



CECYLIA WALEWSKA

---

**W walce o równe  
prawa. Nasze  
bojownice**

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

---

CECYLIA WALEWSKA

# *W walce o równe prawa. Nasze bo- jownice*

# Spis treści

I. Grupa warszawska . . . . .	8
Paulina Kuczalska-Reinschmit . . . . .	8
Józefa Bojanowska . . . . .	10
Dr Anna Tomaszewicz-Dobrska . . . . .	13
Teodora Męczkowska . . . . .	14
Dr Justyna Budzińska-Tylicka . . . . .	17
Helena Weychert . . . . .	22
Eugenia Waśniewska . . . . .	25
Dr filozofii Romana Pachucka . . . . .	28
Zofia Stankiewiczówna . . . . .	30
Władysława Weychert-Szymanowska . . . . .	31
Anna z Paradowskich-Szelągowska . . . . .	32
Dr filozofii Julia Dickstein-Wieleżyńska . . . . .	35
Dr Melania Bornstein-Łychowska . . . . .	39
Wanda Opęchowska . . . . .	42
II. Grupa uczonych . . . . .	44
Maria Skłodowska-Curie . . . . .	44
Dr Józefa Joteyko . . . . .	45
Dr Zofia Daszyńska-Golińska . . . . .	48
Dr Józefa Kodisowa . . . . .	52
Dr Michalina Stefanowska . . . . .	55
III. Grupa krakowska . . . . .	57
Kazimiera Bujwidowa . . . . .	57
Maria Turzyna . . . . .	59
Maria Dulębianka . . . . .	60
Helena Witkowska . . . . .	62
Jadwiga Petrażycka-Tomicka . . . . .	66
Maria Gerzabkowa . . . . .	68
IV. W kraju i za granicą . . . . .	70
Melania Rajchmanowa (I. Orka) . . . . .	70
Maria Szeliga . . . . .	71
V. Te, które szły pod sztandarem . . . . .	75
VI. Orędownicy ruchu kobiecego w Polsce . . . . .	78
Dodatek . . . . .	81
Od redakcji tygodnika „Kobieta Współczesna” . . . . .	81
Cecylia Walewska. Na marginesie niepospolitej zasługi . . . . .	81
Karta Cecylii Walewskiej w literaturze . . . . .	85

*Pani Matyldzie Grobmanowej — drogiej przyjaciółce lat najmłodszych — koleżance — Jej  
czujnej myśli i wrażliwej na potrzeby społeczno-intelektualne duszy książkę tę poświęca*

C. Walewska

Najgłośniejsze hasła walki o równouprawnienie kobiet przypadły w okresie ciężkiej niewoli, kiedy najsrożej jęczała Polska pod uciskiem władz zaborczych. Żądać wówczas praw dla połowy obywateli, kiedy nie miało ich całe społeczeństwo — czyż nie paradoks? — I gorzej niż paradoks — czy nie trwonienie sił nadaremne? Nie strata czasu i prężności czynu?

Padaly wyroki potępienia na „polskie sufrażystki<sup>1</sup>”.

Karykaturowały je pisma humorystyczne. Żerował na nich dowcip uliczny. A one — niezrażone — szły sobie własną drogą bez odchylen i zawracań, coraz odrzucając jakiś głąz wyboisty. A za nimi rył się ślad wyraźny, nie tylko walki o równouprawnienie, ale i tej najświętszej, najdroższej sercom naszym — walki o duszę ludu polskiego, na którą czyhały łapy zaborcze.

Dzieje trudu naszych bojownic to rytm, siła, napięcie, żywioł pracy najbardziej uspołecznionej. Pracy jednostek, dla których sprawy ogólne pokrywały wszelkie ich cele i pragnienia osobiste.

Idea wyzwolenia kobiety łączyła się tak ściśle z dążeniem do wyzwolenia narodu, z żarem najgłębszego patriotyzmu, największych ofiar w imię dobra ojczyzny, z ciągłym niecenieniem kaganka w podziemiach, że często, może najczęściej, hasła główne służyły jako płaszcz ochronny dla innych, niedozwolonych.

Bo w byłej Kongresówce tzw. „ruch kobiecy” jako „nieszkodliwa chimera<sup>2</sup>” cieszył się zawsze największą względnością rządu rosyjskiego — właściwie cenzury i władz administracyjnych. Wolno było pisać na temat emancypacji swobodnie i niekiedy nawet zwoływać wiece publiczne w tych sprawach, pod które podszywało się zresztą różne inne, mniej uprzywilejowane.

Feministki nasze — ten żywioł zawsze czujny, pełen pomysłowości, przeważnie kulturą zachodu wykarmiony, wprowadził do nas niejedną instytucję, stworzył niejedną organizację, stanowiącą zarodek tego, co powstaje dziś w wolnej Polsce z ramienia ministerstw, gmin, samorządów, otoczone ich pieczę.

Nie doczekało wyzwolenia Rzeczypospolitej Polskiej wiele spośród najczynniejszych bojownic ruchu kobiecego. Zmarła przedwcześnie jego hetmanka. Te, które zostały, zajmują dziś przeważnie czołowe stanowiska na placówkach naszych oświatowo-społeczno-kulturalnych. Mamy spośród nich przedstawicielki narodu w Sejmie i Senacie, radne miejskie, urzędniczki wysokich kategorii, kierowniczkę zakładów oświatowych i zawodowych. Wszystkie dojrzałe do zadań podjętych i łączące z pracą swoją zawodową głębokie zrozumienie obowiązków obywatelskich.

Sylwetki ich w książce niniejszej objęły grupę działaczek sprzed okresu wojennego i powinny przekonać ludzi dni dzisiejszych, że wołanie o równe prawa nie było nigdy jedynym ich celem.

Jeżeli współcześni uważali za rzecz zbędną dopominanie się kobiet o równe prawa i walkę o nie, to z drugiej strony ludzie dzisiejsi nie wierzą, aby taka walka istniała kiedykolwiek. Przyszła niepodległość Polski. Stanął u steru rząd socjalistyczny. Wydał dekret o pięcioprzymiotnikowym powszechnym głosowaniu bez różnicy płci. No i spadła gwiazdka z nieba. Zostałyśmy pełnoprawnymi obywatelkami wolnego państwa naszego.

Mamy już całe pokolenie kobiet, które bez własnego udziału osiągnęły czynne i bierne prawo wyborcze. Niechże wiedzą, z jakim twardym wysiłkiem przygotowywany był grunt dla uświadamiania społeczeństwa o konieczności przyznania go. Niech wiedzą, jak bardzo życiem i czynem stwierdziły nasze bojownice prawa swoje do mandatu przedstawicielki narodu i z jaką pełną ufnością przelewają je na swe młode następczynię.

Bo czy wolno im spocząć na laurach? Czy skończył się dla nich tzw. „ruch kobiecy”? Czy nie mają już nic do zrobienia poza utrzymaniem zdobyczy, jakie zastały?

<sup>1</sup>*sufrażystka* — kobieta walcząca o prawa wyborcze kobiet pod koniec XIX i na początku XX w. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Chimera* (mit. gr.) — ziejący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża; przenośnie: urojenie, mrzonka. [przypis edytorski]

Kobieta, Prawo, Obywatel,  
Naród, Wolność, Niewola,  
Polska, Walka

Kobieta, Walka, Obywatel,  
Polska, Historia

Polska, Kobieta, Prawo,  
Obywatel, Walka, Władza,  
Gwiazda



Dźwigać się trzeba zawsze i walczyć ciągle i szukać nowych dróg, dążyć do mety w wyścigu, wyzwalać się w samych sobie. Ogrom założeń zmniejszył się dla nowo wstępujących jednak o tor zasadniczy, już wyzłobiony. Energia, baczność, czujność, wytrwanie i myśl twórcza zwrócić się winny ku tym poczynaniom, które stwarza konieczność chwili obecnej.

Równouprawnienie nasze oprzeć się musi na twardej opoce życia praktycznego, aby nie zostało błędnym, teoretycznym ognikiem.

Pracować trzeba długo, wytrwale nad zniesieniem wszystkich ograniczeń praw kobiecej w kodeksie cywilnym. Wzmocnić troskę o ochronę pracy kobiet i dzieci. Domagać się powiększenia liczby inspektorek pracy i kadr kobiecych policji państwowej. Żądać równej płacy za równą pracę. Ochrony macierzyństwa, zabezpieczenia wdów i sierot, zapomóg dla położnic, wzmocnionej walki z reglamentacją prostytutki, handlem żywym towarem i alkoholizmem, zdwojonej opieki nad emigrantkami itd., itd. A przede wszystkim — dążyć na przebój do zajmowania stanowisk odpowiadających zdolnościom, wykwalifikowaniu i wiedzy kobiety, wbrew zakorzenionemu przesądowi, że wyższe szczeble hierarchii zawodowej należą się tylko mężczyźnie, choćby mniej przygotowanemu i uzdolnionemu.

Kobieta, Obywatel, Prawo,  
Walka, Obyczaje

\*

Jak uszeregować w książce, jaką kolejność wyznaczyć bojownicom naszym w pochodzie ich czynu!

Zaródź ruchu kobiecego wyszła z byłej Kongresówki. Tu hasła swoje rzucił Prądyński. Tu działała i skupiała dokoła siebie najwybitniejsze siły kobiece Paulina Kuczalska-Reinschmit, pionierka feminizmu, oddziaływając na dzielnice zakordonowe. Z jej osobą łączyła się ściśle praca sztabu, który ją otaczał. Więc czyż można rozdzielić grupę, tak mocno zespoloną?

Odrębne koło już nie bojownic, ale gorących orędowniczek ruchu kobiecego stanowią te nasze uczone, które w pracach naukowych teoretycznie, a życiem własnym praktycznie stwierdzały zawsze konieczność wyzwolenia kobiety z więzów społeczno-prawnej zależności. Im więc należy się miejsce oddzielne.

W byłym zaborze austriackim miał ruch kobiecy odmienny charakter wobec możności względnego realizowania hasła walki o równe prawa. Stąd konieczność zgrupowania go w samym sobie.

Wielkopolska, zajęta obroną tych nielicznych placówek życia narodowego, jakie jej pod pięścią pruską jeszcze zostały, w tym kierunku wyłącznie skupiała wszystkie swe wysiłki. Pionierką ruchu kobiecego była tam Emilia Szczaniecka<sup>3</sup>, owa „czarna pani”, z którą w czasie powstania listopadowego stykał się przy chorych i rannych w Warszawie dr Karol Marcinkowski, wiekopomny twórca Towarzystwa Naukowego i tylu innych organizacji w Poznaniu. Ta, której oddał swe serce i nieziszczone nigdy marzenia o szczęściu osobistym.

Szczaniecka zrealizowała swoje dążenia emancypacyjne przeważnie w dźwiganiu kobiet ku światłu wiedzy. Założone przez nią w 1871 r. Stowarzyszenie Pomocy Naukowej dla Dziewcząt w 30 lat później liczyło już 2500 członków. Żadne zresztą ze stowarzyszeń kobiecych ówczesnych, nawet kilka tych o charakterze postępowym, jak „Promień”, „Warta” i inne, nie rzucały hasła równouprawnienia.

Życie Szczanieckiej mało jest znane dotychczas. Przyszłość musi przynieść Polsce monografię tej bohaterki i przeczystej, świetlanej postaci.

<sup>3</sup>Szczaniecka, Emilia (1804–1896) — polska działaczka społeczna, feministyczna i narodowościowa; zasłużyła się m.in. organizowaniem pomocy dla rannych w czasie powstania listopadowego (1830–1831) w Królestwie Polskim, udzielaniem schronienia potrzebującym w czasie powstania wielkopolskiego (1848), działalnością patriotyczną podczas powstania styczniowego (1863–1864). Właścicielka Pakosławia k. Nowego Tomyśla w latach 1840–1896, uczyniła swój dom ośrodkiem działań na rzecz społeczeństwa polskiego. Założycielka pierwszego w Wielkopolsce Stowarzyszenia Kobiet oraz instytucji Pomocy naukowej dla ubogich dziewcząt w Poznańskim i Prusach Zachodnich, opiekunka Towarzystwa Pomocy Naukowej. [przypis edytorski]

Stowarzyszenia na Górnym Śląsku, jak Koło Kobiet Polskich w Gliwicach, założone przez p. Omańkowską<sup>4</sup>, Ognisko w Katowicach (o zabarwieniu socjalistycznym), Czytelnia Kobieta w Kościanie itd. — poza samokształceniem dążyły tylko do do współdziałania w obronie narodowej.

\*

Czy należałoby włączyć autorki nasze — Orzeszkową i Konopnicką — w szeregi walczące o równouprawnienie?

Konopnicka parokrotnie chwytła za oręż, Przemawiała na wiecach płomieniście. Rzuciła gromkie, bezkompromisowe hasła. W sylwetkach „Naszych bojownic”, zwłaszcza Orki-Rajchmanowej i Dułbianki, widzimy pełny jej „czyn” w dziedzinie ruchu kobiecego, tak ściśle związany z działalnością grupy, że wyodrębnienie go byłoby powtórzeniem całej akcji na stronicach jejnej i tej samej książki.

Geniusz Konopnickiej stanął na najwyższych szczeblach poezji, wiedzy, zrozumień obywatelskich i objął najszerze — swoje własne widnokreśli. Że w sprawie kobiecej musiała iść ławą, tego wymagała konieczność. Nazwiskiem swoim opromieniła kilka zbiorowych wystąpień, co dodało nowy liść do wieńca jej chwały. Ale — jak prosty żołnierz — podporządkowywać się musiała rozkazom wodza głównego — hetmanki z Warszawy. Stała przed nią na baczność wielka poetka, więc w ruchu kobiecym pierwszych miejsc zająć nie mogła, w ostatnich ani średnich postawić jej nie przystoi.

Orzeszkowa *Martą* jak wielkim dzwonem zbudziła ze snu kobiety. Porwały się do pracy. Zrozumiały, czym powinna być i czym jest w życiu samowystarczalność. *Marta* — po „entuzjastkach”<sup>5</sup> — to drugi potężny etap w ruchu kobiecym. Ale Orzeszkowa, jak współczesny jej Prądzyński, bała się bezkompromisowości. Pełne równouprawnienie? Aby to nie zaszkodziło innym najdonioślejszym sprawom, sprawie narodowej przede wszystkim.

„Radykalne zmiany” — pisze w studium swoim *Polka* — muszą przynajmniej na czas jakiś w stosunkach i opiniach społecznych wprowadzać zaburzenia i słabość. Otóż nie godzi się dokonywać niebezpiecznych eksperymentów na organizmie, zagrożonym śmiercią”.

Objęły się o nią hasła. Grzmiały, huczały nawoływania. Rozumiała je. Chwytała. Byłaby cieszyła się nimi, gdyby nie ten zabobonny lęk...

Więc — o ile *Marta* stała się objawieniem, dźwięnią, olśnieniem, o tyle w szarym oparze lat 70. przycupnęło to inne.

Geniuszem, intuicją, zrozumieniem potrzeb chwili pchnęła Orzeszkowa ruch kobiecy w ciągu doby o pół stulecia naprzód, ale „naszą bojownicą” jeszcze być nie chciała.

\*

Rzucam w świat książkę swoją nie tylko, żeby stała się żywym świadectwem potężnego społecznienia naszego feminizmu, ale — żeby — w przyszłości — posłużyła jako jedno ze źródeł do historii ruchu kobiecego w Polsce po dni wielkiej wojny. Życiorysy „bojownic” oparte są na ścisłych danych stwierdzone mocą bezpośrednich wywiadów. Mieści się w nich spory szmat społecznego naszego życia sprzed lat pięćdziesięciu na tle sprawy kobiet z tej epoki.

<sup>4</sup>*Omańkowska, Janina Antonina* (1859–1927) — publicystka, działaczka społeczna i polityk na Górnym Śląsku, posłanka na Sejm Śląski I kadencji (1922–1927) oraz jego marszałek senior. W czasie zaborów prowadziła działalność oświatową i charytatywną w ramach „Warty” (Towarzystwa Przyjaciół Wzajemnego Pouczania się oraz Opieki nad Dziećmi), prowadziła tajne nauczanie, wygłaszała odczyty, zakładała biblioteki, była zaangażowana w działalność poznańskiej Czytelnicy dla Kobiet, przeciwdziałała germanizacji (w 1900 z tego powodu aresztowana i osądzona w głośnym procesie). Uczestniczyła w powstaniach śląskich. Współpracowała z Chrześcijańską Demokracją, z Wojciechem Korfantym; z ramienia ChD sprawowała mandat poselski na Sejm Śląski. Odznaczona w 1921 r. odznaką gen. J. Hallera „Za służbę narodową” oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Polski „Polonia Restituta”. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*entuzjastki* — pierwsza polska grupa feministyczna, działająca w Warszawie w latach 40. XIX w., skupiona wokół Narcyzy Żmichowskiej. Entuzjastki dążyły do prawnego, społecznego i obyczajowego równouprawnienia kobiet, prowadziły także działalność konspiracyjną, postulując demokratyczne zmiany społeczne. [przypis edytorski]

Kobieta, Walka, Wolność,  
Patriota, Literat,  
Poświęcenie, Strach

Po dobę entuzjastek włącznie mamy doskonale ujęte dzieje ruchu kobiecego w książce Chmielowskiego *Autorki polskie XIX w.*. Częściowo również w dziele Prądyńskiego *O prawach kobiety*. Tzw. „*Nachschragebuch*” — wskaźniki broszur, prac poszczególnych i zbiorowych, pism kobiecych, ludzi, zasłużonych w dźwiganiu sprawy kobiet itp. stanowi broszura w dwóch częściach pt. *Ruch kobiecy w Polsce* — wydawnictwo im. Orzeszkowej, obejmujące przeciąg czasu od pozytywizmu naszego po rok 1907.

Innych danych przyszły historyk szukać musi — poza przygodnymi, częstokroć bardzo wartościowymi pracami naszych socjologów i publicystów(ek) — w rocznikach pism kobiecych: „Steru”, „Nowego Słowa”, „Bluszczu” z lat ostatnich, „Kobiety Współczesnej”, a także tych organów, które na ścieżaj otwierały sprawie kobiet łamy swoje. W zbiorowych wydawnictwach, jak „Głos kobiet w sprawie kobiet”, Kalendarzach kobiet, pamiętnikach zjazdów kobiecych, wydawnictwach stowarzyszeń i związków równouprawnienia kobiet itp.

(Możliwie szczegółowy spis bibliograficzny prac z dziedziny ruchu kobiecego podany jest na stronie 224–229).

Napisanie monografii zmagania i walki kobiet o równe prawa będzie pracą mozolną i uciążliwą. Może ułatwi ją choć w części książka niniejsza, wydana staraniem Redakcji „Kobiety Współczesnej”, a nakładem Pani Matyldy Grohmanowej, która zrozumiała cel jej i założenie.

C. W.

# I. GRUPA WARSZAWSKA

## PAULINA KUCZALSKA-REINSCHMIT

Po dobie entuzjastek i ich przyjaciół, zgrupowanych dokoła „Przeglądu Naukowego” (Hipolit Skimborowicz, Edward Dembowski, Karol Baliński, Teofil Lenartowicz, Julian Bartoszewicz i inni), po słynnym dzwonie na alarm Edwarda Prądzyńskiego (książka *O prawach kobiety*, 1873 r.) równocześnie z grzmiącymi artykułami młodych naszych pozytywistów (Piotr Chmielowski, Aleksander Świętochowski, Marian Bohusz, Adam Wiślicki, Ludwik Krzywicki, Stanisław Kempner, dr R. Dybowski i inni) staje na czele ruchu kobiecego w Polsce Paulina Kuczalska-Reinschmit, pierwsza niezmordowana rzeczniczka pełnych, bezkompromisowych praw kobiety. Gdy żądania entuzjastek nie wychodziły poza granice swobody kobiet w społeczno-prawnych stosunkach i ekonomicznej ich niezależności; gdy Prądzyński upominał się wprawdzie o bezpośredni udział kobiet przy wyborach, ale — z dodatkiem kompromisowej grzeczności „jeżeli można”... a władzę męża uważał za nietykalną — Paulina Kuczalska-Reinschmit po raz pierwszy rzuciła w tłum hasła zrównania kobiety z mężczyzną we wszystkich bez wyjątku dziedzinach prawno-politycznego i ekonomiczno-zawodowo-społecznego życia. Poszły za nią co dzielniejsze umysły kobiece, a przede wszystkim wybitne autorki współczesne: Orzeszkowa, Konopnicka, Rodziewiczówna, Mellerowa, Marrénowa, Szeliga, Dulębianka, Turzyna i inne.

W każdym z byłych trzech zaborów miał inny charakter ruch kobiecy. Ale każdemu przewodniczyła myśl programowa Pauliny Kuczalskiej. Nikt przed nią i po niej nie zdobył się na ten fanatyzm, który tak bezpośrednio dążył do jednej tylko mety.

\*

Pochodziła z Ukrainy. Była córką Leona Kuczalskiego i Eweliny z Porczyńskich, właścicieli majątków Smolne i Bereźniaki w powiecie Czerkaskim, a wnuczką Edwarda Porczyńskiego, legionisty spod Samosierry, oznaczonego Krzyżem *Virtuti Militari*<sup>6</sup>.

Wychowana pod okiem światłej matki, ostatniej z entuzjastek, kształciła się pod kierunkiem wybitnych nauczycielek, sprowadzanych do domu, a następnie — profesorów uniwersytetów zagranicznych w czasie kilkoletniego swego pobytu na zachodzie.

Publicystyczną działalność rozpoczęła w 1881 r. Pierwsza praca jej ukazała się w „Echu” za redakcji Z. Sarneckiego. W „Przeglądzie Tygodniowym” prowadziła czas jakiś specjalną rubrykę „*E pur si muove*”. Poza tym pisywała w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Kurierze Warszawskim”, „Kurierze Codziennym”, „Ogniwie”, „Nowej Gazecie” i innych.

W saloniku na Marszałkowskiej bywały: Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Waleria Marrenowa, dr Tomaszewicz-Dobrska, Maria Dulębianka i wiele, wiele innych. Tutaj zasięgały studentki gromadnie wskazówek co do nauki w wyższych uczelniach i pracy w różnych instytucjach. Tutaj dochodziły echa poczynań najwybitniejszych przodownic ruchu kobiecego za granicą, jak: Marii Deraines, Anity Augsburg, Liny Morgenstern, Eliski Krasnohorskiej, Swietli i innych członkiń „Unii powszechnej kobiet”.

W 1889 r. brała Paulina Kuczalska czynny udział w pierwszym Kongresie Międzynarodowym „*des Oeuvres et Institutions Féminines*”<sup>8</sup> w Paryżu. Po powrocie do Warszawy zorganizowała polską grupę Unii Kobiet.

Z inicjatywy naszej działaczki urządził Komitet Społeczny III szwalni pierwszy jubileusz 25 lat prac Elizy Orzeszkowej. Na tajny zjazd przybyło blisko 100 kobiet z różnych miast polskich, żeby zgotować autorce *Marty* gorącą owację i zebrać specjalny fundusz,

<sup>6</sup>Pochodziła z Ukrainy... — Życiorys powyższy, oparty na ścisłych danych, przepisałam prawie dosłownie z artykułu dostarczonego mi łaskawie, a zredagowanego przez przyjaciółkę i jedyną nieodstępną współtowarzyszkę pracy śp. Kuczalskiej-Reinschmit p. Józefę Bojanowską, Dyrektorkę Państwowej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej w Warszawie. [przypis autorski]

<sup>7</sup>*E pur si muove* (wł.) — a jednak się kręci; słowa te miał wypowiedzieć w 1633 r. Galileusz, stając przed sądem inkwizycji, jako potwierdzenie jego prywatnego przekonania o prawdziwości teorii heliocentrycznej, której był uprzednio zmuszony wyprzeć się publicznie. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*des Oeuvres et Institutions Féminines* (fr.) — Prac i Organizacji Kobiecth. [przypis edytorski]



który umieszczono w Kasie Mianowskiego na rzecz prac naukowych pióra kobiecego uznanych przez Jubilatkę.

Z inicjatywy Pauliny Kuczalskiej i jej staraniem nadeszły Orzeszkowej podczas tego jubileuszu „w hołdzie dla twórczyni *Marty*” adresy, opatrzone licznymi podpisami, różne stowarzyszenia niemieckie. Między innymi: Allgemeiner Deutscher Frauen Verein, Deutscher Frauen Verein Reform., Vorstand des Allgemeinen Deutschen Frauen Vereins „Frauenwohl”.

Nadeszły również listy od Liny Morgenstern, Marii Albrecht, Józefiny Friderici.

Orzeszkowa — wobec tylu dowodów sympatii napisała wówczas *List otwarty do kobiet niemieckich w kwestii równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej*, o czym zawiadomiła redakcję „Steru”, redagowanego przez Paulinę Kuczalską we Lwowie od 1895 do 1898 r. (notka jej ukazała się w nr 24 w 1906 r.).

List był komentowany i cytowany przez liczne rzesze kobiece w kraju i zagranicą, a „Ster” okazał się niezbędnym organem równouprawnienia, w którym zabierali głos najwybitniejsi rzecznicy ruchu kobiecego: Piotr Chmielowski, Żeromski, Rodoć, Orzeszkowa, Konopnicka, Dulębianka, Męczkowska, dr Budzińska-Tylicka, K. Bujwidowa i legion innych.

Poruszano tam najważniejsze zagadnienia bieżące i tezy zasadnicze. Znalazła się na łamach sprawa gimnazjów żeńskich i żądanie zwiększenia liczby seminariów kobiecych. Sprawa praktykantek-nauczycielek i wstępu do uniwersytetu. Omawiano szczegółowo pierwsze wybory posłanki do Sejmu z kurii<sup>9</sup> miejskiej, pierwsze we Lwowie zgromadzenie przedwyborcze kobiet wyborczyń w 1895 r. itp.

Podczas pierwszej Wystawy Krajowej we Lwowie<sup>10</sup> (1892 r.) zorganizowała Paulina Kuczalska tam zjazd kobiet ze wszystkich dzielnic Polski, a na Zjazd Pedagogów Polskich przygotowała referaty: *O wstęp kobiet do uniwersytetu*, *O gimnazja żeńskie*, *O szkoły zawodowe dla dziewcząt* itp., wygłoszone przez K. Bujwidową i inne.

W 1894 r. utworzyła Paulina Kuczalska przy Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu w Warszawie pierwszą placówkę kobiecą, tzw. „Delegację pracy kobiet”.

Publiczne zebrania niewieście, rozprawy, narady, starcia stanowiły wówczas taką nowość, że prasa zachowawcza uderzyła w dzwon na trwogę. Zaczęto drwić, ośmieszać owe „kurze kongresy” w ulotkach i karykaturach. Nie zraziło to jednak organizatorek. Prowadziły dalej rozpoczęte dzieło. Współpraca kobiet w cechach, spółki gospodyń, kursy dokształcające dla pracownic, pierwszy zjazd w sprawie udziału kobiet w samorządzie miejskim i wiejskim, to były tematy wieczorów dyskusyjnych w zamkniętym kole Delegacji. Na szerszych placówkach poruszano zasadnicze i podstawowe zagadnienia ruchu kobiecego. „O prawach politycznych kobiet” mówiła Paulina Kuczalska publicznie na wiecu Demokracji Postępowej w Warszawie 1906 r., broniąc stanowiska niezależnego ruchu wyzwoleńczego kobiet.

W dziejowej chwili ogólnego porywu wolności podjęła działaczka nasza wydawnictwo „Steru” w Warszawie. Było to w 1906 r. Paulina Kuczalska nawoływała kobiety do pracy nad sobą, do walki o równe prawa, by wspólnie z mężczyzną prowadzić dzieło przebudowy ustroju społecznego, mającego być dla Ojczyzny dźwignią jasnej przyszłości.

W 1907 r. został zarejestrowany Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Paulina Kuczalska-Reinschmit stanęła na czele jego, przewodnicząc mu do końca życia. Związek rozwijał bardzo żywotną działalność, otwierał oddziały na prowincji, słał petycje, urządził kursy, odczyty, podjął wydawnictwa. Wyszły wówczas broszury pióra przewodniczącej: *Wyborcze prawa kobiet*, *Młodzież żeńska a sprawa kobieca*, *Z historii ruchu kobiecego*. Wyszły też prace jej w języku niemieckim, drukowane w *Handbuch der Frauenbewegung*. Szczególną doniosłość miał referat: *Der Stand der Frauenbildung in Polen* („Stan wykształcenia kobiet w Polsce”), zamieszczony wcześniej, bo jeszcze w 1902 r., ale już związany ściśle z następnymi studiami i przemyśleniami autorki.

<sup>9</sup>kuria wyborcza — w dawnych systemach wyborczych: okręg wyborczy lub kategoria wyborców wyodrębniona na podstawie różnic stanowych, wielkości lub charakteru posiadanego majątku, mająca prawo wyboru do parlamentu określonej liczby posłów. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Powszechna Wystawa Krajowa we Lwowie — urządzona w 1894 we Lwowie wielka wystawa osiągnęła gospodarczych i kulturalnych Galicji oraz prezentacja narodowej sztuki i kultury wszystkich polskich ziem. Przygotowanie wystawy trwało dwa lata, zwiedziło ją ponad milion osób. [przypis edytorski]

Przy niezliczonej ilości zajęć swoich, przy urządzaniu częstych zjazdów (na pierwszy przybyły delegatki z Radomia, Sieradza, Łodzi, Piotrkowa, Sierpca, Turka, Siedlec, Wilna, Petersburga i Ukrainy) znalazła Kuczalska-Reinschmit czas jeszcze na napisanie sztuki psychologicznej *Siostry*, która wymierzyła policzek prawu podwójnej moralności i szablonom towarzyskiej obłudy.

Wytrwała, znojna praca znalazła po latach uznanie. W maju 1911 r. urządzono bardzo uroczysty jubileusz Paulinie Kuczalskiej w Resursie Obywatelskiej. Z tłumu zebranych kobiet, spieszących wyrazić hołd i cześć najwybitniejszej w Polsce przywódczyni ruchu kobiecego, spłynął niezwykle podniosły nastrój.

Brało udział w uczczeniu jubilatki 16 stowarzyszeń kobiecych, obejmujących wszystkie stany, zawody, obozy — od włościanek w barwnych strojach dzielnicowych i robotnic do inteligentek i najwybitniejszych uczonych. Nadesłano kilkadziesiąt telegramów z różnych stron Polski od redakcji pism, od literatów, działaczy i działaczek społecznych, od zwolenników ruchu kobiecego poczynawszy, kończąc na oświatowo-społecznych zrzeszeniach różnego typu, a także z zagranicy, od licznych stowarzyszeń i wybitnych działaczek feministycznych, od dwu grup Litwinek — z Szawel i Wilna.

Podczas wielkiej wojny<sup>11</sup> Paulina Kuczalska była już obłożnie chora na serce, ale umysł jej, wciąż żywy, pracował nieustannie, nastrajał i pobudzał innych do pracy dla dobra wskrzeszonej Ojczyzny.

W 1915 i 1916 r. Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich słał memoriały, opracowane przez swoją przewodniczącą, do:

1) Komendanta Straży Obywatelskiej, aby w okresie podejmowanych reform przyczynił się do sprawy zniesienia w Polsce reglamentacji prostytucji — zamknięcia domów nierządu.

2) Do Komitetu Obywatelskiego o zamianowanie inspektorek fabrycznych na równych prawach z inspektorami.

3) Do Komisji Szkół Wyższych o przyjmowanie do Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej młodzieży obojga płci.

4) Do Rady Miejskiej m. Warszawy o przyznanie kobietom praw wyboru i wybieralności na równi z mężczyznami.

Gruntowna wiedza, umysł obejmujący najrozleglejsze zadania ruchu kobiecego, otwierały przed Pauliną Kuczalską szerokie i nigdy niezamykające się pola działania.

W dobie twórczych wysiłków narodu, w dobie wzruszeń najwyższych, kiedy wstawała wolna Polska, wydobyła z siebie ten wysoki ton zamierzeń i dążeń polityczno-społecznych, który był bodźcem i wskaźnikiem dla zastępów kobiet, jakie gromadziła dokoła siebie, upominając się o powołanie ich do głosu.

Wielką zasługą Pauliny Kuczalskiej było to, że jedna z pierwszych podjęła oddziaływanie na młodzież żeńską w kierunku uświadamiania jej co do przyszłych obywatelskich zadań. Że w licznych artykułach, broszurach i pełnych mądrości treści przemówieniach wyjaśniała dziewczętom ich stosunek do sprawy kobiecej, nawoływała je do współpracy ze starszymi. Że wskazywała, jaką potężną dźwignię duchowej tężyzny i rozwoju stanowi dążenie do równouprawnienia.

Los pozwolił jej doczekać plonu z posiewu ziarn rzuconych. Konstytucja odrodzonego Państwa Polskiego w § 12 przyznała kobiecie obywatelce równouprawnienie społeczne i polityczne.

Skon Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit w 1921 r. wywołał wśród rzeczniczek i rzeczników ruchu kobiecego ból i żal głęboki, płynący nie tylko z uznania jej wytrwałej, niezmordowanej pracy i szlachetnej ideologii, ale także z niezłomnego przekonania, iż zwycięstwo musi być po stronie szermierzy dobrej sprawy.

Nazwisko tej pierwszej bezkompromisowej bojownicy o prawa kobiet zaryło się w historii ruchu kobiecego na zawsze.

## JÓZEFA BOJANOWSKA

Jedna z weteranek ruchu kobiecego. Żywy, bujny temperament. Niewyczerpana pomysłowość. Zaciekły upór w przeprowadzaniu haseł rzucanych.

<sup>11</sup> wielka wojna — dziś określana jako I wojna światowa (1914–1918). [przypis edytorski]

Była Bojanowska adiutantem przy głównodowodzącej armii feministek polskich z końca XIX w. Była żywiołem konkretnego czynu, pędzącym na przelaj ku celom zamierzonym. Mózg dowódcy wypracowywał programy, kreślił drogi, sięgał po wskazania innych narodów. Pełen refleksji, tworzył teorię. Ona, jak płomień, nie doczekawszy, zdawało się, ostatnich słów mistrza, wpadała w tłum na trybuny wiecowe z niesfornym, wiecznie rozwichrzonym kosmycznym jasnobłond włosów nad czołem i bystrymi, błękitnymi oczami.

Mówiła jak trybun ludowy, którego byłoby zdusiło słowo niewypowiedziane. Nawoływała, groziła, gromiła, rzucała obrazy krzywdy kobiet w domu, w świecie, we własnym społeczeństwie. Namiętna, nieposkromiona, trzęsła salą słuchaczy. Tymi nawet, co z krytycznym uśmiechem szli na wiec. A spoza niej spokojny, refleksyjny, niekiedy trochę skłopotany wzrok wodza-hetmanki sunął od fali do fali zbitych głów, śledząc wrażenia.

Wręcz odmienne przemówienia Kuczalskiej-Reinschmit nie miały w sobie nigdy elektryzujących niespodzianek. Zawsze pełne rozważań, umiarkowania, taktu, ożywiały się tylko wówczas, gdy wracając z szerokiego świata, z wielkich międzynarodowych kongresów kobiecych, opowiadała o zdobyczach ruchu kobiecego zagranicą, o potężnych zmaganiach się, poprzez które lyskały już świty nowego jutra.

W jednej z chwil takiego podniecenia usłyszała Bojanowska po raz pierwszy późniejszą przyjaciółkę — generała swego, któremu służyła wiernie, aż do ostatnich godzin jej życia.

„Z Pauliną Kuczalską-Reinschmit — pisze we wspomnieniach swoich — poznałam się w latach dziewięćdziesiątych na zebraniu Unii, organizacji kobiet, związanej przez Nią pod wpływem kongresów paryskich, w jakich brała żywy udział.

Pamiętam. Mówiła wówczas żywo, entuzjastycznie. Toż w umiłowanej sobie sprawie. Roztaczała przed słuchaczkami zadziwiający rozmach poczynań społecznych na szerokim świecie. Zapoznawała z bogatym intelektem uczestników *Congres International des Oeuvres et Institutions Feminines*, ludzi różnych narodowości: Francuzów, Anglików, Amerykanów, Szwedów, Niemców, Finlandczyków<sup>12</sup> itp. Był jakby pierwioskiem braterstwa narodów ten kongres 1890 r.

To niezapomniane zebranie sprawozdawcze zadecydowało, żem stanęła u Jej boku do dalszej z Nią pracy społecznej”.

Dwie te kobiety odtąd nie rozłączały się nigdy, przedziwnie uzupełniając intelekty, usposobienia, temperamenty swoje.

Zawsze ciężko chora, może od lat najmłodszych dotknięta nieuleczalną astmą i jakimiś niepokojącymi szmerami w sercu, Paulina Kuczalska-Reinschmit żyła skupionym życiem wewnętrznym i — tą swoją fanatyczną ideą wyzwolenia kobiety.

Wracając z dalszych podróży podniecona jak w gorączce, po kilku dniach wpadała w silną niemoc i gorzkie wyczerpanie. Odwoływano wówczas zebrania, na których miała przemawiać. Odkładano posiedzenia zarządów, którym przewodniczyła. Mijały tygodnie, czasami miesiące, zanim wyjść mogła.

Ale nawet w chorobie pracowała dużo, intensywnie. Pisała broszury, artykuły, redagowała „*Ster*”. Czytała najwybitniejsze dzieła w sprawie kobiecej. Była prawdziwą encyklopedią wszystkiego, co dotyczyło tej kwestii. Przygotowywała teoretyczne podstawy ruchu kobiecego, obejmując przejawy jego nie tylko tam, gdzie płynął już falą szeroką, ale nawet gdzie zakiełkował słabym ledwie poczynaniem. Zostawiła w rękopisie obszerną jego monografię, do wydania której winny przystąpić wszystkie zrzeszenia i organizacje kobiece, bo takiego dzieła nie ma w Polsce.

Żywy, niecierpliwy umysł młodego adiutanta, nie mógł obstawać przy teorii. „Czynu, czynu!”... — wołał trzeźwy, zdrowy duch i zdrowe ciało.

Czy Bojanowska chorowała kiedy? Czy ją bolał jakiś staw zartretyzowany lub przemęczona głowa, utrudzone ręce? — Tego nikt nie wiedział, bo... nie mówiło się o tych rzeczach nigdy.

Była pierwszą, która rzuciła hasło zawodowej pracy inteligentek.

Nie nauczycielstwo, nie biuro, ale warsztat.

Mając za sobą szkołę średnią i kursy tzw. „Uniwersytetu Latającego” — jedynej w swoim rodzaju tajnej organizacji oświatowej w Polsce, gromadzącej najwybitniejszych

Kobieta, Praca, Pozycja społeczna, Obyczaje

<sup>12</sup>Finlandczyk — dziś: Fin. [przypis edytorski]

pedagogów i uczonych, którzy w coraz to innych punktach Warszawy prowadzili wykłady z dziedziny przyrody, ekonomii, humanistyki — Bojanowska dla przykładu otworzyła pierwszą intronigatorkę kobiecą w Warszawie (a zapewne i w całej Polsce), dając pracę i przygotowanie fachowe licznym grupom dziewcząt.

Poszły za nią, choć w innym kierunku, zastępy inteligentek. Powstały pracownie sukien, kapeluszy, gorsetów, pończoch, kołder, bielizny, prowadzone przez „panie z towarzysstwa”, obce do niedawna takiej „podrzędnej”, przemysłowej robocie. Zapisywały się te pierwsze demokratki licznie do Koła Pracy Kobiet, które było właściwie zalegalizowaną Unią, aby przejść następnie do założonego przez Paulinę Kuczalską w 1907 r. Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich.

Prowadziła Bojanowska łącznie z mistrzynią swoją „Czytelnię dla kobiet”, którą przejęły po nich M. i J. Zaborowskie, a która skupiała w sobie najdzielniejsze, najsamorządniejsze umysły kobiece.

Pracując w warsztacie, w czytelni, w Kole Pracy Kobiet, nie przestała jednak myśleć o zaradaniu różnym potrzebom społecznym. Z jej inicjatywy powstały „Kursy niedzielne rysunkowe” i ogólnokształcąca „Szkoła niedzielna dla pracownic”. Ona zaprojektowała „Wakacje szwaczek” (pół dnia pracy w domach obywatelskich za pełne utrzymanie i zwrot kosztów podróży), co przyjęło się bardzo i przetrwało aż do wybuchu wojny.

W 1905 r., w czasie strajku politycznego zostaje powołana do Komitetu Obywatelskiego, który powstał w ciągu jednej nocy pod przewodnictwem Bolesława Prusa. Z całą energią i zapędem podjęła się wraz z Delegacją Pracy Kobiet prowadzenia biura i kasy Komitetu, do której wpływało po kilkanaście tysięcy rubli dziennie. Organizowała podział żywności, a także zbiórkę składek z udziałem wybitnych kobiet i młodzieży uniwersyteckiej.

Znamienne i niezapomniane było wystąpienie jej w listopadzie tegoż 1905 r. na wielkim wiecu politycznym wobec tłumów zgromadzonych w Filharmonii Warszawskiej.

„W tej dziejowej chwili — wołała — zbiorowa dusza kobiet polskich staje przed wami i domaga się uchwały wiecu, aby powszechne, równe prawa obywatelskie pojmował wolny naród polski bez różnicy płci”.

Jednomyślnie włączył to żądanie pierwszy wiec publiczny polski do założeń swoich. Za nim poszły inne. I nie było już stowarzyszeń, związków, partii postępowych, które by nie zaczęły wpisywać do ustaw swoich i programów formuły wyborczej „bez różnicy płci”.

W 1907 r., łącznie z Pauliną Kuczalską organizuje Bojanowska oddziały Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich na prowincji. Wygłasza odczyty, przeprowadza dyskusje i ankiety, a poza tym pisze dużo — do „Kurierza Warszawskiego” i „Codziennego”, „Nowej Gazety”, „Ogniwa”. Redaguje i wydaje „Ster” w zastępstwie obłożonej chorej przyjaciółki.

Po wybuchu wielkiej wojny, w okresie zmagania się narodu, pełni służbę ochotniczą, prowadząc szwalnię dla żołnierzy, która zatrudniała do stu kobiet z inteligencji, ofiarowujących kilka godzin dziennie dla potrzeb wojennych.

W 1915 r., po wyjściu Moskali, gdy swobodnie zaczęło rozwijać się szkolnictwo, organizuje przy Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich pierwsze w Warszawie kursy maturalne dla kobiet, aby ułatwić im wstęp do Uniwersytetu i składa na ręce Komitetu Obywatelskiego memoriał, opracowany wspólnie z Pauliną Kuczalską, o przyjmowanie maturzystek do wyższych uczelni.

W 1917 r. żąda Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich przyznania kobietom wyborczych praw biernych i czynnych do Rady Miejskiej.

Po wojnie, w 1919 r., zostaje Bojanowska dyrektorką pierwszej Państwowej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej Średniej w Warszawie i trwa na tym stanowisku aż do chwili obecnej.

Zdawałoby się, że praca w szkole i tysiące obowiązków związanych z kierownictwem jej powinny wypełnić życie i zaspokoić ten poryw energii, który dzielnej bojownicy nie dawał nigdy chwili wypoczynku. Ale głód pracy społecznej nie zadowalała się robotą dla chleba, choćby tak ściśle związaną z wewnętrznym zamiłowaniem i upodobaniami.

„Jak słońce i powietrze niezbędne są do życia, tak koniecznym pokarmem dla ducha ludzi niektórych staje się działalność społeczna” — mówi Bojanowska, uważając, że nie jest zasługą czyn, bez którego istnieć nie można.

Kobieta, Walka, Czyn,  
Prawo, Obywatel

Czyn, Kondycja ludzka

Gnana tą niezbędną potrzebą, tym instynktem społecznym, który od lat najmłodszych pędził ją na drogi żywiołowych poczynań, mimo nawału pracy zawodowej przystąpiła w czasach ostatnich do zorganizowania nowej placówki działalności, tzw. „Służby Obywatelskiej”.

Powstała ona z inicjatywy dyrektorek państwowych i komunalnych szkół żeńskich zawodowych. Legalizację otrzymano w sierpniu 1926 r. Statut podpisały: Maria Zaborowska, naczelniczka Wydziału Żeńskich Szkół Zawodowych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Józefa Bojanowska, dyrektorka Państwowej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej, Maria Gozimirska, dyrektorka Seminarium dla Nauczycielek Rzemiosł, Maria Henochowa, nauczycielka, Janina Ściegoszowa, kierowniczką Miejskiej Szkoły Rękodzielniczej i Maria Bratkowska, kierowniczką I Miejskiej Szkoły Rękodzielniczej Żeńskiej.

Celem Stowarzyszenia jest: rozwijanie zmysłu społecznego i poczucia solidarności narodowej wśród kobiet, przygotowywanie fachowo wyszkolonych kadr kobiecych do służby obywatelskiej w pracach gospodarczych dla Państwa. A cel ten ma urzeczywistnić Stowarzyszenie przez: otwieranie i utrzymywanie kursów pracy społecznej; urządzenie odczytów z ideologii społecznej, wydawanie i popieranie wydawnictw propagujących idee Stowarzyszenia, prowadzenie i popieranie kursów fachowych, prowadzenie wykazu kobiet przygotowanych zawodowo do służby obywatelskiej w pracach gospodarczych dla Państwa.

Przewodniczącą Koła Warszawskiego została Józefa Bojanowska. Przewodniczącą Zarządu Głównego Maria Zaborowska. Sekretarką Janina Ściegoszowa. Pierwszy Walny Zjazd delegowanych Kół z całej Polski odbył się 23 i 24 kwietnia 1927 r.

\*

Wraz z prowadzeniem pierwszej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej i z czynnym udziałem w Służbie Obywatelskiej rozpoczął się nowy okres w życiu Bojanowskiej.

Ten rodzaj przemiany przeszły wszystkie „skrajne<sup>13</sup>” feministki z obozu Kuczalskiej-Reinschmit i założonego przez nią Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Każda z nich, zaprawiona w robocie społecznej, znajduje zrzeszenia i placówki, w których może zadość uczynić tym nowym potrzebom, jakie rodzą się wobec przeobrażenia dawnych haseł ruchu kobiecego.

Czy starczy mocy fizycznej tym przepracowanym siłaczkom, które w innym, bogatszym i normalnie zorganizowanym społeczeństwie powinny by już zdobyć zasłużony, dobrze zabezpieczony wypoczynek?

Bujny temperament, żywiołowy poryw, niewyczerpana energia dziś, jak wczoraj, każą Bojanowskiej „Z żywymi naprzód iść!”...

Takie jest jej hasło.

Idzie. A czuwa nad nią w przestworzach duch przyjaciółki-mistrzyni, której ostanie słowa w przeddzień bezpowrotnej rozłąki były jak nakaz moralny:

„Odchodzę. Ale przed tobą dużo jeszcze piękna i długa, nieprzerwana nić pracy”.

## DR ANNA TOMASZEWICZ-DOBRSKA

Pierwsza lekarka w Polsce.

Po skończeniu w 1873 r. Uniwersytetu Zuryskiego, złożeniu rozprawy doktorskiej i nostryfikacji dyplomu w Rosji, osiadła na stałe w Warszawie, gdzie poza pracą zawodową podjęła gorącą działalność społeczną. Ruch kobiecy był jedną z dziedzin najbliższych jej porywom. Już samo obranie zawodu lekarskiego, którego przed pięćdziesięciu laty nie uznawało za właściwe dla kobiety całe nasze społeczeństwo, postawiło ją w szeregu orędowniczek wyzwolenia. Nie poprzestała jednak na własnym żywym przykładzie. Piórem i porywającym słowem z katedr publicznych walczyła o sprawę kobiet, zjednując obojęt-

<sup>13</sup>„skrajne” feministki — Tak nazywano je w przeciwstawieniu do feministek zrzeszonych w Polskim Stowarzyszeniu Równouprawnienia Kobiet, którego hasła wydawały się wówczas mniej fanatyczne i jednostronne i w zarządzie którego zasiadali mężczyźni poplecznicy ruchu kobiecego. [przypis autorski]

nych, przekonując niewierzących. Główną placówką jej oddziaływania było prowadzone przez Aleksandra Świętochowskiego Towarzystwo Kultury Polskiej<sup>14</sup>.

Jako jeden z członków założycieli i wiceprzewodnicząca tej postępowo-demokratycznej organizacji, miała szerokie pole dla rozwijania poglądów swoich na całokształt spraw społecznych z kwestią kobiecą w pierwszym rzędzie.

W 1907 r. urządziła wraz z J. Orką (Melanią Rajchmanową) pierwszy wielki trzydniowy Zjazd Kobiet Polskich w Warszawie pod hasłem uczczenia 40-letniej pracy literacko-społecznej Elizy Orzeszkowej. Zbiegły się co dzielniejsze działaczki nie tylko z byłych trzech zaborów i ziem kresowych Polski, ale także ze wszystkich większych skupisk naszych na obczyźnie. Zlot ten był porachunkiem prac dokonanych i wskaźnikiem przyszłych poczynań.

Jasny, trzeźwy, bystry i bardzo logiczny umysł Dobrskiej stawiał ją zawsze w rzędzie czołowych orędowniczek ruchu kobiecego.

## TEODORA MĘCZKOWSKA

Do najwybitniejszych pionierek ruchu kobiecego, skupionych niegdyś pod sztandarem Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, należy Teodora Męczkowska, obecna wizytatorka szkół średnich w Warszawie. Przedziwnie równy, jakby z jednej bryły wykuty charakter i twar- da, nieugięta wola.

Już w umyśle podlotka zarysował się całokształt życia późniejszego, a mocne opanowanie wewnętrzne, rozum, siła nieugiętych postanowień, wiara niezłomna w dojście do zamierzonego celu nie pozwoliły jej nigdy zejść z raz wytkniętej koleiny.

Takie mocne jednostki budowały Polskę w niewoli i odwalaly wyłom po wyłomie. A gdy wybiła godzina, poszły na służbę wolnej ojczyzny, oddając jej wiedzę i całą prężną siłę doświadczeń zdobytych w ciągu przedwojennego marszu „na przebój”.

\*

Urodziła się w Łowiczu, w domu, gdzie nie do pomyślenia były jakiegokolwiek „nowinki”. Rodzice pieścili, psuli dziewczynkę, pozwalali jej na wszystko, ale do czasu.

Gdy skończywszy w Warszawie II gimnazjum żeńskie, tzw. „polskie” ze względu na najmniej oszalałą rusyfikację, postanowiła wyjechać na uniwersytet — ojciec, pastor, położył stanowcze weto, a matka rozsunęła miraże niezliczonych zabaw w miasteczku i sąsiedztwie, najśliczniejszych balowych sukien, najbardziej urozmaiconych pikników, najponętniejszych podróży, aby tylko wybić z głowy smarkatce niewczesne pomysły.

Ale dzieciak trwał przy swoim uparciu. Musi skończyć przyrodę — ten dział wiedzy, a nie inny. Musi wyjechać na uniwersytet. Musi. Powiedziane. Basta.

— Nie damy pieniędzy.

— No to sama je zdobędę.

Przez trzy lata po powrocie z Warszawy z maturą w kieszeni dawała lekcje i wszystkie zarobione pieniądze odkładała na wyjazd.

Miała lat 17, gdy zaręczyła się z późniejszym swoim mężem dr. Wacławem Męczkowskim, świetlanej pamięci, bezgranicznie dobrym i mądrym człowiekiem.

Rodzice promienieli. Wyjdzie za mąż — rozlecą się mrzonki uniwersyteckie.

Ale nie tak łatwo szło z hardą dziewczyną. Narzeczony — duchowy potomek Dembowskich, Skimborowiczów, Prądyńskich, a bliski już pokoleniu gorących szermierzy praw kobiety: Chmielowskich, Świętochowskich, Krzywickich, Dybowski — popierał jak najusilniej projekt niesfornej gimnazistki.

Dziewięć lat, całe lat dziewięć trwało narzeczeństwo. Ludzie ówcześni ruszali ramionami. Rodzice i znajomi nie mogli zrozumieć „dziwacznej pary”. Ale nie było próśb, zaklęć, argumentów, które by zdołały przezwyciężyć upór tych dwojga.

W 1896 r. skończyła panna Oppmanówna wydział przyrodniczy w Genewie. Zaraz po

Kobieta, Praca, Żona, Mąż,  
Obyczaj, Pieniądz

<sup>14</sup>Towarzystwo Kultury Polskiej — organizacja kulturalno-oświatowa działająca w Królestwie Polskim w latach 1906–1913; rozwiązane przez władze carskie pod zarzutem prowadzenia działalności wbrew statutowi, wyłącznie w środowisku robotniczym, głównie w postaci tajnych kółek samokształceniowych. [przypis edytorski]



powrocie do kraju odbył się ślub. Rodzina znowu promieniała. Nareszcie umilkną kłopoty z nieokleślaną panną. Ale nowa niespodzianka.

W myśl samowystarczalności kobiety, która nie chce być zależnym od męża materialnie biernym podmiotem, postanowiła pani doktorowa spożytkować swoją wiedzę uniwersytecką (była jedną z pierwszych naszych studentek) i dawać lekcje.

Otrzymała je natychmiast na pensji<sup>15</sup> pani Porazińskiej. Powstał huczek w mieście i wielkie zaniepokojenie.

— Jak to, mężatka i praca zarobkowa?

Rodzice postanowili wypłacać jej rentę miesięczną w wysokości sumy, jaką otrzymywała za lekcje, aby tylko nie psuła doktorowi kariery. Bo co powiedzą ludzie? — Niedołęga, nic nie umie, skoro nie może zapracować na żonę. Czy przyjdą pacjenci do „męża nauczycielki”?

Młoda pani odpowiedziała artykułem w „Sterze”, organie równouprawnienia kobiet, wydawanym przez Paulinę Kuczalską-Reischmit. Tytuł brzmiał: *Praca zarobkowa kobiet zamężnych*. Podpis — „Doktorowa Męczkowska”.

Wrzało, huczało coraz gwałtowniej. Ale była studentka nie schodziła z placówki. Świetne wykłady, za którymi ginęły<sup>16</sup> uczennice, zwyciężały upór opinii. Dawała lekcje na pensji pań Sikorskiej, Walickiej, w seminarium dla nauczycielek Towarzystwa Ochrony Kobiet. Trwało tak do 1918 r., kiedy Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powołało ją na stanowisko wizytatorki średnich szkół żeńskich w Warszawie, mające na celu nadzór nad całokształtem działalności naukowej i wychowawczej zakładów. Urząd ten pełni Męczkowska po dzień dzisiejszy, do niedawna jedyna kobieta w V kategorii (wyżej posunąć się już nie może).

Tak torowała drogę wczorajsza kobieta dzisiejszej. Tak nauczyła opinię uważać pracę mężatki za konieczną tam, gdzie bądź wnosi z sobą nowe walory, bądź staje się niezbędną dla utrzymania rodziny — bez względu na stanowisko męża.

Zarówno działalność pedagogiczna, jak i wizytatorstwo odpowiadają najzupełniej upodobaniom i zamiłowaniom Teodory Męczkowskiej. Kocha swój zawód obecny, kochała dawny. Idzie wytkniętym torem i to jej daje niezwykłą pogodę umysłu, stałą równowagę usposobienia, chroni od tarć wewnętrznych, które odbijają się zawsze ujemnie na całokształcie trudu roboczego.

A nie spoczywała nigdy, łącząc zawsze pracę zarobkową z dziełem społecznym.

Jeszcze za lat młodych, w Łowiczu, stworzyła na własną rękę zaczątek tzw. „bosej akademii”, tj. tajnego nauczania w kompletach, które później, ujęte w ręce p. Cecylii Śniegockiej<sup>17</sup>, rozrosło się do takich zdumiewająco potężnych rozmiarów, że stało się hasłem obowiązującym całe Królestwo i dzielnicę wielkopolską.

Swoim spokojnym imperatywem, któremu podlegało zawsze jej otoczenie, pobudzała Męczkowska do życia umysłowego całe ciche, zielenią umajone miasteczko. Nie dosyć, że pod batutą swoją zorganizowała panny miejscowe w szeregi tajnych nauczycielek proletariatu; nie dosyć, że przy pomocy ich stworzyła ukrytą przed wzrokiem władz bibliotekę, która w kilkanaście lat później została zalegalizowana, ale jeszcze poza tym dla nich samych urządziła uniwersytet wakacyjny, w myśl, że dając z siebie, trzeba coś w zamian otrzymywać.

Zjeżdżali się co lato studenci z różnych wydziałów. Zapędzała ich młoda emancypantka do wykładów. W aptece miejscowej odbywały się lekcje chemii i fizyki doświadczalnej. W jakiejś pustej szkole — matematyki. Latająca akademia gromadziła całą inteligencją młodzież miejscową. Odbywały się wspólne wycieczki krajoznawcze, pełne życia, wesołości, ale zawsze o silnym intelektualnym zabarwieniu.

W okresie wytężonej podziemnej pracy polityczno-narodowej należała Męczkowska do organizacji tajnego Związku Młodzieży Polskiej i była członkiem Ligi Polski, później-

<sup>15</sup> pensja — prywatna szkoła żeńska, zwykle z internatem. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> ginąć za czym — tu: przepadać za czym; bardzo coś lubić. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> Śniegocka, Cecylia (1862–1934) — polska nauczycielka, organizatorka tajnej oświaty, działaczka feministyczna; z domu Więckowska, w 1882 w związku małżeńskim z inż. Kazimierzem Śniegockim, od 1883 r. zaangażowana w tajne nauczanie, począwszy od Kobiecego Koła Oświaty Ludowej zw. z PPS i zorganizowanego w Warszawie wraz z koleżankami Towarzystwa Tajnego Nauczania (1894–1906), którego szkoły przejęła następnie Macierz Szkolna. [przypis edytorski]

Kobieta, Praca, Urzędnik,  
Państwo, Prawo

Praca, Radość

szej Ligi Narodowej, która wydawała „Przegląd Wszechpolski”, sprowadzany z za kordonu pod groźą więzień i katorgi.

Nie uniknął z tego powodu zamknięcia na lat parę nawet obcy poddany, Czech — Jarosław Swoboda, gorący polonofil, który sam zaofiarował usługi swoje w przewożeniu bibuły. Przyłapany z transportem pisma przez władze rosyjskie, został osądzony jak każdy „niebłagonadźny” (krajowiec). Z konspiracyjnej pracy wyszła pani Teodora szczęściem cała.

W 1891 r. z inicjatywy i pod przewodnictwem Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit powstało przy Muzeum Popierania Przemysłu i Handlu tzw. Koło Pracy Kobiet, które zgromadziło cały bojujący feminizm współczesny. Na obrady, które odbywały się w mniejszych i większych salach muzealnych, przyjeżdżały często (rozumie się nieoficjalnie, co byłoby niedopuszczalne) członkinie z za kordonów. Echa posiedzeń odbijały się w prasie, niosąc projekty tolerowanych przez rząd zaborczy robót społecznych, z akcją równouprawnienia związanych.

Męczkowska zapisała się do Koła i zabierała głos często. Bystre, trzeźwe, zrównoważone i zawsze słuszne jej uwagi zyskiwały poklask ogólny. Liczono się z nimi i zabiegano o pozyskanie udziału jej w zarządzie.

Odtąd sprawie równouprawnienia poświęcała wiele czasu i uwagi.

W 1905 r. powstaje z jej inicjatywy Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet, którego zostaje wiceprzewodniczącą, kładąc główny nacisk na prawno-polityczne wykształcenie kobiet.

Dalszy ciąg tej pracy prowadzi założony po wojnie przez dr J. Budzińską-Tylicką, Klub Polityczny Kobiet Postępowych, gdzie Męczkowską znowu obrano jako wiceprzewodniczącą.

W czerwcu 1907 r. — było to już w półtora roku po tzw. listopadowej wiośnie narodu rosyjskiego, gdy trochę zelżały więzy administracji w byłej Kongresówce — z inicjatywy i za staraniem M. Rajchmanowej (J. Orki) — zwołano I walny Zjazd kobiet polskich w Warszawie, poświęcony uczczeniu 40-lecia pracy autorskiej i społecznej Elizy Orzeszkowej. W komitecie zasiadały najdzielniejsze siły kobiece — między nimi także i T. Męczkowska. Dla upamiętnienia Zjazdu powstało, dzięki zabiegom i pomysłowi J. Orki, wydawnictwo „Kobieta w życiu społecznym”, które miało objąć jak najszerszy dział prac kobiecych i o kobiecie. Wyszły niestety trzy tylko książeczki<sup>18</sup>, między nimi *Ideaty etyczne-społeczne ruchu kobiecego* T. Męczkowskiej, gdzie wykazuje autorka ścisłą łączność sprawy kobiet z hasłami humanitarnymi: z walką przeciwko wszelkiej przemocy, z handlem żywym towarem itp. Prawa polityczne, których tak żywiołowo domagały się i domagają kobiety wszystkich krajów oświeconych, uważa Męczkowska w książce swojej jako podstawowy środek dla osiągnięcia celów zamierzonych i zrealizowania ideałów dobra powszechnego.

Ponieważ ruch kobiecy w całości obejmuje szereg ściśle z nim związanych zagadnień, jak: walka z reglamentacją prostytucji i prawem podwójnej moralności, abolicjonizm, sprawy wychowawcze, a zwłaszcza koedukację itp., więc kwestie te poruszała i porusza Męczkowska w prasie przy każdej sposobności z zasadniczego punktu widzenia. Stała współpracowniczką „Steru”, „Ogniwa”, „Tygodnika Ilustrowanego”, gdzie prowadziła czas jakiś dział spraw kobiecych, wydała w „Bibliotece abolicjonistycznej” broszurę *Służące a prostytucja*, wykazując na mocy statystyki, jaki olbrzymi procent prostytutek świata całego rekrutuje się spośród służby domowej żeńskiej.

Przyczynę tych anormalnych stosunków upatruje w nieszczęsnym prawie... podwójnej moralności, rzucającym dziewczynę wkluinowaną we współżycie z ludźmi obcymi na łup młodych paniczów, a często nawet samych panów domu i gości, stałych bywalców rodziny.

Pohańbienie kobiety przez pożądlivość męską, ciężar odpowiedzialności, spadający tylko na nią w razie niepożądanych wyników chwilowej igraszki, ohydne prawo regla-

Kobieta, Sługa, Handel,  
Seks, Pozycja społeczna

Kobieta "upadła", Wolność,  
Prawo, Obyczaje

<sup>18</sup>wydawnictwo „Kobieta w życiu społecznym” (...) Wyszły (...) trzy tylko książeczki — C. Walewskiej *Ruch kobiecy w Polsce* (dwie części), *Matka Anieli Szycówny*, Warszawa, Wydawnictwo jubileuszowe im. Orzeszkowej. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. [oraz wspomniana w tekście: *Ideaty etyczne-społeczne ruchu kobiecego* T. Męczkowskiej; red. WL] [przypis autorski]

mentacji<sup>19</sup> nie dają spokoju Męczkowskiej. Należy więc do zrzeseń mających na celu walkę ze złem, które jak rak toczy ludzkość.

W 1900 r. powstało Koło Abolicjonistów, które przeszło następnie w Towarzystwo Walki z Nierządem, a dziś rozrosło się do szerokich ram Towarzystwa Eugenicznego, dążącego do podniesienia gatunku człowieka pod względem fizycznym i moralnym.

Męczkowska, jako członek Koła Abolicjonistów, przechodziła wszelkie jego przełomy i różniczkowania, pracując po dzień dzisiejszy w Towarzystwie Eugenicznym.

Najwybitniejszą stroną jej działalności wszakże były i są bodaj sprawy wychowania.

Pracując stale w „Przeglądzie Pedagogicznym”, zasilala artykułami swymi również „Muzeum Pedagogiczne”. Pomieszczała je także w „Bluszczu”, a potem w „Kobiecie Współczesnej” i innych organach. W książkowych wydaniach wyszły dotąd: *Metodyka przyrodoznawstwa*, napisana wraz ze Stanisławą Rychterówną, a także *Ćwiczenia z przyrody żywej i martwej*.

Długi czas była czynnym członkiem zarządu Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, które w okresie wojny stworzyło tzw. Komisję Pedagogiczną, stanowiącą podłoże dla organizacji późniejszego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W latach ostatnich założyła Stowarzyszenie Kobiet z Uniwersyteckim Wykształceniem, wybrana jako przewodnicząca zarządu. Instytucja ta, stanowiąc sekcję szeroko rozrośniętą organizacji międzynarodowej, ma doniosłe znaczenie, zarówno intelektualne, jak i praktyczne, ułatwia członkom swoim bowiem dostęp do najwybitniejszych ognisk wiedzy i pracowni naukowych, zapewnia im doksztalające stypendia i tani pobyt w hotelach — domach Stowarzyszenia rozrzuconych po wszystkich większych miastach, gdzie tylko wre ruch uniwersytecki.

Żywotną, niezmordowaną pracę Męczkowskiej, jej dar organizacyjny, wielką powagę w ujęciu przeprowadzaniu każdego zadania uczcił rząd polski przyznaniem jej w 1924 r. orderu oficerskiego Odrodzenia Polski.

Odnaczenie to spotkało działaczkę naszą w pełni sił jej umysłowych i fizycznych, w bujnym rozwoju pracy zawodowej i społecznej, dając bodźca do dalszych trudów i wysiłków niespożytej energii.

## DR JUSTYNA BUDZIŃSKA-TYLICKA

W polskim ruchu kobiecym znalazły się na dwóch krańcach dwa wręcz odrębne typy bojownic: Kuczalska-Reinschmit i — Ona.

Szły równolegle. Często razem, niekiedy obok siebie, czasami wyprzedzając jedna drugą. Ale nigdy w rozterce. Hasła ich były wspólne. Odmienne tylko temperament, sposób działania, charakter i nastrój wypadów. Spokojna, powściągliwa p. Paulina obliczała każdą akcję na dalszą metę. Przygotowywała się do niej. Obmyślała z góry walne ataki.

Wulkaniczny poryw „pani doktor”, jej wrząca lawa krwi, jej nieustępliwa, bujna rzutkość i pomysłowość, jej prężna wola, inicjatywa, odruch spontaniczny nie mogły czekać. Czasu nie było. Justyna Tylicka zawsze goni chwilę, która jest za krótka. Pali się głowa, rwą ręce, wibruje cały organizm natychmiastową żądzą czynu. Działa często sama, na własną rękę lub z garstką zebranych adeptek. Bo działać musi. Bo gna ją wicher. Pędzi płomień wewnętrznego paleniska.

Od lat najmłodszych stała Tylicka zawsze pod sztandarem radykalizmu, ale nie raz, nie dwa wpadała na prawicowe katedry, gdy trzeba było rzucać hasła niecierpiące zwłoki. Zdarzało się, że jakimś nagłym odskokiem na lewo robiła niespodziankę prawicy, ale jej samej nie wprawiało to nigdy w kłopot. Co najwyżej odbiło się małym zamieszaniem, o którym zapominano szybko.

\*

<sup>19</sup>reglamentacja — wprowadzone czasowo lub na stałe ograniczenie wolnego obrotu pewnymi dobrami lub towarami, spowodowane przeważnie niedostatkiem tych dóbr lub towarów i koniecznością ich racjonowania; *reglamentacja prostytucji* oznacza karanie administracyjne (prawne) nierejestrowanych prostytutek, przy całkowitej akceptacji samego proceduru i związanych z nim zjawisk. [przypis edytorski]

Historia życia „pani doktor” jest już sama przez się stwierdzeniem zwycięskiego pochodu w walce o równe prawa. I nie tylko to, ale w dążeniu do wyzwolenia Polski z pęt niewoli, brania udziału w każdej czynnej akcji zapowiadającej świt narodowej swobody.

Córka irredentysty-sybiraka<sup>20</sup> z 63 roku, z domu wyniosła zarzewie buntu i nienawiści dla Moskali. Wychowana w zakładzie ciotki swojej, Budzińskiej, przełożonej bardzo znanej i cenionej pensji w Warszawie, umacniała się w żarach swoich patriotycznych. Duch konspiracji czaił się po kątach pensji, rozdmuchując płomień walki.

Po skończeniu czterech klas pensji przeszła do gimnazjum rządowego, żeby zdobyć maturę. I wtedy po raz pierwszy obiegiło Warszawę głośnie później nazwisko naszej działaczki. Uczennica piątej klasy, Justyna Budzińska, miała odwagę wstać z ławki i zaprotestować po polsku (o zgrozo!!!) przeciw oszczerstwom nauczyciela Moskala, urągającego Polsce po pijanemu.

W popłochu, w zamieszaniu, w zdumieniu półprzytomnego belfra, który nie wiedział, co począć z niesfornym podlotkiem, wyszła spokojnie z klasy, żeby już do niej nie wrócić. Jest znowu na pensji u ciotki-patriotki. Wtem ojciec umiera. Liczna rodzina zostaje w twardych warunkach. Nasza buntownica już od szóstej klasy musi zarabiać na własne utrzymanie. Kończy jednak pensję, zda maturę, otrzymuje dyplom i jedzie w świat na belferkę — z marzeniem o medycynie.

Na wsi — dziewczyna 18-letnia już działa. Jakżeby? Przemaga lekliwość pracodawców, skupia dzieci wiejskie i prowadzi szkołkę potajemną. Prócz tego zbiera składki na skarb narodowy (inicjatywa T. T. Jeża<sup>21</sup>) i doksztatka się sama nocami.

Po pięciu latach — z pięciuset rublami w kieszeni — rzuca karierę nauczycielską, dwieście rubli zostawia ciotce, byleż przełożonej, której władze rosyjskie zamknęły pensję za działalność patriotyczną, z trzystoma jedzie do Paryża. Wstępuje na medycynę. Nędza wśród studentów szalona. Trzysta rubli topnieje we wspólnej kasie, ale dusza pełna radości. Może się uczyć. Jest w otoczeniu, które ją porywa. Potężnie oddziaływa na nią Limanowski<sup>22</sup>. Socjalizm, oparty o gorący patriotyzm... Przyszło to jak objawienie...

Studenteria polska w Paryżu należała przeważnie do związku socjalistycznej młodzieży, tzw. „Zetowiczów”<sup>23</sup>, którzy byli w stosunkach z wodzami międzynarodowych socjalistów. Poznała wówczas Budzińska Guesde’a, Jaurésa, Lafargue’a, Ławrowa, Plechanowa i innych. Aresztowanym Polakom, którzy z Zurychu przed miejscowymi szpiclami uciekli do Paryża, nosiła obiady w menażkach. Skarbniczka „Spójni”, wyduszała dla młodych zbiegów pieniądze, skąd mogła. Całą tę paczkę (należeli do niej: były Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski, Edward Abramowski, Jędrzejewski, Feliks Perl i inni) puszczono po tygodniu i okrętem odstawiono do Londynu. Ale koleżanka Budzińska znalazła sobie inne pole działania. Ona i kolega Motz wyuczuli się masażu. Jeden pacjent trzy razy w tygodniu po pięć franków każdorazowo już zapewniał obiad w restauracji robotniczej lub dorożkarskiej za franka masażysty, a także któremuś z głodnych towarzyszy (wspólnota kas obowiązywała). Wieczorem piło się herbatę, pogryzając bułką. Za to na mansardach wrzało. Grzmiały argumenty. Biły w powietrze protesty. Wyładowywał się żywioł młodzieńczych zapałów. Krzepły osady i wykuwała jedność. „Každy za wszystkich, wszyscy za każdego...”

W 1893 r., jadąc do kraju na wakacje, przewoziła Budzińska bibułę. Bezczełną odwagą, przytomnością umysłu, conceptami, dowcipem, wydobyła się z awantury. Dopomógł jej przy tym Andrzej Niemojewski, który mieszkał wtedy na pograniczu.

Wraca do Paryża. Wychodzi za mąż. Na czwartym kursie<sup>24</sup> ma syna, co jednak nie przeszkadza w nauce.

<sup>20</sup>irredentysta (z wł.) — członek irredenty, ruchu dążącego do wyzwolenia narodowego. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Teodor Tomasz Jeż (pseud.), właśc. Zygmunt Miłkowski (1824–1915) — jeden z najplodniejszych pisarzy polskich, publicysta i polityk niepodległościowy, uczestnik powstania węgierskiego, pułkownik powstania styczniowego. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Limanowski, Bolesław (1835–1935) — polski historyk, socjolog, polityk, działacz socjalistyczny i niepodległościowy. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>związek socjalistycznej młodzieży, tzw. „Zetowiczów” — mowa o Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, konspiracyjnej organizacji polskiej młodzieży akademickiej działającej w trzech zaborach oraz we wszystkich ważniejszych uczelniach zagranicznych, gdzie uczyła się polska młodzież. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>kurs (daw.) — tu: rok studiów. [przypis edytorski]

Przychodzą twarde dni. Mąż traci posadę. Jedyne pokarm — soczewica i końskie mięso.

Ale wkrótce potem — bajka. Dyplom doktora medycyny. Praktyka w małym miasteczku pod Paryżem. Śliczne mieszkanie. Ogród. Pyszne owoce. Łączka — raj. Zaciąga się pożyczkę na urządzenie siedziby, na konia, powozik — niezbędny wobec wyjazdów do wsi okolicznych. Po upływie pół roku już koń nie starczy. Trzeba dokupić rower. Po dwóch latach spłata długów.

Mąż wstępuje na agronomię w Paryżu i raz na tydzień tylko dojeżdża do rodziny. Staje młoda lekarka wówczas przed ogromem pracy. Wszystko na jej głowie. Nawet prowadzenie podręcznej apteki, co na prowincji obowiązywało bezwzględnie. W dodatku gdy mały Staś skończył pięć lat, zawisł nad nim przymus szkolny. „Pani doktor” podpisuje zobowiązanie, że sama uczyć go będzie. Zaczynają się lekcje — w powoziku, między przejazdem od jednych pacjentów do drugich. Rachować do stu wyuczył się chłopczyk na kamieniach drogowych, co kilometr, czytać i pisać na łamigłówkach z alfabetem francuskim, do którego doktor-nauczycielka dorobiła brakujące polskie litery.

Po trzech latach mąż kończy agronomię. Przychodzi na świat córka, którą karmi matka sama ku zdumieniu Francuzek, oddających niemowlęta na mamki. Pan Tylicki poświęca rok cały na pielęgnowanie dziecka w czasie nieobecności „pani doktor”. Żadne z nich nie chciało powierzyć małego płatnej opiece. A łączność z rodakami nie ustaje. Drzwi domu w Etépilly są dla byłych kolegów i dla studentów z Paryża na ścieżaj otwarte. Dwa pokoje gościnne na górze. Przyjeżdżał nawet Roman Dmowski, który już wtedy przechodził ewolucję przekonań.

Praktyka rośnie. Nawal pracy wzmagają się, ale mimo to znajduje młoda lekarka czas i na pracę społeczną. Zostaje honorową członkinią robotniczej kasy pomocy i poświęca jej trud swój. Organizuje pogadanki z dziedziny higieny, bakteriologii, antyalkoholizmu (W Etépilly panowała biała gorączka z nałogowego pijaństwa. Młoda doktorka leczyła ją masowo).

Ale tęsknota do kraju zaczyna trawić małżonków Tylickich. Im większy dobrobyt, tym bardziej żre i pali.

Wybuch wojny japońskiej. Z Polski nadchodzą wieści o buntach młodzieży, strajkach szkolnych i wzbierającej podziemnej irredencie całego społeczeństwa.

Niepodobna trwać dalej w złotodajnym zacisku małego francuskiego miasteczka. Sprzedaje się więc miejscowym zwyczajem praktykę lekarską w Etépilly jakiemuś francuskiemu koledze za kilkadziesiąt tysięcy franków. Zbysza wszystkie ruchomości, zostawia ślicznego dogę „Wiselkę” i jedzie z całą rodziną do Polski.

Pierwszy etap — Kraków. Jako uciekinierka i notowana w czarnej księdze żandarmów rosyjskich nie mogła bowiem dr Budzińska-Tylicka osiąść w byłym Królestwie.

Zaczyna się — poza praktyką — odmet pracy społecznej. Triumwirat: Kazimiera Bujwidowa, Maria Turzyna i „Pani doktor” wprawia w ruch „miasto pamiątek”. Grzmią ulotki, przewalają się walne zjazdy, wiece, zgromadzenia, huczy prasa, padają w tłum hasła równouprawnienia. Z dr Daszyńską-Golińską podejmuje nasza bojownica walkę przeciw alkoholizmowi. Z Marią Siedlecką przystępuje do pracy oświatowej wśród włościan. Wchodzi do Towarzystwa Szkoły Ludowej i Towarzystwa Opieki nad Dziećmi. Ale jeszcze nie wypełniają te placówki wszystkich godzin jej życia. Jeszcze rwie ją, ponosi temperament ku coraz nowym celom i zadaniom.

Po trzech latach następuje w Cesarstwie amnestia. Pani doktor może przenieść się wraz z całą rodziną na stałe do Warszawy.

Zrazu złe warunki. Trzeba nostryfikować dyplom. Ale praktyka przychodzi jak gdyby sama z siebie. Asystentka doktora Sokołowskiego w Szpitalu Św. Ducha trwa na tym stanowisku przez osiem lat, prowadząc samodzielnie ambulans chorób wewnętrznych, a z dr. Erbrychem chorób gardłanych.

Warsztat zawodowy nie może jednak pochłonąć wszystkiej energii młodej kobiety. Nie może zdusić płomiennej woli czynu społecznego. A czeka ogrom zadań, dla których poświęca częstokroć pracę swoją zarobkową i karierę lekarską.

Przewodniczy przez lat parę Towarzystwu „Przyszłość” (walka z alkoholizmem). Pracuje w Towarzystwie Higienicznym, Towarzystwie Opieki nad Dzieckiem, Towarzystwie

Kolonii Letnich dla Kobiet Pracujących (w Maryninku pod Brwinowem). Pisze popularne artykuły i broszury dla ludu. Staje na czele Klubu Wioślarek, gdzie przeprowadza reformy i normuje zasady sportu kobiecego.

Jedną z pierwszych lekarek szkolnych, gorąco przejmując się zadaniem ratowania dziewcząt przed suchotami, błędnicą i przemoczeniem. Pisze książki z dziedziny higieny kobiet, poświęca broszury i odezwy ratownictwu dzieci, ochronie macierzyństwa kobiet pracujących, opiece nad matką i dzieckiem. Dzwoni na alarm wobec klęski gruźlicy, wygłasza pełne temperamentu, werwy, fanatycznego prozelityzmu<sup>25</sup> odczyty i przemówienia antyalkoholowe. Drukuje bojowe artykuły w prasie codziennej, w miesięcznikach, w organach kobiecych i samorządowych, z dziedzin, które leżą jej na sercu.

Po utworzeniu Związku Równouprawnienia Kobiet przez Paulinę Kuczalską-Reinschmit i J. Bojanowską zostaje czynnym jego członkiem i stałą współpracowniczką „Steru”, organu skrajnego feminizmu. Odtąd naczelnym jej zadaniem — walka o prawa kobiet. Nie ustaje w niej.

W 1914 r. podejmuje zorganizowanie kursów sanitarnych dla kobiet i sama — przy pomocy jednego tylko chirurga oraz 20 sanitariuszek — prowadzi oddział dla 250 chorych i rannych żołnierzy w sali Techników<sup>26</sup>. Podczas okupacji wchodzi do Stronnictwa Niezawisłości Narodowej<sup>27</sup> (SNN), zasiada w Radzie Naczelnej z Sieroszewskim, Arturem Śliwińskim i innymi. W 1918 r. przechodzi największą tragedię życia. Umiera jedyny syn jej, oficer Legionów. Siwieje w ciągu dni kilku ta mężna kobieta, łamie się w sobie, ale nie pozwala złamać. Poryw czynu ofiarnego góruje nad rozpaczą. W chwili następowania bolszewików na Warszawę organizuje Koło Pomocy dla Legionistek, przewodniczy mu, zostaje lekarzem Ochotniczej Legii Kobiet, a w sierpniu, gdy wróg już pod miastem, tworzy czołówkę<sup>28</sup> kobiecą i przybrawszy do pomocy doktorkę chirurga oraz kilka sanitariuszek, jedzie na front jako radna miejska z ramienia Rady Obrony Stolicy. Na trzy czołówki tejże Rady tylko jej zdobywa uznanie i zostaje włączona do Pierwszej Armii. Dwie inne wracają po dwóch dniach, odrzucone z frontu. Dniem i nocą, bez wytchnienia, pracuje czołówka naszej doktorki o 8–10 km od placu boju: w Radzyminie, Jabłonie, Pułtusk, Ostrołęce, aż do chwili zwycięskiego pochodu wojsk polskich. W Pułtusk generał sanitarny mianuje Tylicką komendantką szpitala, powierza jej dozór nad miejscowym oddziałem dla zakaźnych oraz nad prostytutkami tej dzielnicy. Szaleje tyfus plamisty, dyzenteria — czołówka wraca zdrowa i cała.

W 1921 r. wybucha powstanie na Śląsku. Dr Tylicka organizuje wraz z W. Sieroszewskim i dr Dłuskim Komitet Pomocy Ślązakom. Jedzie z adiutantką na Śląsk, wioząc dzielnym bohaterom pieniądze, żywność, środki opatrunkowe.

Jeszcze raz dane jej było stanąć w pobliżu armat. W maju 1926 r. obejmuje komendę nad aprowizacją Strzelca<sup>29</sup> i pod gradem kul w ciągu dwóch dni dowozi wojsku żywność.

Ale duch jej, poryw, uczucia i wszechspołeczne ideały dalekie są od walk bratobójczych i międzynarodowych. Staje w ogniu pękających granatów, patrzy na konających, niesie im pomoc, gdyż tego wymaga konieczność chwili, nakaz wewnętrzny, silniejszy ponad argumentację myślową i wszelkie wskaźniki serca, w którym ofiara krwi budzi dreszcz ohydy. Mimo temperamentu bojowego, mimo czupurnej, zadzierzwej gotowości do walki na słowa, mówione czy drukowane, mimo krnąbrnego uporu w obronie haseł rzuconych — jest w głębi całej swej istoty pacyfistką. Rada by wytrącić oręż na zawsze z rąk nacierających na siebie wrogów. Rada by zmieść ze świata nienawiść, drapieżność, chciwość zaborczą, w imię których ocieka żywą krwią ludzkość.

Po skończonej wojnie i wyznaczeniu granic Polski podejmuje pracę nad utrwaleniem pokoju światowego. Przystępuje do Międzynarodowej Ligi Kobiet Pokoju i Wolności

<sup>25</sup>prozelityzm — nawracanie innych na swoją wiarę. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>w sali Techników — tj. w sali czasowego szpitala urządnego w gmachu Stowarzyszenia Techników, przy ul. Włodzimierskiej w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Stronnictwo Niezawisłości Narodowej — polska centrolewicowa partia niepodległościowa działająca w Królestwie Polskim w latach 1917–1918; powstała z przekształcenia Związku Patriotów, inteligentnego ugrupowania utworzonego przez byłych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>czołówka — tu: oddział frontowy. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Strzelec — Związek Strzelecki, organizacja paramilitarna działająca w l. 1910–1914, reaktywowana w 1918, związana z obozem Józefa Piłsudskiego; podczas zamachu majowego w 1926 uzbrojone oddziały „Strzelców”, liczące ok. 800 osób, stanęły przeciwko stronie rządowej. [przypis edytorski]



(*Ligue Internationale des Femmes pour la Paix et la Liberté*). Tworzy polską jej sekcję i wyteża wszystkie siły w celu zbliżenia ku sobie narodów. Jeździ na kongresy, zabiera głos i przy każdej możliwej sposobności jest propagatorką na rzecz Polski.

W pacyfistycznym gronie pracują Niemki, Ukrainki obok Polek, Jugosłowianki obok Włoszek itp. Jakżeżby nie miały powstawać zgrzyty? Wytaczają najgrubsze Berty<sup>30</sup> przeciw Polsce zaciekle nacjonalistki germańskie i rusińskie. Pomawiają o gnębieniu swoich mniejszości narodowych, brak szkół itp.

Jeździ dr Tylicka zagranicę z dokumentami opartymi na cyfrach<sup>31</sup> statystycznych, na ścisłych rzeczowych danych. Zabiera z sobą specjalistki-rzeczoznawczynie i przy pomocy ścisłych danych zbija wrogie argumenty.

Kobiety obcych narodów dowiadują się rzeczy nowych. I Polska staje przed nimi czysta w swoich ideałach i pokojowych nastrojach.

Odbyły się kongresy Ligi w Hadze, Dublinie, Waszyngtonie, Bukareszcie, Frankfurcie nad Menem itd. Wszędzie przemawiała ze zwykłym swym zacięciem, brawurą, przenikliwością i bystrą orientacją.

W 1923 r. po porozumieniu się z przedstawicielkami kobiet rumuńskich, na czele których stoi ks. Cantacusen, fanatyczna prozelitka<sup>32</sup> wszechświatowego pokoju, zakłada tzw. *Petite Entente des Femmes*<sup>33</sup>, do której wchodzić prócz Polski i Rumunii: Grecja, Jugosławia i Czechosłowacja.

Na każdym zjeździe bywa wybierana nowa przewodnicząca, której kadencja trwa do następnego zgromadzenia, a centrala Małej Ententy przypada na kraj, z którego pochodzi przewodnicząca. W 1926 r. głosy padają na dr Tylicką. Przewodniczy więc organizacji, której centrala jest zatem w Warszawie, gdzie w czerwcu 1929 r. odbył się ostatni kongres.

W 1919 r. zostaje dr Budzińska-Tylicka radną m. st. Warszawy. Wybrana po raz wtóry do następnej kadencji z ramienia PPS, pracuje bardzo czynnie w zakresie zdrowia publicznego, szpitalnictwa i opieki społecznej. Rada miejska zatwierdziła wiele ważnych jej wniosków z dziedziny szpitalnictwa, normalnej higieny i opieki nad dzieckiem. W tym zakresie wygłasza też referaty na zjazdach Związku Miast Polskich, należąc do zarządu tegoż Związku z ramienia Rady Warszawskiej, jako jedyna kobieta w Polsce.

Sprawę higieny, ochrony macierzyństwa i ratownictwa dzieci porusza przy każdej możliwej sposobności, bądź jako stały członek prezydium Komitetu Zjazdów Lekarzy i Działaczy Sanitarnych Miejskich, bądź jako delegatka Związku Miast do Rady Naczelnej Polskiego Komitetu Opieki nad Dziećmi, gdzie sama jedna reprezentuje samorząd miast Rzeczypospolitej Polskiej. W lipcu 1928 r. została wysłana do Paryża na Kongres Pracy Społecznej z referatem o ochronie macierzyństwa.

Wszystkie jej poczynania zbiegają się zawsze najściślej z założeniami i dążeniami ruchu kobiecego. Mimo to znajduje wszakże jeszcze kącik dla uspołecznienia pracy swojej zawodowej. Zostaje czynnym członkiem Towarzystwa Medycyny Społecznej, wygłasza referaty, bierze udział w komisjach. Zapisuje się na czynnego członka Towarzystwa Przeciwgruźliczego, popularyzuje drogą odczytów i artykułów konieczność walki z gruźlicą. Od czterech lat ordynuje Centralną Przychodnię Przeciwgruźliczą. Z chwilą powstania Izby Lekarskich w 1922 r. zostaje wybrana w I kadencji na członka Rady Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej, następnie jako członek zarządu tejże Izby oraz przewodnicząca Komitetu Zdrowia Publicznego, gdzie przygotowuje referaty i materiały w wielu sprawach ustawodawstwa lekarskiego. Tu wszakże wysuwa się zagadnienie kobiet, które, jakkolwiek równouprawnione zawodowo, jednak mają zadania swoje odrębne i muszą łączyć się w zwarte szeregi, aby wywalczyć sobie stanowiska, bronione przez zaciekle współzawodnictwo kolegów.

<sup>30</sup>*Gruba Berta* (niem. *Dicke Bertha*) — potoczna nazwa najcięższego moździerza oblężniczego I wojny światowej, kalibru 420 mm, produkowanego przez niemieckie zakłady Kruppa; przydomek tej broni został nadany przez żołnierzy niemieckich jako odniesienie do imienia żony fabrykanta, Berty Krupp. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*cyfra* (daw.) — liczba, wielkość liczbowa; dziś popr.: pojedynczy znak pisarski służący do zapisywania liczb. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*prozelitka* — neofitka, nowo pozyskana wyznawczyni jakiejś wiary. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*Petite Entente des Femmes* (fr.) — Mała Ententa Kobiet; nazwa nawiązująca do tzw. Małej Ententy, sojuszu między Czechosłowacją, Jugosławią i Rumunią zawiązanego dwustronnymi porozumieniami na początku lat 20. XX w. [przypis edytorski]

W 1926 r. więc przygotowuje dr Tylicka Statut Zrzeszenia Lekarek Polskich, zakłada je i zostaje wiceprzewodniczącą organizacji.

Ważną placówką, którą stworzyła wkrótce po wyzwoleniu Polski, jest Klub Polityczny Kobiet Postępowych, umiłowane, zdaje się i z trudem prowadzone dzieło, skupiające wszystkie jej wysiłki w kierunku dźwignania kobiet polskich na szczyble zrozumienia zadań równouprawnienia obywatelki, która ma przed sobą otwarte pola pracy zawodowej i społecznej, może być przedstawicielką narodu, ale po dawnemu, jak wzdłuż stężałej grudy, twardym wysiłkiem torować sobie musi każde posunięcie naprzód.

Zgromadziła dr Tylicka w Klubie swoim najinteligentniejsze żywioty kobiece. Głównym zadaniem — polityczne uświadamianie kobiet. Poza tym każda kwestia kobieca, z dziedziny prawnej, społecznej czy wychowawczej, znajduje na wieczorach klubowych wszechstronne oświetlenie i wywołuje odnośne uchwały.

\*

Nakreślony powyżej szkic działalności dr J. Budzińskiej-Tylickiej zaledwie w ogólnych zarysach objął całokształt pracy tej niepospolitej kobiety, której ani ciosy moralne, ani niepowodzenia i klęski materialne nie są w stanie złamać lub przykuć do spokojnej, bezpiecznej taczki, przy której mogłyby wypocząć stargane siły. Pracuje i pracować będzie, póki tchu starczy, w imię założeń, jakie sobie postawiła, w imię ideałów, które kierowały jej życiem, w imię dobra ogólnego i ukochania Polski.

## HELENA WEYCHERT

Siła, energia, władczość w wyrazie twarzy, ruchach, spojrzeniu i niskim, prawie męskim głosie.

Za lat dziecięcych marzyła, żeby zostać wojskowym albo doktorem. Rozumie się — chirurgiem, bo ciupanie po gnatach i skórce chorego byłoby ją zanudziło na śmierć. Nóż — czyn doraźny. Wykrajanie chorobotwórczych obrzydliwości — to jest nadzianie wroga na bagnet.

Byłaby na pewno znakomitym generałem albo wziętym operatorem.

O wojsku polskim wtedy jeszcze się nie śniło. Pójście na medycynę jakoś nie mogło przyjść do skutku. Zostało gospodarowanie. Na razie we własnym majątku do spółki z bratem. Po ożenieniu się brata gospodarowanie z Marią Rodziewiczówną. Całe długie dziesięć lat. Aż póki pożary i różne inne klęski nie ścięły jej z nóg. Zachorowała i po prostu nie mogła już pracować dalej na wsi. Osiadła w Warszawie. I tu wybijała silnie druga strona jej umysłowości. Zrozumienie znaczenia prawa w życiu społecznym. Konieczność oparcia się na ściśle obowiązujących normach, przepisach, orzeczeniach, bez których naród i państwo wpada w bezład anarchii.

Właściwie kategoriami prawnymi myślała od lat najmłodszych. Nawet wtedy, gdy marzeniem jej była wojskowość lub chirurgia.

Wymogom prawa powinni podlegać wszyscy. Ale też i mieć równe prawa wszyscy.

„Bez różnicy płci!” — krzyczało w niej.

Tymczasem — dziecko jeszcze — postrzegła, że tak nie jest. Że tej drugiej połowie ludzkości, temu „piątemu stanowi”, jak nazwał Świętochowski niegdyś kobiety, dzieje się krzywda.

Targał nią bunt przeciw uprzywilejowaniu. W poczuciu sprawiedliwości. W zrozumieniu, że upośledzona jaźń kobieca, raz wyrwana z orbity lekceważącego Napoleońskiego Kodeksu, stanie w szeregu współtwórców życia publicznego — równa z równymi, odpowiedzialna za czyny swoje.

Zapisała się Helena Weychert do Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich Reinschmitowej. Prawniczy jej umysł, śmiałe żądania, energiczne wystąpienia zwróciły na nią uwagę. Została wybrana do zarządu. Była czas jakiś. Ale teren wydał jej się za wąski. Kółko feministyczne za ciasne, zanadto zwarte, zbyt w teoretycznym doktrynerstwie zasklepione. (Doktrynerkami nazywano feministki ze Związku Reinschmitowej dlatego, że nie chciały wchodzić w kompromis. Pełne prawa albo dalej walczyć o nie. Półśrodków

nie uznawały. Do Dumy<sup>34</sup> zwracać się nie chciały). Po pewnym czasie wystąpiła. Lecz energiczna, władcza natura domagała się czynu.

Rozwijało wówczas bujną działalność (w zakresie możliwości tolerowanych lub... nie-dopatrzonych przez rząd rosyjski) Zjednoczone Koło Ziemianek, które wyszło z Iona Delegacji Gospodarczej przy Muzeum Popierania Przemysłu i Handlu i około 1909 r. obejmowało już 60 kółek (w tym 18 włościańskich), utrzymywało szkoły tkactwa, przemysłu domowego, gospodarstwa dla dziewcząt włościańskich, seminarium ochroniarek wiejskich itp., itp.

Pewne grupy członkiń popierały reformę praw cywilnych i ruch kobiecy, a nawet przyłączyły się do akcji Teresy Wołowskiej i dr T. Ciszkiwiczowej, które z ramienia Koła Kobiet Polskich wysłały w 1906 r. na ręce posła do I Dumy, ks. Grajewskiego, adres<sup>35</sup> w sprawie równouprawnienia.

Po wystąpieniu ze Związku Reinschmit-Kuczalskiej, zapisała się H. Weychertówna do Zjednoczonego Koła Ziemianek. Wybrana do Zarządu, została główną jego sekretarką. Pierwszą jej pracą było urządzenie w „Świetlicy” Ziemianek wystawy przemysłu włościańskiego i robót kobiecych, która cieszyła się ogromnym powodzeniem.

W Zarządzie Zjednoczonego Koła Ziemianek była przez lat szesnaście (od 1907 do 1923). Wobec pracy i zasług położonych przyznano jej godność członka honorowego.

Jeszcze trwała na placówce swojej u Ziemianek, gdy około 1912 r. przy Biurze Pracy Społecznej, zorganizowanym dla opracowywania projektów i wniosków przedstawianych Kołu Polskiemu w Dumie, powstała Komisja Pracy Kobiet, na czele której stanęła zrazu jako przewodnicząca ziemianek, p. Grzybowska, a później Helena Weychert.

Komisja ta była opiniodawczą w zakresie spraw, dotyczących kobiet. Pracowała w ścisłej łączności z Biurem, któremu przedstawiała wnioski swoje.

Ponieważ Biuro Pracy Społecznej złożone było przeważnie z realistów (Erazm Piltz na czele), przeto Komisja Kobiet postanowiła uniezależnić się od niego. W tym celu zorganizowała Związek Stowarzyszeń Kobiecych, do którego przystąpiło 21 zrzeszeń, reprezentowanych przez delegatki swoje.

Akcja ta była oczywiście konspiracyjna. Wiedziało o niej Biuro — nie wiedział rząd rosyjski. Uchwały na zebraniach z delegatkami musiały zapadać jednomyślnie, żeby obowiązywać centralę i ogół związkowych. W razie braku jednomyślności mogły być wykonywane tylko przez te zrzeszenia, które głosowały za nimi.

Do liczby delegatek należały wszystkie wybitniejsze działaczki współczesne, a więc: Teodora Męczkowska, Eugenia Waśniewska, Zofia Stankiewiczówna, Wanda Stokowska (Lampowa), Helena Zaborowska, pp. Maria Stanowska, Kołaczkowska, Józefa Gebethnerówna, Felicja Samianka, Helena Szalayowa, Lucyna Kotarbińska, Maria Czosnowska, Jadwiga Englertowa, pp. Hannówna, Millerówna i kilka innych.

Oczywiście przedstawiały one lewicę i prawicę. Ale mimo różnicy przekonań polityczno-społecznych uchwały w sprawach zasadniczych zapadały z zadziwiającą zgodnością i harmonią.

Komisja za jedno z głównych zadań swoich uważała kształcenie kobiety w dziedzinie prawa. (Doskonale wykłady miewali mecenas Podhorecki i Sobolewski). A także przeprowadzanie reformy ustawodawstwa w tych paragrafach, które krzywdziły kobietę i dziecko. Znalazły się więc na wokandzie: zniesienie ograniczeń mężatek w dziedzinie paszportowej, udział kobiety w samorządzie, dopuszczenie jej do cechów rzemieślniczych, zrównanie na służbie rządowej poborów i praw emerytalnych z poborami i prawami mężczyzn.

Jak wiadomo, dosyć liczne grupy naszych kobiet pracowały za rosyjskich czasów w biurach kontroli państwowej, w telegrafach, na pocztach, w nauczycielstwie, w departamencie opłat celnych. Niekiedy po dwudziestu latach służby i więcej wychodziły bez jakiegokolwiek zaopatrzenia, zdane na łaskę i niełaskę losu.

<sup>34</sup>Duma Państwowa — izba niższa parlamentu Imperium Rosyjskiego, powołana manifestem cesarskim w 1906 z powodu kryzysu państwa wywołanego przez rewolucję 1905 roku. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>adres (daw.) — pismo zbiorowe wystosowane do osoby wybitnej lub zajmującej wysokie stanowisko. [przypis edytorski]

Sprawę paszportową załatwiono w ten sposób, że przyznano mężatkom oddzielne karty pobytu, ale tylko wewnątrz kraju. Wyjeżdżać zagranicę bez asystencji męża — broń Boże — nie było wolno.

Zajmowała się Komisja poza tym sprawą warunków prawnych zawodowej pracy kobiet, przygotowawszy między innymi szkic ustawy o najmie służby domowej. Poświęcała dużo czasu i uwagi zagadnieniu reglamentacji prostytutki, obstając przy zniesieniu jej. Rozpatrywała kwestię wychodźstwa. Żądała wprowadzenia inspektorek fabrycznych. Przedstawiła opracowany szczegółowo projekt seminarium dla nauczycielek ludowych itp., itp.

Wszystko to już jest dzisiaj. A niejednemu zdaje się, że przyszło z dnia na dzień — dzieło jakiegoś ostatniego pokolenia. Gdy tymczasem każdą zdobycz powojenną przygotowywali czasu niewoli ludzie skrępowani w każdym swoim ruchu, pracujący najczęściej bez wiary w urzeczywistnienie własnych poczynań, ale jednak wyczuwający głęboko, że przyjdzie chwila...

Tylko „chciejmy chcieć!”<sup>36</sup>... a wszystko będzie.

Wielu spośród najgorliwszych czynnych członków Biura Pracy Społecznej nie doczekało plonowi dzieła swego w wolnej Polsce. Ci, co zostali przy życiu, zajmują dziś wszyscy prawie wyższe stanowiska na służbie państwowej w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Komisja dla spraw kobiecych przetrwała do 1918 r. Zostało po niej wiele akt ciekawych, bądź w rękach byłej przewodniczącej, p. Heleny Weychert (między innymi spis wszystkich właścicielek nieruchomości m. Warszawy, przygotowany przed pierwszymi wyborami do Rady Miejskiej), bądź w siedzibie Biura Pracy Społecznej, które jeszcze wegetuje (Kopernika 30, gmach CTR<sup>37</sup>).

\*

Wybuch wojny zastał Helenę Weychert w Warszawie. Wrzało wtedy od trudu roboczego. Garnęły się do pracy ręce i głowy, nadzieją rozbujane. Stanęła przy najpilniejszych, niecierpiących zwłoki warsztatach i ona. Urządziła łącznie z Marią Rodziewiczówną i innymi szpital dla rannych żołnierzy na Miodowej i schronisko dla dzieci porzuconych, zbłąkanych po przemarszu wojsk w obrębie działań wojennych. Zorganizowała pomoc dla ofiar wojny, poruszywszy znaczną część Kresów, skąd przysyłano masami odzież, bieliznę, żywność, nawet nasiona, które umożliwiły obsianie miejskich nieużytków aż po same okopy. Zapowiedziany, dążył już ku Warszawie cały wagon świń, gdy nagle weszli Niemcy, no i wyprawili sobie zapewne ucztę niebywałą.

Wkrótce po wybuchu wojny powstał szeroko rozgałęziony Komitet Obywatelski, a przy nim — pod przewodnictwem zawsze czynnej, niezmordowanej Heleny Weychert — sekcja kobieca. Ale podział na podsekcje, które na równi z sekcją ogólną zależne były w każdym poczynaniu od centrali, utrudniał ruchy. Ginęło wśród chaosu rozporządzeń i przyjmowania lub niedanych projektów niejedno ważne zamierzenie, uniemożliwiając ciągłość, systematyczność i pomysłowość pracy. Zniechęciło to bardziej rzutkie i samodzielne społecznice, a przede wszystkim samą przewodniczącą, która ustąpiła.

Ten okres życia nie zaznaczył się dla Heleny Weychert niczym szczególnym. Natomiast doniosłe znaczenie miała praca jej dla rezerwistek.

Na samym początku wojny zaprosił ówczesny prezydent miasta Warszawy, Müller<sup>38</sup>, jakieś kilkadziesiąt osób do Sali Ratuszowej. Przemówiwszy po raz pierwszy w języku francuskim, z pominięciem urzędowego, przedstawił konieczność zorganizowania przez społeczeństwo samoopieki nad rodzinami żołnierzy, którzy poszli na front.

Weychertówna została przewodniczącą Komitetu opieki nad rezerwistkami X cyrkulu<sup>39</sup>. Do obowiązków należało wglądanie w potrzeby ognisk rodzinnych, rozdzielanie zapomóg pieniężnych i żywności.

<sup>36</sup> *chciejmy chcieć* — nawiązanie do słów z dramatu *Wesele* (akt I, scena 1) Wyspiańskiego. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *CTR* — Centralne Towarzystwo Rolnicze, organizacja rolnicza założona w 1907; jej siedzibą była sześciokondygnacyjna kamienica powstała w latach 1911–1912 przy ul. Kopernika 30 w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *Müller, Aleksander* (1862–1923) — ostatni rosyjski prezydent Warszawy (1909–1915). [przypis edytorski]

<sup>39</sup> *cyrkul* (daw.) — okręg; mała jednostka administracyjna w zaborze rosyjskim; odpowiednik dzisiejszej dzielnicy lub gminy. [przypis edytorski]

Ponieważ fundusze były obfite, dostarczał ich bowiem Komitet Tatiany<sup>40</sup>, postanowiła H. Weychert stworzyć placówkę obliczoną nie tylko na czas wojny, ale która by wniosła w społeczeństwo głębsze wartości, oparte nie na czystej filantropii jedynie. Łącznie z p. Heleną Zaborowską otworzyły więc trzy szkoły zawodowe: kamaszniczą, intrologatorską i zegarmistrzowską, z obowiązującym kursem nauki gospodarstwa domowego.

Uczelnie prowadzone były wzorowo, ale przetrwała wojnę tylko jedna z nich — kamasznicza, przekazana później miastu. Naukę zegarmistrzostwa skończyło dwadzieścia dziewcząt zaledwie. Nie było napływu uczennic, mimo iż, zdawałoby się, misterna ta robota odpowiada najzupełniej wysubtelniomym w pracach ręcznych palcom i bacznej uwadze kobiet.

Po wyjściu Niemców urządziła Weychertówna łącznie z Jadwigą Warnkówną cztero-miesięczne kursy dla nauczycielek szkół powszechnych, których zapotrzebowanie wobec wprowadzenia szkolnictwa polskiego było nagłe i wielkie.

Pracowała Helena Weychert również intensywnie w Polskim Czerwonym Krzyżu razem z Marią Rodziewiczówną i paniami Kretkowską i Karczewską — czwórka, która w robocie społecznej nie rozłączała się prawie nigdy.

Taki jest dorobek jednej z tych bojownic ruchu kobiecego, które dążąc do zdobycia równych praw i nie pomijając żadnej sposobności, żadnej placówki, by rzucić hasła, programy, żądania — szły ku celom swoim drogą niezmordowanej, samorzutnej i samofiarniej pracy społecznej, rozumiejąc, że aby zdobyć cel upragniony, trzeba na to zasłużyć.

## EUGENIA WAŚNIEWSKA

Platon<sup>41</sup> powiedział, że na początku było zdziwienie.

Z takim zdziwieniem — wyobrażam sobie — musiała wejść w świat dziewczynka o błękitnych oczach i jasnoblond włosach. Obejmowała pytaniem każdą zjawę, dociekała zasady każdej rzeczy. Dorósłszy, ujmowała spostrzeżenia swoje w trzeźwe, zwarte formuły, zamykała je w sobie, żeby — gdy przyjdzie czas — otworzyć, rozdmuchać, tchnąć w nie sens nowy i dostosować do chwili bieżącej. Umysł bardzo logiczny, ścisły. Wiadomości uporządkowane, rozklasyfikowane. Pedanteria w załatwianiu spraw, których w każdym czasie i różnych okolicznościach po kilkadziesiąt ma na swojej głowie. Pamięć i wielki dar organizacyjny wysunęły Waśniewską na pierwszorzędną stanowiska w życiu naszym zawodowym i społecznym.

Ścierały się w niej od dzieciństwa dwa prądy: ukochanie sztuki i poryw do pracy konkretnej, ale zupełnie samodzielnej.

Urodzona w łomżyńskim, w dziewiątym roku życia już opuściła dom, by przez siedem lat następnych widywać rodzinę tylko w czasie wakacji szkolnych.

W jasnej główce dziecięcej snuły się cudne marzenia. Zostanie artystką. Pojedzie w świat uczyć się i potem już — całe życie malarstwo.

Tymczasem stało się inaczej. Miała 15 lat, gdy skończyła gimnazjum, i w tym samym roku po kilkoletniej chorobie zmarł ojciec jej, a wtedy — prysnęły sny dziecięce. Zamiast cyganerii artystycznej twarda praca biurowa.

Pierwsza posada w wielkiej firmie księgarskiej. Ciekawy umysł rzucił się na książki, łykając wszystko, co wpadło w oczy. Nie było kierunku wiedzy i zagadnienia, które by nie wciskało się w mózg wszystkimi porami. Nie zdawała sobie sprawy, co zajmowało ją najwięcej. Raz rzucała się na książki medyczne i zaczytywała w nich bez pamięci. To znowu z równą zaciekleścią wzięła w socjologii, psychologii, estetyce. Aż zatrzymała się na literaturze i historii sztuki wszystkich krajów i wszystkich epok.

Trwało tak cztery lata. Wróżki mądrych przeznaczeń oderwały ją od książek i przeniosły na placówki, na których jak bujny kwiat miała rozwinąć się ta druga właściwość jej

<sup>40</sup>*Komitet Tatiany* — potoczna nazwa utworzonego w październiku 1914 Komitetu Doraźnej Pomocy Osobom Dotkniętym Ubóstwem Wojennym Wielkiej Księżnej Tatiany Nikolajewnej Romanowej, najdynamiczniejszej rosyjskiej organizacji pomocowej, o ogromnym budżecie, wspomaganym środkami państwowymi. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*Platon* (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa; twórca idealizmu filozoficznego, założyciel szkoły zwanej Akademią Platońską; swoje poglądy wyrażał w formie dialogów, w których często występowała postać Sokratesa. *Platon powiedział, że na początku było zdziwienie* — w dialogu *Teajtet* stwierdza, że początkiem filozofii jest zdziwienie. [przypis edytorski]

umysłowości: wielki dar organizacyjny, bystra pomysłowość i szybkie orientowanie się w robotach konkretnych.

Było to w czasie, kiedy pierwsze słabe kroki stawiała w Polsce elektrotechnika. Jeden z wybitnych jej pionierów, człowiek niezwyklej miary, zmarły niedawno inżynier Tomasz Ruśkiewicz zaofiarował Waśniewskiej posadę w firmie swojej. Była szczęśliwa, że mogła dopomóc w tworzeniu się i organizowaniu przemysłu, który zakreślał coraz szersze kręgi, Ruśkiewicz bowiem rozgałęział działalność swoją i na prowincję. Dwadzieścia lat z górą trwała na stanowisku kierowniczkii działu handlowego firmy i należała do niewielu kobiet w Polsce otrzymujących płacę, równą uposażeniu męskich kolegów na tym samym stopniu hierarchii zawodowej. Kształciła się przy tym stale, pogłębiając wiadomości swoje fachowe i ogólne.

Hasła równouprawnienia rozkrzyczały się w niej wcześniej. Po raz pierwszy — jakżeż by nie wtedy, gdy spostrzegła, z jaką łatwością chłopcy w jej wieku — krewni, znajomi — po zdaniu matury mieli wstęp do uniwersytetu otwarty, a ona? No tak, z daleka wolno jej było popatrzeć na podwórze gmachu.

Zagranica niedostępna. Krajowe wszechnice<sup>42</sup> zamknięte dla kobiet. Czyż w chciwym wiedzy umyśle mógł nie powstać bunt? A potem w życiu, w pracy zawodowej to ciągle stosowanie podwójnej miary — przy równomiernych kwalifikacjach i uzdolnieniu niższa płaca, niższe stanowiska... Wprawdzie ona sama nie należała do pokrzywdzonych, ale dokoła niej wszystkie...

Zapisała się do Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet, postanawiając przeprowadzić w praktyce zasadę równych płac przy równej pracy, co jej się w pewnych wypadkach udało.

W czasie wojny z inicjatywy i pod przewodnictwem dr J. Budzińskiej-Tylickiej powstał Klub Polityczny Kobiet Postępowych, oparty na zasadach równouprawnienia. Wstąpiła do niego Waśniewska, została wiceprzewodniczącą zarządu i na tym stanowisku trwała dotąd.

We wszystkich swoich poczynaniach i założeniach, zarówno w pracy zawodowej, jak i społecznej, miała i ma cel zawsze jasno wytknięty: podnoszenie umysłowego i duchowego poziomu kobiet pracujących do możliwie wysokiej skali.

„Czy są jakie pozytywne wyniki tych dążeń?” — pyta sama siebie. Nie wie. Widzi jednak, że kobieta w ciągu lat ostatnich poszła znacznie naprzód i będzie posuwała się coraz dalej tym swoim własnym rozpędem.

\*

Do pracy społecznej stanęła Waśniewska już w osiemnastym roku życia. Pierwsze kroki były w Czytelniach bezpłatnych Towarzystwa Dobroczynności za czasów prezesury Stanisława Leszczyńskiego. Obchodził często placówki te wizytator z ramienia rządu rosyjskiego, sprawdzając, czy polscy patrioci nie szerzą tam zbyt gorliwie tajnej oświaty wśród rzesz robotniczych. Czytelnie wprowadziły ją w koło społeczników grupujących się przy tzw. „Uniwersytecie Latającym”, z którego wykładów korzystała przez lat kilka. Chodzili za słuchaczami szpicle rosyjscy, a profesorowie Mahrburg, Krzywicki i inni odpoczywali nierzadko w Cytadeli<sup>43</sup>, by tam pisać najlepsze swe dzieła.

W 1906 r. przystąpiła do bardzo żywej instytucji: Stowarzyszenia Kobiet Pracujących w Przemysle, Handlu i Biurowości, gdzie od razu wpadła w wir nagłych, niecierpiących zwłoki robót. Założyła tam Sekcję Samokształcenia.

Szła już odtąd od jednej pracy społecznej do drugiej. Wszystko ją interesowało. Różne instytucje zwracały się do niej, wciągając ją do roboty. Została członkiem Biura Pracy Społecznej, tej kolebki naszego ustawodawstwa państwowego. Przez trzy lata była wiceprzewodniczącą Związku Stowarzyszeń Kobietych, który w czasie wojny odegrał taką wybitną rolę<sup>44</sup>. W ciągu lat dwóch wiceprzewodniczącą, a przez rok przewodniczącą Rady

<sup>42</sup>wszechnica (daw.) — uczelnia, uniwersytet. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Cytadela — twierdza warszawska, w której mieściły się koszary i więzienie polityczne (X Pawilon) w czasach zaboru rosyjskiego. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Związku Stowarzyszeń Kobietych, który w czasie wojny odegrał taką wybitną rolę — zob. wyżej sylwetka Heleny Weychert. [przypis autorski]



Stowarzyszeń Pracowniczych w Warszawie podczas okupacji. Wreszcie członkiem Rady Głównej i Komitetu Wykonawczego Centralnej Organizacji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych — jedyna kobieta od początku istnienia tej instytucji.

W 1922 r. i odtąd już trzykrotnie była Rada i Komitet wysyłały Waśniewską na Konferencję Pracy w Genewie jako delegatkę swoją, przydzieloną do delegacji rządowej i ponoszącą przeto tym większą odpowiedzialność.

Zadaniem przedstawicielstwa jest obrona spraw pracowników umysłowych, którzy na terenie Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie są zupełnie zmajoryzowani przez organizacje robotnicze. Pierwszy to wypadek, że pracownicy umysłowi mają swego delegata, no i że została nim kobieta.

Pani Waśniewska nie zaniedbuje obok spraw ogólnych podejmowania sprawy ochrony pracy kobiet, a także żądania dla nich równej płacy za równą pracę. W 1929 r. przemawiała w obronie czasu roboczego pracowników umysłowych i zakazu przymusowego obejmowania posad w koloniach.

W marcu 1928 r. została wybrana do Sejmu. Jako posłanka należy do dwóch komisji: Ochrony Pracy i Opieki Społecznej. W przemówieniach swoich domagała się przede wszystkim powiększenia etatu policji kobiecej. Jakoż w grudniu 1929 r. skończyło kurs 43 kobiety, rozesłane już na stanowiska do różnych punktów kraju. Przemawia również w sprawie walki ze zwyrodnieniem rasy, wykazując znikomość sum przeznaczanych na te cele w budżecie państwowym. Domaga się Naukowego Instytutu Pracy i dalszego rozbudowywania ubezpieczeń dla pracowników umysłowych. Przygotowała wniosek o powiększenie liczby etatów kobiet-inspektorek. Opracowuje również stronę społeczną nowej konstytucji.

Na żądanie działu społecznego Ligi Narodów<sup>45</sup> przesłała do Genewy dane o ruchu kobiecym w Polsce i porozumiewa się stale w różnych sprawach, jak ankiety z dziedziny prostytucji, handlu żywym, towarem, policji kobiecej itp.

Temperament i nerw działaczki społecznej nie pozwalają E. Waśniewskiej na chwile wytchnienia. W 1924 r. brała udział w Międzynarodowym Kongresie Małej Ententy Kobiecej w Bukareszcie, gdzie przemawiała w wielkiej sali, na 2000 osób, o społecznej i politycznej działalności kobiet polskich. W 928 uczestniczyła również czynnie w Kongresie Pracy Społecznej w Paryżu. W 1929 r. przygotowała dla PWK<sup>46</sup> w Poznaniu dział „Kobiety w pracy zawodowej”. Pod jej kierunkiem — na zasadzie ankiety co do płac — wykonano 20 tablic i wykresów graficznych, które stanowią pierwszą u nas próbę statystyki kobiet pracujących.

Jako członek zarządu Towarzystwa Eugenicznego objęła kierownictwo kina dla dzieci „Urania”, którego miesięczna frekwencja wynosi 20 000 małych i dużych ludzi.

Z ramienia Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet objeżdża kraj z odczytami (trzy mniej więcej na miesiąc) z dziedziny polityczno-społecznej.

Niezależnie od organizacji kobiecych (m.in. też w Związku Kobiet Pracujących w Handlu i Biurowości) jest członkiem czynnym Zarządu Stołecznego Komitetu Opieki Społecznej, Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast, Centralnej Organizacji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych.

\*

Duszę naszej posłanki pod tą lawiną roboczą grążą jednak tęsknice. Jak złote żuczki, przysiadają w skrętach mózgu i cichutko dają znać o sobie.

To skarżą się i buntują porywy artystki, przywalone gruzem, zasypane popiołem.

W Komitecie Organizacyjnym Wystawy Pracy Kobiety Polskiej w Pradze Czeskiej 1912 r. spotkała Zofię Stankiewiczównę, wielką artystkę i niepospolitą kobietę, która

<sup>45</sup> *Liga Narodów* — międzynarodowa organizacja istniejąca w latach 1919–1946, powołana na mocy traktatu wersalskiego w celu zapewnienia pokoju, rozwiązana po powstaniu ONZ. [przypis edytorski]

<sup>46</sup> *Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu* (PWK) — wielka impreza wystawiennicza, trwająca od 16 maja do 30 września 1929 w Poznaniu, zorganizowana z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości, w celu zaprezentowania dorobku odrodzonego państwa. Wystawę zwiedziło 4,5 miliona osób, w tym ok. 200 tys. z zagranicy, łącznie z oficjalnymi delegacjami z przedstawicielami rządów. W prasie światowej ukazały się tysiące artykułów na temat wystawy i Polski. [przypis edytorski]

zwróciła uwagę na zaniedbane jej zdolności, postanawiając wydobyć je z ukrycia. Zaczęły się lekcje. Od Stankiewiczówny przeszła pod kierunek Konrada Krzyżanowskiego, a później T. Marczewskiego. Zbudzony poryw już nie dał się uspić. Traktując malarstwo jako przyjemność, a nie zawód, oddaje mu się w chwilach wywczasów<sup>47</sup> z zapalem. Podróżuje dużo. Zwiedza najwybitniejsze muzea europejskie i z wycieczek swoich wraca zawsze z teką pełną szkiców, notatek.

W marcu 1924 r. odbyła się zbiorowa wystawa jej nastrojowych, przemyślnych obrazów, łącznie z wystawą prac Zofii Stankiewiczówny.

## DR FILOZOFII ROMANA PACHUCKA

Jedna z młodszych czynnych bojownic o sprawy kobiece. Drugie pokolenie spod sztandaru Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit i Józefy Bojanowskiej.

Krótką jej notatka, spowiedź wyproszona dla sylwetki w „Kobiecie Współczesnej” — to ten krzyk dziewcząt z końca ubiegłego stulecia, to rozpacz, która biła w mur tępych rygorów, uznających tylko przywilej mężczyzn w sprawie wyższej nauki.

Walila mieczem z płomieni w zaparte wierzeje krajowych uniwersytetów Bujwidowa. Płakała Maria Skłodowska, stojąc u progu ich, a nie mogąc wejść do środka. Jechał, kto mógł, zagranicę. Wojowały o prawo nauki w kraju te krnąbrne, zadzierzyste młódki, które poza sobą prowadziły zastępy spragnionych, głodnych.

Należała do nich Pachucka.

We wczesnym już dzieciństwie zrodziło się w niej poczucie krzywdy, niesprawiedliwości, bunt. Na razie wywołane przez stosunki rodzinne.

Było ich dwoje: brat i siostra. Ojciec z powodu choroby przestał pracować. Zarabiała na dom i wychowanie dzieci matka — ideał, żywy kult, głębokie ukochanie dziewczynki.

Ta uwielbiana, ta nad wszystko miłowana, całą nadzieję swoją i wiarę w lepsze jutro, w starość spokojną bez troski pokładała w chłopcu. Z dumą mówiła: „mój syn”... On miał jej wynagrodzić ciężkie zmagania się z losem. On miał być chlubą i chwałą późnych dni życia. Ona... córka. Ach, nigdy tak nie powiedziała o niej. Nigdy w oczach jej nie widziała dla siebie jasnych promieni radosnego czekania.

Dziecinny serduszkami targnął odporny ból. Prężna myśl zbudziła wolę. Musi tak żyć, żeby matka z równą dumą mówiła „moja córka”, jak teraz mówi „mój syn”.

Dziewczynka wcześniej, bardzo wcześniej zaczęła patrzeć, rozumieć. Ciężka praca matki obudziła w niej przekonanie, że o całe niebo łatwiej jest zarabiać na utrzymanie rodziny mężczyźnie niż kobiecie. Tam jest wykwalfikowanie, cenzus naukowy, przygotowanie. Tu tylko ręce, uczucie, wola. Więc nie doszedłszy jeszcze do wieku podlotka, postanowiła sobie zdobyć niezależne stanowisko, do którego jedyną drogą było wyższe wykształcenie.

Szła ku celowi swemu twardo, uparcie, zwyciężając przeszkody. Marsz to był po kółkach i zasiekach. Krwawiły stopy, ale mało kto wiedział o tym.

W szranki jawnych bojownic o równe prawa do nauki wstąpiła dopiero we Lwowie. Trzeba tam było walczyć o wszystko. O przyjęcie do grupy słuchaczek. O zniesienie ograniczeń (kobiet nie dopuszczano na wydział prawny ani na politechnikę). O jednokowe ustosunkowanie się ciał profesorskich do studentów i studentek. O rozbudzenie przekonania, że kobiety nie są gorszym materiałem na absolwentki aniżeli mężczyźni. O wycofanie z obiegu takich zwykłych, częstych powiedzeń jak np. głowy instytucji, naczelnika, kierownika: „Jako rektor jestem za tym, aby kobiety kształciły się wyżej. Jako człowiek prywatny jestem przeciwnikiem tego...”.

Poza odwiecznym przesądem, poza atawistyczną niechęcią pokoleń stawało na przeszkodzie przyjmowaniu kobiet do uniwersytetu słabe ich przygotowanie. Trzeba więc było, jak Bujwidowa, staczać walki o otwieranie gimnazjów żeńskich z męskim programem, żeby nie było różnicy między poziomem umysłowym studentek i studentów. Trzeba było nade wszystko wychowywać kolegów w uznaniu i poszanowaniu koleżeńskiej równości.

„Nigdy nie zapomnę — pisze w notatce swojej Pachucka — chwili, gdy mnie koledzy odepchnęli kulakami<sup>48</sup> od drzwi kancelarii uniwersyteckiej, skoro przyszła moja kolej. Nigdy nie zapomnę, jak koledzy poszli na nas ławą, jak nas szykanowali, gdyśmy ośmieliły

<sup>47</sup>wywczasasy (daw.) — wypoczynek. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>kulak — pięść. [przypis edytorski]

się zorganizować niezależne zrzeszenie studentek. Ale to tylko pobudzało energię i bardziej przekonywało, że trzeba walczyć i trzeba zwyciężyć, i trzeba nowych ludzi, nowego układu stosunków społecznych”.

Tu, na uniwersytecie, dopiero uprzytomniła sobie Pachucka jasno i dokładnie, że kwestia równouprawnienia kobiet to sprawa nie tylko walki o byt, ale sprawa ustroju polityczno-społecznego. I odtąd stało się to programem już nie osobistego jedynie jej życia, lecz wytyczną całokształtu działalności na przyszłość.

W 1907 r. przyjechała do Warszawy, żeby zorganizować akcję wśród pań przełożonych, popartą przez zrzeszenia kobiece, w celu otwarcia wrót wyższych uczelni dla absolwentek byłych siedmioklasowych zakładów naukowych oraz aby agitować za otwieraniem gimnazjów żeńskich z programem gimnazjów męskich dla zapewnienia kobietom równych praw na uniwersytetach.

Z toku zabiegów wypadło, że zwróciła się do Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich.

„Współpraca z pp. Kuczalską-Reinschmit i J. Bojanowską — pisze — pogłębiła jeszcze moje przekonania, rozszerzyła pogląd na sprawę kobiecą jako sprawę ogólnoludzką. Fakt, że bojownice walczą, cierpią, zwyciężają i zawsze tylko w imię dobra ludzkości, zawsze w imię pokrzywdzonych, słabych, którym następnie stwarzają lepsze warunki bytu, że ta rewolucja feministyczna jest jedyną w dziejach rewolucją bezkrwawą — dodawał mi siły, dzielności i jakiejś radosnej podniety. Bezgranicznie ideowe oddanie się temu założeniu dwóch kobiet, związanych przyjaźnią i ideą, było dla mnie szkołą pracy ideowej, bezwzględnie czystej i wzniosłej. Dziś jeszcze czuję się ich wychowanicą, i nic, i nikt ze mnie tego stygmatu nie zetrze”.

Parę lat przebyła Romana Pachucka we Lwowie jako wolna słuchaczka, uczęszczając głównie na wykłady prof. J. Kallenbacha. W r. 1917 zaliczono jej lata studiów poprzednich i przyjęto do Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie pracowała przeważnie pod kierunkiem prof. Kleinera. Habilitowała się i otrzymała doktorat z rąk prof. Ignacego Chrzanowskiego w Krakowie na zasadzie studium *Realizm nowożytny w Zachodniej Europie i w Polsce za czasów Komisji Edukacyjnej*.

\*

Praca społeczna Pachuckiej szła w dwóch kierunkach: organizacyjnym i teoretycznym. W r. 1905 założyła wraz z koleżankami z pensji szkołę elementarną dla dzieci zbieranych z ulicy. Po pięciu latach rząd rosyjski odebrał jej pozwolenie na prowadzenie uczelni. Ale wzięto się na sposób. Przemianowano tylko kierowniczkę, otrzymano pozwolenie na nowe nazwisko i szkoła prowadzona była nadal przez tych samych ludzi.

W 1914 r. otworzyła wraz z tym samym gronem koleżanek „Salę Zajęć” dla dziewcząt, coś w rodzaju dzisiejszej szkoły zawodowej. W Związku Równouprawnienia zorganizowała Biuro Informacyjne dla studentek. Skupiały się tam kobiety z wyższym wykształceniem i udzielały wskazówek młodszym koleżankom. Zebrane przez Biuro dane, dotyczące wyższych zakładów naukowych i zawodowych przyjmujących na owe czasy słuchaczki, zostały wydrukowane jako specjalny dział pracy „O szkolnictwie” w „Kalendarzu Kobiety Polskiej” z 1910 r., wydanym przez Związek pod redakcją J. Bojanowskiej.

Równocześnie podjął Związek zorganizowanie i prowadzenie pierwszego w Warszawie kursu maturalnego żeńskiego, a także kursów handlowych, na których wykładały członkinie Związku z Bojanowską i Pachucką na czele.

Teoretyczna praca Pachuckiej szła w kierunku reformatorsko-pedagogicznym i etycznym. Z dziedziny etycznej zajął ją przede wszystkim, jako bojującą feministkę, problem „podwójnej moralności”. Zwalczała go namiętnie piórem i żywym słowem. Artykuły jej były drukowane w „Bluszczu”, a poza tym przeważnie w „Sterze” Kuczalskiej-Reinschmit przez cały czas istnienia tego organu. Wyszła również broszura jej *Miejmy odwagę wymagać!* (czystości od narzeczonych).

Po ustąpieniu bolszewików podjęła Pachucka pracę w szkolnictwie średnim. Od 1920/21 do 1925/26 była dyrektorką gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, przystąpiwszy ze względów ideowych do pracy na Kresach. Po zorganizowaniu uczelni pod względem wychowawczym i naukowym zatęskniła jednak do swoich stron i bliskich

przyjaciół. Pięć lat oddalenia od ośrodka kulturalnego zmęczyło ją przy tym bardzo. W 1926 r. przeszła do państwowego gimnazjum łódzkiego, jako dyrektorka zakładu. Jest przy tym przewodniczącą łódzkiego Koła Dyrektorów Średnich Szkół Państwowych.

Praca szkolna, wychowywanie dziewcząt, organizacje szkolne uczniowskie tak ją pochłaniają, że tempo jej prac społecznych na razie osłabło.

Oslabło, ale nie umilkło. Na placówki oświatowe, jeżeli chce się być prawym ich strażnikiem, trzeba wnieść dostojny, szczytny instynkt społeczny, który trwa, nie gaśnie, jak wieczne światło przed ołtarzem.

Nasze bojownice, z których większość zajmuje dziś wybitne stanowiska pedagogiczne, dowiodły, że nakazem, który je wiódł przez życie, była ofiara w imię sprawy. Z hasłem tym pójdą aż do końca.

Ani na chwilę nie ustaje Pachucka w samokształceniu, zwłaszcza gdy chodzi o dziedzinę pedagogii. Zwiedza najwybitniejsze zakłady wychowawcze w Europie. Bierze udział w zjazdach i wygłasza odczyty. Niekiedy wita ją Warszawa jako prelegentkę. Jesienią 1929 r, mówiła o wazeniach swoich z wycieczki naukowej do Hamburga i Danii, a także o Międzynarodowym Kongresie Ligi Nowego Wychowania w Helsingør (Dania).

## ZOFIA STANKIEWICZÓWNA

Ostatnia ze współczesnych sobie najwybitniejszych malarek polskich — chluby lat 90.

Anna Bilińska-Bohdanowiczowa zablęsnęła i zgasła jak meteor, zostawiwszy po sobie jasną smugę — kilka głębokich w wyrazie, skończonych w formie obrazów, które zostaną w historii sztuki na zawsze. Niezadługo po niej zesza z tego świata Klass-Kazanowska, piękny, żywy, bujny talent, zmożony ciężkimi warunkami życia. Maria Dulębianka, wiemy, zmarła niedawno, jak żołnierz na szancach służby narodowej. Ale poryw swój artystyczny i każdą cząstkę siebie oddała już dawno na rzecz najpilniejszych potrzeb ojczyzny.

Stankiewiczówna przetrwała te trzy. Jest jak słup graniczny między zjawą sztuki z lat ostatnich a tą nową, która już wzesza. Cieszy się bujnym rozmachem Stryjeńskiej, wyszukuje nowych gwiazd i gwiazdek, podaje im rękę, a sama trwa mocno na swoim własnym stanowisku, szukając wciąż nowych dróg i nowych bodźców twórczości.

Wzięło ją morze, którego dotąd prawie nie malowała. Rozgrzało palące słońce Helu. Wiecznie młodym pędzlem rzuciła kolorową bajkę półwyspu. Ruch kąpielowy na żółtych piaskach w dzień upalny. Łodzie w portach, jak szare ptaki. Barok polski białoczerwonych domków robotniczych. Rybaków pod płaszcami sieci. Ludzi, rzeczy, niebo, wodę, żarem dyszące, radosne, beztraskie.

Po symfonii drzew, górnej i chmurnej, w którą zakłęła pierwsze swe natchnienia, po słodkiej cantilena<sup>49</sup> starych murów, rozmodlonych o zmierzchu lub rozetkanych gwarą wspomnień w mrokach nocy, to pstre, bujne życie plaży, ten Hel w ostatnich obrazach Stankiewiczówny — to jej młodość, siła niespożyta, nerw artystyczny, temperament, który utrzymał ją na powierzchni, gdy ginęło dokoła niej, co było może równe jej talentem, ale słabsze twórczą wolą.

W życiu artystycznym ma Stankiewiczówna ten swój pion mocny, który pozwolił jej zaryć się w historii sztuki kartą swoją własną. A w życiu społecznym...

Kto przeżył z nią dziesiątki lat, ten wie, że była wszędzie, dokąd wzywała ją potrzeba chwili.

Przyjechała do Warszawy w 1879 r. — młodziutkie dziewczątko, nauki spragnione. Ojciec jej, dr medycyny w Charkowie, gorący patriota, przysłał dwie swoje córki pod opieką matki do Polski, żeby kształciły się w kraju i oddychały powietrzem rodzimym. Duszą artysta-malarz, pragnął przekazać dzieciom niezaspokojone swe porywy.

Więc przyjechały do kraju na naukę.

Była wówczas w Warszawie miejska szkoła sztuki, ale tylko dla mężczyzn. Kobiety mogły uczyć się prywatnie dwa razy w tygodniu po dwie godziny u mistrza Gersona<sup>50</sup>,

<sup>49</sup>*cantilena* (wł.), *kantylena* (muz.) — rodzaj śpiewnej melodii, utrzymanej w łagodnym, lirycznym stylu. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*Gerson, Wojciech* (1831–1901) — polski malarz, pejzażysta, historyk sztuki, twórca wielu obrazów z historii Polski. [przypis edytorski]

doskonałego pedagoga, lecz bez modeli, z gipsów tylko, głowy i twarze co najwyżej z natury.

W serduszkach dziewczątka powstał bunt. Jakżeż to? Dla nich wszystko, dla nas nic?...

Już wtedy stała się gorącą, zapamiętała bojownicą równouprawnienia. Stała w sztabie Kuczalskiej-Reinschmit i przechodziła różne rozłamy, jak cały nasz wojujący feminizm.

Przynależność do polskich grup emancypacyjnych przerwał jej tylko trzyletni pobyt w Paryżu.

Zapisała się tam do świeżo otworzonej pierwszej koedukacyjnej Akademii Juliana<sup>51</sup>, gdzie nareszcie można było uczyć się po 8 godzin dziennie i na żywych modelach. W dwa i pół roku po niej przyjechała Bilińska. Klass-Kazanowska kształciła się w Akademii Petersburskiej. Dulębianka w Wiedniu, Monachium i też Paryżu, ale później.

Po powrocie do kraju przykry zawód. Brak życia artystycznego. Brak nastrojów i tej bujnej emanacji od duszy do duszy, która była w szkole.

Wszystko jednak zmógł hart naszej artystki. Dźwiga się coraz wyżej. Nagrodzona już na konkursie Juliana w Paryżu, otrzymała srebrny medal na Wystawie Powszechnej we Lwowie, a na PWK w Poznaniu została odznaczona wielkim srebrnym medalem. W 1913 r. odbyła się Wystawa Graficzna w Warszawie. Przyznano wówczas artystce naszej I nagrodę im. Henryka Grohmana. W 1929 r. państwo Polskie w uznaniu wielkich jej zasług artystycznych i społecznych udekorowało ją Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta<sup>52</sup>.

Nie było pracy obywatelskiej, w której by odmówiła udziału swego Stankiewiczówna. W 1912 r. należała do grupy pań zarządzających Wystawę Kobiety Polskiej w Pradze czeskiej. W 1929 r. podjęła urządzenie wystawy malarek naszych w Pawilonie Kobięcym na PWK w Poznaniu. W latach wojny należała do Komitetów Obywatelskich. Stawała wszędzie, gdzie mogła nieść pomoc swoją, pogodna, stanowcza, silna wolą i zrozumieniem. Należała i należy jako członek czynny do zarządów różnych zrzeszeń. Byстрыm, trzeźwym umysłem ogarnia zagadnienia chwili. W każdej sprawie ma sąd swój własny, oparty na logicznych przesłankach. Nie śpiesząc się nigdy z rzucaniem wniosków i proponowaniem uchwał, przedstawia je, gdy zachodzi potrzeba, w formie zwartej, dojrzałej, tak że prawie nigdy nie wywołują protestu.

Dowód, jak bardzo konkretnie umie myśleć nasza wielka artystka i na jakim podłożu oparty jest zawsze mocny jej czyn.

## WŁADYSŁAWA WEYCHERT-SZYMANOWSKA

Polonistka-pedagog z zawodu, wybitna mówczyni, urodzoną społecznica, uważa działalność w sprawie równouprawnienia za „najmniejszy dział dorobku swego”. Główny — praca oświatowa pozaszkolna, specjalizacja jej wśród dorosłych.

Jednak słyszymy ją najczęściej przemawiającą do kobiet i w sprawach bądź ściśle związanych z ruchem kobiecym, bądź też zahaczających o nie, jak niezbędne ogniwo łańcucha zadań ogólnych.

Z katedr publicznych, na wiecach i zgromadzeniach inteligencji, w świetlicach domów ludowo-robotniczych gromi z temperamentem, swadą i głęboką wiarą w konieczność akcji prozelitycznej — alkoholizm, reglamentację prostytucji, prawo podwójnej moralności.

Porusza zagadnienia etyki małżeńskiej, wykazując krzywdę kodeksów, upośledzających mężatkę w wolnej Polsce, gdzie dotychczas jeszcze w każdym z trzech byłych zaborów obowiązują inne paragrafy i rozporządzenia.

Troszczy się o opiekę nad dzieckiem ślubnym i nieślubnym. Żąda ochrony macierzyństwa. Dopomina się o równą płacę za równą pracę. Wchodzi w dziedzinę wychowawczego, zawodowego i obywatelsko-społecznego przygotowania kobiet do zadań tych samodzielnych wyborczyń, które powinny wiedzieć, na kogo oddawać swe głosy. A może

<sup>51</sup>*Akademia Juliana* (fr. *Académie Julian*) — prywatna szkoła malarska, założona w 1860 w Paryżu przez malarza Rodolphe'a Juliana (1839–1907). Umożliwiono w niej studiowanie kobietom oraz pracę z nagimi modelami, w przeciwieństwie do ówczesnej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych, która dopuściła kobiety do studiów dopiero po roku 1897. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*Order Odrodzenia Polski*, Polonia Restituta — polskie państwowe odznaczenie cywilne nadawane za wybitne zasługi dla państwa i społeczeństwa, ustanowione w 1921 jako najwyższe odznaczenie państwowe po Orderze Orła Białego. [przypis edytorski]

— w przyszłości — radnych, posłanek, senatorek, powołanych do umacniania państwowości polskiej.

Przejęta do głębi kwestiami stanowiącymi treść i jądro ruchu kobiecego, a obejmującymi równocześnie najbardziej palące sprawy ogólnozawodowe i obywatelskie, oddaje im się — można by powiedzieć — bezpodzielnie. Jednak poziom zdobytego wykształcenia, wielkie wyrobienie społeczne i nerw zaciekawienia, właściwy ludziom o bystrym, rwącym umyśle, otwiera przed nią sploty innych doniosłych zagadnień, bądź aktualnych, bądź zasadniczych, jak metodyka nauczania, stosunek wychowawców do nieletnich przestępców (z powodu wracającej nieustannie na łamy pism i pod sąd opinii publicznej sprawy Studzieńca<sup>53</sup>), karalności dzieci anormalnych itp. Píše broszury i książki pedagogiczne, zabiera głos w sprawach spornych, gdy chodzi o skryształowanie zapatrywań nauczycielstwa polskiego na najbardziej zasadnicze reformatorsko-twórcze założenia nowych kierunków wychowania lub poddania rewizji dawnych. Porywa ją to, zajmuje. Wraca wszakże wciąż do pracy nad kobietą, dla kobiety, wśród kobiet.

Od chwili założenia przez Paulinę Kuczalską-Reinschmit Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich w Warszawie była jego stałym, bardzo ruchliwym członkiem. Od 1909 r. po wyjeździe na Uniwersytet Jagielloński do Krakowa, dla odbycia studiów polonistycznych, zostaje czynnym członkiem Towarzystwa Akademickiego Kobiecego „Jedność”, które prowadziło walkę o równouprawnienie na terenie wyższych uczelni. Drogą odczytów, referatów, przemówień na większych i mniejszych zgromadzeniach podnosiła etyczną stronę równouprawnienia (budzenie godności kobiety, walkę z prostytucją i alkoholizmem).

Pisała w „Sterze” artykuły z dziedziny spraw kobiecych. W czasie wojny redagowała dodatek „Dla kobiet wiejskich” do pisma „Na posterunku”, którego była stałą współpracowniczką. Po wojnie rozwinęła działalność równouprawnieniową w Wydziale Kobiecym PPS, pomieszczając prace swoje w „Głosie kobiet”, organie tej organizacji.

Od 1923 r. została przewodniczącą Towarzystwa Klubów Kobiet Pracujących, instytucji o charakterze oświatowo-kulturalnym, której celem jest podnoszenie poziomu etycznego członkiń, budzenie w nich poszanowania praw człowieka, rozwijanie świadomości obowiązków, ciążących na każdym obywatelu państwa bez różnicy płci.

Towarzystwo urządza kursy naukowe, odczyty, zebrania dyskusyjne, organizuje wycieczki, obchody uroczyste, zabawy bezalkoholowe, chóry, orkiestry, przedstawienia teatralne, ćwiczenia, popisy gimnastyczne. Otwiera czytelnie, wydaje pismo. Opiekuje się dziećmi członkiń, urządza dla nich ogniska (kluby), zabawy, poradnie wychowawcze i higieniczne, ochrony, żłobki, kursy.

Praca piękna, podniosła, wlewająca w społeczeństwo siły i soki ożywcze. Praca z wytężoną myślą o dźwiganie kobiety ku najwyższemu szczeblom obywatelskiego równouprawnienia.

Więc choćby p. Weychert-Szymanowska po stokroć twierdziła o sobie, że działalność tzw. niegdyś „emancypacyjna” czy „feministyczna” jest najmniejszym dorobkiem jej życia, to jednak widz postronny musi powiedzieć: „Nie, ach, nie!”.

## ANNA Z PARADOWSKICH-SZELAĞOWSKA

„Ministerialna głowa” mówi się o pani Annie po każdym posiedzeniu, kiedy najzawilszą sprawę rozstrzyga prawie bez namysłu w sposób niepodlegający zakwestionowaniu. Taki autorytet ma w sobie spokojna, poważna logika tej kobiety. Taką siłą przekonywującą i takie bystre, przenikliwe ogarnięcie przedmiotu. Prawie się wierzyć nie chce, że mogła mieć kiedyś przeszkody w nauce, w dobijaniu do mety założeń swoich — tak, zdawałoby się, swoim kategorycznym, sobie właściwym imperatywem powinna była ujarzmić otoczenie.

<sup>53</sup>sprawa Studzieńca — przy wsi Studzieniec, położonej pomiędzy Warszawą a Łodzią, w 1876 Towarzystwo Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych założyło pierwszy na ziemiach polskich zakład poprawczy dla nieletnich przestępców. Miał formę osady, z domkami dla grup wychowanków, ze szkołą, ogrodem i parkiem. W 1929 odbył się głośny proces sądowy, w którym skazano dyrektora i 10 pracowników placówki za głodzenie, bicie i inne formy znęcania się nad podopiecznymi, zaś zakład przeszedł pod bezpośredni zarząd Ministerstwa Sprawiedliwości. [przypis edytorski]



Jednak działa się inaczej. Historia pierwszych kroków Paradowskiej na drodze nauki to bliźniacze dzieje większości tych kobiet z końca ubiegłego stulecia, które miały w sobie niezmożony pęd do bytu samodzielnego, a z których każda musiała walczyć o prawo do wiedzy. Każda tracić najlepsze lata na przełamywanie różnych zatwardziałych uporów.

Pochodziła z domu zamożnego, no i naturalnie mocno konserwatywnego. Po skończeniu pensji w 1895 roku postanowiła wstąpić na pierwsze w Warszawie kursy handlowe Smolikowskiej<sup>54</sup>, ale ojciec i matka twardo stali na stanowisku, że to niepotrzebne, a stary przyjaciel domu, człowiek z cenzusem naukowym, nazywał „zakałą rodziny” pannę siedzącą nad książkami lub... wychodzącą bez asysty na ulicę.

Przemogła jednak upór starszych i zapisała się na kursy. Skończyła je w 1898 r., a w kilka miesięcy później śmierć ojca zmieniła położenie rodziny. „Samowolna panna” musiała szukać posady. Znaleźć ją wówczas nie było łatwo. Kobieta spotykała się na każdym kroku z odmową. W 1900 r. otrzymała wszakże upragnione zajęcie biurowe, a jednocześnie w godzinach wieczornych uczęszczała na tzw. „Uniwersytet Latający”, z którego powstała dzisiejsza Wolna Wszechnica.

Tak trwało pięć lat. W tym czasie zetknęła się w Czytelni dla Kobiet Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit ze sztandarowym ruchem kobiecym i wzięła w nim czynny udział. Została sekretarką Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet i trwała na stanowisku do końca. Po różnych przełomach przystąpiła do grupy pięciu założycielek Towarzystwa Zawodowego Kształcenia Kobiet, prowadziła otworzone przez nie wieczorne kursy dokształcające dla praktykantek handlowych, wykladała na nich księgowość, a w jakiś czas później — chcąc dać ujście dążeniom swoim do równouprawnienia — zapisała się na członka Klubu Politycznego Kobiet Postępowych, mającego sprawę tę na pierwszym miejscu programu.

Bujnym prądem płynęła wówczas działalność kobiet. Obchodzono podstępnie zakazy. Podszywano się pod różne płaszcze, aby zmylić czujność rosyjskich cerberów<sup>55</sup>. Odwaga popłacała i większość jawnych, półjawnych, głośnych i cichych zjazdów, opatrywanych, naturalnie, najmniej podejrzanymi dla uszów żandarmskich nazwami, udawała się. Do wszystkich należała Paradowska, zasiadając w prezydium i biorąc czynny udział w komitetach.

Po rewolucji rosyjskiej<sup>56</sup>, gdy zamajaczył cień wolności, zaczął się organizować świat pracowniczy. Powstało w 1906 r. pierwsze zrzeszenie urzędnicze: Związek Zawodowy Pracowników Prywatnych Instytucji Bankowych Królestwa Polskiego. Była Paradowska wtedy głównym buchalterem<sup>57</sup> jednego z Towarzystw Wzajemnego Kredytu i dotąd jeszcze poczytuje sobie za zaszczyt, iż na pierwszym organizacyjnym zebraniu została powołana do zarządu — pierwsza i jedyna wówczas kobieta. Gorące dyskusje na posiedzeniach w sprawach zasadniczych ruchu zawodowego, wysoki poziom umysłowy i ideowy współkolegów z zarządu pogłębiały wiadomości, rozszerzały widnokrąg i budziły mnóstwo nowych refleksji na temat ruchu zawodowego, którym jako uczennica prof. Krzywickiego interesowała się szczególnie gorliwie.

Pracowała w zarządzie Związku z całym oddaniem przez osiem lat, wybierana w końcu kadencji zawsze ponownie. A gdy w 1914 r. z powodu kryzysu bankowego musiała ustąpić z posady, zamianowano ją na ogólnym zebraniu dn. 29 maja 1915 r. członkiem honorowym Związku, co było dowodem najwyższego uznania dla tej „jedyną kobietą” w Zarządzie.

Lata wojny przetrwała Paradowska w Warszawie, otrzymawszy posadę w biurze prywatnym, pełna troski o najbliższych, na teren wojny zagnanych. Cios za ciosem — śmierć kolejna dwóch braci, choroba matki podkopały jej siły. Z sercem bardzo osłabionym musiała wziąć na siebie jednak ciężar prowadzenia zawiłych interesów rodzinnych, którym

<sup>54</sup>kursy handlowe Smolikowskiej — pierwsze kursy handlowe dla kobiet, otwarte w 1896 w Warszawie przez Izabelę Smolikowską (1834–1909), przełożoną znanej pensji. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Cerber (mit. gr.) — trzygłowy pies pilnujący Hadesu; tu przen.: nieprzejednany strażnik. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>Po rewolucji rosyjskiej, gdy zamajaczył cień wolności... — mowa o rewolucji rosyjskiej 1905 roku, serii wystąpień robotniczych w Rosji i w Królestwie Polskim skierowanych przeciwko absolutyzmowi carskiemu oraz uciskowi przemysłowców. W wyniku rewolucji Mikołaj II powołał pierwszy parlament rosyjski (Dumę Państwową), zezwolił na działanie partii politycznych i stowarzyszeń, przyznał autonomię Wielkiemu Księstwu Finlandii. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>buchalter (daw.) — księgowy. [przypis edytorski]

w chaosie wojny podołałby nie każdy umysł najtęższego administratora. Padają albo przechodzą w cudze ręce nieruchomości jedna po drugiej. Paradowska uratowała własność nieletnich.

Mimo nawału pracy i sił nadwątlonych, nie zeszła z placówek społecznych. Do 1925 r. włącznie była członkiem Komitetu Naukowego Związku Księgowych. Była i jest ekspertem w sądzie, gdy chodzi o sprawy zawodowe. W latach 1919/20 należała do Koła Opieki nad Ochotniczą Legią Kobiet<sup>58</sup>. Wierna pacyfistycznym założeniom ruchu kobiecego, zapisała się do Towarzystwa Przyjaciół Ligi Narodów i w 1924 r. została wybrana do delegacji polskiej na zjazd przedstawicieli tegoż Towarzystwa w Lugdunie<sup>59</sup>, objąwszy pracę w sekcji ekonomicznej. Była również delegatką do Związku Stowarzyszeń Kobietych aż do chwili jego zamknięcia.

W 1920 r. została głównym buchalterem i prokurentem<sup>60</sup> jednego z większych banków w Warszawie. Wysoce odpowiedzialne to stanowisko przyjęła z całą powagą i pełną świadomością, że podoła zadaniu. W wydziale, który prowadziła, pracowało w styczniu 1924 roku 36 kobiet i 70 mężczyzn. Po redukcjach zostało 18 kobiet i 31 mężczyzn. Jako naczelny buchalter miała ingerencję do wszystkich wydziałów. W ogóle tylko przez dwa i pół roku pracowała w charakterze pomocniczym, zaś od 1904 roku na samodzielnych stanowiskach, które zmieniała tylko cztery razy w życiu.

Jedno z pism pomieściło niedawno wywiad z urzędnikiem w stopniu referenta na temat pracy kobiet. Sąd wypadł pochlebnie. Mimo to jednak pan referent oznajmił, że nigdy nie poddałby się w biurze „babskiej komendzie” i nie rozumie męskich kolegów, którzy przyjmują podobną rolę.

Byłabym poprosiła tego „człowieka zasad” do wydziału Paradowskiej w chwili najkrytyczniejszej, gdy wszędzie prawie już na pół godziny przed zamknięciem biura zaczyna się gorączkowe chowanie teczek, mycie rąk, czyszczenie ubrań, manipulacja z puszkami od pudru, szepty i umawianie się na wspólne przepędzenie wieczoru.

Za najłżejszym szmerem podnosiła się pani główny buchalter i przechodziła wolniutko wzdłuż długiej sali. Nic nie mówiąc, wracała na swoje miejsce. I zapadała kościelna cisza, aż póki zegar nie wydzwonił godziny.

Mamy dziś niejedną kobietę na odpowiedzialnym stanowisku. Każda zdobyła je tylko dzięki wykwalfikowaniu i wysokim zaletom umysłu. Protekcja ogarnia co najwyżej „anioły” X, XI kategorii. Pani naczelnik musi wykazać omalże nie geniusz tam, gdzie od „pana naczelnika” wymaga się zaledwie przeciętnych uzdolnień.

\*

W 1927 r. z powodu likwidacji Banku Zjednoczonych Ziemi Polskich ustępuje A. Szelągowska ze stanowiska prokurenta Banku. Wkrótce potem zostaje wybrana członkiem Zarządu Spółdzielczego Banku Przemysłowców i Kupców. Opuszcza jednak po pewnym czasie to stanowisko, by całkowicie poświęcić się pracy społecznej, która ma dla niej urok nieopisany.

Podczas wyborów do Sejmu i Senatu w 1927 r. została powołana do Zarządu Demokratycznego Komitetu Wyborczego, znalazłszy pole do rozwinięcia czynnej działalności organizacyjnej na terenie Warszawy. Po wyborach DKW przeraża się w Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. A. Szelągowska, jako wiceprzewodnicząca Warszawskiego Oddziału tego związku, organizuje koła dzielnicowe Warszawy, które prowadzą robotę oświatową i dążą do uświadamiania obywatelskiego mas szerokich.

Na jesieni 1927 r. zostaje wybrana przez delegatki wszystkich zrzeszeń i związków kobiecych bez różnicy przekonań przewodniczącą Komitetu Wystawy Pracy Kobiet na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, zmuszona z tego powodu do zrezygnowania z godności wiceprzewodniczącej Warszawskiego Oddziału Związku Pracy Obywatelskiej,

<sup>58</sup>*Ochotnicza Legia Kobiet* — polska ochotnicza organizacja wojskowa utworzona jesienią 1918, w okresie walk o Lwów; kolejne oddziały powołano w trakcie wojny polsko-radzieckiej: w 1919 w Wilnie oraz w 1920 w Warszawie, w Krakowie i w Poznaniu. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*Lugdunum* — starożytna, rzymska nazwa miasta Lyon we Francji. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*prokurent* — pełnomocnik spółki. [przypis edytorski]

co nie przeszkodziło, iż z wiosną 1929 r. przyjmuje zaproponowane jej przez Główny Zarząd tegoż Związku kierownictwo Wydziału Zagranicznego i jedzie w czerwcu na Kongres Związku Międzynarodowego Praw Wyborczych i Pracy Obywatelskiej Kobiet w Berlinie jako delegatka naszego Związku Pracy Obywatelskiej, który zostaje przyjęty w poczet stowarzyszeń tworzących Międzynarodowy Związek jako jedyna organizacja reprezentująca na tym terenie Polskę. (A. Szelałowska pracuje w ogóle już od lat kilku nad wytworzeniem łączności z kobietami innych krajów jako wiceprzewodnicząca Rady Narodowej Polek i zarazem delegatka Towarzystwa Zawodowego Kształcenia Kobiet do tejże Rady).

Wydział zagraniczny pod kierunkiem p. Szelałowskiej podejmuje pracę w trzech kierunkach: 1) wzmacniania łączności międzynarodowej kobiet; 2) zainteresowywania sprawami Polski tych cudzoziemek, które czasowo lub stale u nas przebywają, oprowadzania ich, zapoznawania z organizacjami i zakładami naszymi, obwożenia po kraju; 3) zaznajamiania Polek z tym wszystkim, co dzieje się za granicą w dziedzinie ruchu kobiecego, przystosowywania rzeczy dodatnich, unikania ujemnych.

Z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Pokoju brała udział w Kongresie Pacyfistycznym w Atenach jesienią 1929 r., uważając, iż Polska powinna być wszędzie i — pomawiana o wojowniczość, bronić swego umiłowania spokojnej, twórczej pracy. Pacyfizm przy tym, jako jeden z punktów programu ruchu kobiecego, znalazł w p. Szelałowskiej orędowniczkę najzupełniej przygotowaną, a równocześnie w pełni uświadomioną, że kraj zagrożony niebezpiecznym sąsiedztwem z dwóch stron popierać może ideę pacyfistyczną jedynie warunkowo.

\*

Czy pani „główny buchalter, naczelnik, dyrektor fabryki, prezes Komitetu Wykonawczego PWK” itp. nie męczy się prędzej od swych męskich kolegów i nie zatracą w „męskiej” pracy cech kobiecości?

„Ministerialna głowa” miewa chwile synkop<sup>61</sup> wypoczynkowych, ale — poza biurem. Przyczają się płomyk błękitny i niesie ponad salda, bilanse, nieskończone kolumny cyfr w krainę literatury i sztuki.

Kocha muzykę, malarstwo, piękne książki. Salonik na Żurawiej, z mnóstwem obrazów i artystycznych gracików, jest raczej zaciszem słodkiej damy, której życie upływa na rozmowach z przyjaciółmi, aniżeli gabinetem prokurenta, mającego do rozporządzenia dla siebie wyłącznie jakieś kilka godzin zaledwie w tygodniu.

Mówi się o poezji, beletrystyce, teatrze, muzeach, podróży. Mąż, profesor, rzuca misternie skonstruowany dowcip. Goście odparowują. W atmosferze „słodkiej kobiecości” tylko zegar przypomina czas, który mija.

## DR FILOZOFII JULIA DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKA

Bujne i rojne były poczynania młodziutkiej feministki, którą gnały wichry żywiołowej ciekawości wszelkiej zjawy i wszystkich zagadnień, ale zatrzymywał co chwila jakiś krzyk, jakiś zgrzyt, jakaś krzywda społeczna. Stop! To przede wszystkim. Zleczyć, złagodzić, ukoić...

Pierwszym bólem, który targnął wrażliwość dziewczęcą, było upośledzenie kobiety. Jakżeż? Głupi, niedołążny mężczyzna ma wszystkie prawa i wszystkie przywileje, a mądra, energiczna, silna kobieta łamie się pod pręgierzem zakazów prawnych, społecznych, obyczajowych. Skąd, gdy jedna dusza, dwa obozy?...

Zaledwie wyrosła z krótkich spódniczek, już weszła w szranki bojownic równouprawnienia — jako młodziutki, czupurny ich adiutant, pełen niezliczonych, co minuta, co godzina, pomysłów i projektów, którym niepodobna było nadążyć.

Pierwszy występ jej publiczny, jeszcze jako dziewczynki, był w dużej sali warszawskiego Muzeum Popierania Przemysłu i Handlu na wieczorze poświęconym kwestii kobiecej.

<sup>61</sup>synkopa (muz.) — rodzaj zaburzenia naturalnego rytmu w toku utworu; zjawisko polegające na przesuwaniu akcentu metrycznego na dźwięk nieakcentowany, wykorzystywane jako środek stylistyczny w muzyce jazzowej i bluesie. [przypis edytorski]

Kazano jej powiedzieć coś „od panien o pannach”. Wydało jej się to dziecinne, ale mówiła ze swadą i doskonałą dykcją, błyskotliwie, a nie płytko, logicznie przeprowadzając założenie i ujmując felietonową rozprawkę w formę wykwiśniętą.

Te cechy przemówień, ulotnych czy głębszych, zostały już u niej aż po dzień dzisiejszy. Młoda feministka, późniejsza filozofka, eseistka, krytyk literacki — należy do najlepszych naszych prelegentek.

„Rzuciła” ją na studia uniwersyteckie do Berlina i Rzymu. Wróciwszy, przemawiała w sprawach kobiecych bez końca. Do inteligencji, półinteligencji, rękodzielniczek, robotnic i robotników. W pięknych, dużych, jasnych salach i w ciemnych szopach fabrycznych, na krańcach przedmieść, gdzie już jakby kończył się świat spraw ludzkich.

Wszystkie Równouprawnienia „wysadzały” ją na prelegentkę. Czy to podczas pamiątkowych rocznic, gdy oddawano cześć wielkim narodowym autorkom, czy też w innych dorywczych okolicznościach. Złożyła więc hołd Żmichowskiej, o której ma dwa studia drukowane. Mówiła o Orzeszkowej na pośmiertnej akademii (również studium o niej w druku), o Konopnickiej, której poświęciła całą książkę — pierwszą, jaka pojawiła się u nas o genialnej poetce (sprawozdanie wyszło w nr 5 „Kobiety Współczesnej” 1927 r. i innych pismach).

A równocześnie sypały się artykuły długi sznur, przeważnie felietonów w „Nowej Gazecie”, w „Nowym Słowie” Turzimy, we wszystkich tygodnikach i miesięcznikach polskich i paru zagranicznych, które popierały ruch kobiecy. Najpierwszy poświęcony był krytyce Ellen Key<sup>62</sup>. Niektóre późniejsze wchodziły nawet w zakres filozoficzny, jak: *Z ewolucji duszy kobiecej, Idea wyzwolenia kobiety na szczytach polskiego natchnienia* (poglądy trzech wieszczów na wolność i równość kobiet).

Włączyła je do książki, która była owocem długoletnich przemyśleń i wielkiej pracy. *Prometeusz i Paraklet*, duży tom rozpraw filozoficzno-literackich, monografii, szkiców został skonfiskowany i spalony przez cenzurę rosyjską natychmiast po ukazaniu się w 1913 r. z powodu studium o Romanowskim<sup>63</sup> w rocznicę powstania.

\*

Przeszła J. Dicksteinówna, dzisiejsza pani Wieleżyńska, wszystkie feministyczne przemowy. Było ich aż trzy. Pierwszy w Polskim Stowarzyszeniu Równouprawnienia Kobiet, któremu przewodniczyła wówczas Paulina Kuczalska-Reinschmit.

Dlaczego?

Kto dziś te rzeczy pamięta? — Jakaś doktryna, jakieś *principium individuationis*<sup>64</sup>... We wstecznej perspektywie czasu drobiazg. Wtedy rzecz wielkiej wagi, rafa, o którą rozbiła się dziewiąta fala burzliwych fermentów.

Wystąpiła z Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet Kuczalska-Reinschmit i cały jej sztab z J. Bojanowską na czele, żeby wkrótce później stworzyć Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Dwie te, prawie równoimienne organizacje, różniły się tym chyba tylko, że do wtórnego zarządu Stowarzyszenia weszło paru mężczyzn (advokat Stanisław Koszutski i ekonomista Kasparski). No i tym, że Stowarzyszenie w poczynaniach swoich wybiegało poza ścisły zakres feminizmu, a Związek przestrzegał go z możliwą skrupulatnością, skupiając się wewnętrznie, gdy Stowarzyszenie działało więcej na zewnątrz. Rzucało w świat wydawnictwa (L. Jahółkowskiej-Koszutskiej *Herezje w ruchu kobiecym* — pogląd na anachronizmy Ellen Key; E. Ohwalewika *Ekonomiczne czynniki ruchu kobiecego*; S. Koszutskiego *Kobieta i polityka*; Karola Dunina *Prawa kobiet w nowym kodeksie cywilnym*; C. Walewskiej *Z dziejów krzywdy kobiet*). Urządzało cykle wykładów i odczytów, zarówno popularnych, jak i dla inteligencji, nie tylko z dziedziny prawa, polityki, ekonomii, ruchu kobiecego, ale i innych (Dicksteinówna

<sup>62</sup>Key, Ellen (1849–1926) — szwedzka działaczka społeczna, pedagog i publicystka; zwolenniczka utrzymania różnic między płciami, przeciwniczka pozadomowej pracy kobiet, znana przede wszystkim jako autorka książki *Stulecie dziecka* (1900), w której przedstawiła projekt wychowania i edukacji oparty uznaniu prawa dziecka do swobodnego rozwoju, bez kar cielesnych, indoktrynacji militarystycznej i religijnej. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Romanowski, Mieczysław (1834–1863) — polski poeta epoki romantyzmu, autor poematów epickich; polecił w powstaniu styczniowym. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*principium individuationis* (łac.) — zasada ujednostkowania, występująca w filozofii: coś, co sprawia, że jakiś byt ma w ramach swojego gatunku jednostkowy charakter. [przypis edytorski]

np. prowadziła kurs historii filozofii i literatury dla członków). Organizowało zbiorowe przemówienia w salach publicznych bądź propagandowe, bądź literackie (bardzo tłumny „Wieczór Zapolskiej”). Najdonioślejszym zadaniem Stowarzyszenia był patronat nad Szkołą Niedzielną i Wieczorną dla Pracownic, liczącą 300 kobiet i dziewcząt.

Związek w tym czasie zajął się głównie torowaniem dróg wyższemu wykształceniu kobiet, zbierając wskazówki w tym kierunku i ogłaszając je drukiem. Działalność jego stała zawsze na wysokim poziomie ideowym i etycznym.

Okolo 1910 r. nastąpił drugi przełom w łonie Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet. Tym razem powody były głębsze. Chodziło już nie o pewną doktrynę, lecz o sprawy zasadnicze. Wyszła z zarządu cała grupa znanych działaczek. Niżej podpisana została jeszcze czas jakiś wraz z późniejszą p. Wieleżyńską, żeby nie utracić placówki dla podtrzymania szkoły, prowadzonej od 1905 r.

Wkrótce jednak nastąpił trzeci rozłam. Przy Stowarzyszeniu została grupa, ściśle łączona z L. i St. Koszutskimi. Równouprawnione, które przeszły trzy rozłamy, zrzeszyły się w Komisję Pracy Kobiet przy Towarzystwie Kultury Polskiej, zatrzymawszy Szkołę Niedzielną, tę ważną placówkę oświatowo-społeczną.

Znowu wygłaszało się odczyty, urządzało dla uczennic szkoły latem w ślicznym ogródku Towarzystwa Kultury radosne majówki. Rzuciło w świat wydawnictwa (Izy Moszczeńskiej *Zdradne sieci* w sprawie handlu żywym towarem i monografię popularną Orzeszkowej, Franciszki Landauowej *O Konopnickiej*).

Łącznie z Dicksteinówną przeprowadzałyśmy ankietę „Jaki wpływ na pokolenie kobiet współczesnych wywarła Orzeszkowa?”. Odpowiedzi napłynęły ze wszystkich trzech dzielnic Polski i ze wszystkich środowisk, gdzie tylko były liczniejsze skupiska polskie.

Urządzono wieczór ankiety. Zaroilo się sala „Kultury” tłumem, który przyszedł wysłuchać sprawozdania. Streściła je *Ich spowiedź*, książka nakładem Gebethnera i Wolffa, wydana z przedmową J. Dicksteinówny i C. Walewskiej. Trochę o niej mówiono, trochę pisano, aż zbutwiała na półkach, jak butwieje przełomowa *Marta*, dziś już obca, nieczytana.

Komisja przetrwała do końca istnienia Towarzystwa Kultury Polskiej. Z nim razem zaprzępać ją ręce, które szeroką, spokojną pracę oświatową postanowiły zwrócić w inne łożyska. Nie dokonały tego, ale natomiast zburzyły doszczętnie gmach, twardym wzniesiony mazołem i przebiegłe przed sforą szpiclów moskiewskich strzeżony. Pod sztandarem sączenia w dusze ludzkie światła wiedzy, poznania sztuki i jasných wskazówek reform społecznych na drodze ewolucji, prowadził Świętochowski gromadkę wiernych, którzy nie zdołali obronić przybytku. Zaprzepadł. Został po nim tylko na żółtych piaskach nowobródzieńskich Dom-Szkoła, jak ta z *Róży Żeromskiego*, wsparta na mocnych fundamentach z oknami na cztery strony świata. Nie zmiotły jej wichry fermentów. Stoi. Trwa. Widomy ślad poczynań, które, rosnąc w siłę i rozpęd, miały objąć stolicę.

Po zburzeniu Towarzystwa Kultury i z nim razem Komisji Pracy Kobiet już tylko najwytrwalsza grupa, zespolona mocno spoidłem trzech rozłamów, postanowiła iść dalej razem. Łącznie z Anną Paradowską (dziś prof. Szelałowska), Wandą Opęchowską, Emilią Pankiewiczówną, Marią Dunin-Sulgustowską, Natalią Greniewską — utworzyłyśmy Towarzystwo Zawodowego Kształcenia Kobiet, zalegalizowane w pierwszym roku wojny. Hasła równouprawnienia ześrodkowały się w dążeniu do wyzwolenia kobiety drogą wydzwignięcia jej z dyletantyzmu roboczego. Materiału „niedouczonych” dostarczała Szkoła Niedzielną, która po przez wszystkie przełomy była zawsze w jednych rękach, otaczana gorliwą opieką nie tylko założycielek Towarzystwa, ale także gorąco jej oddanych: dr M. Bornstein-Łychowskiej, Marii Sokalowej, Natalii Greniewskiej, Anny Leo-Rosse, Al. Kolendowskiej i wielu, wielu innych. J. Dicksteinówna wygłaszała dla uczenie okolicznościowe odczyty w różne pamiątkowe rocznice (Żmichowskiej, Konopnickiej, Orzeszkowej, Asnyka, Ujejskiego, Nulla, Danta itp.).

Ale wojna wytworzyła górę nowych potrzeb. Wpadły „radykalne i umiarkowane” feministki w wiry nowych prac. Każda musiała podjąć jakąś akcję, związaną z doraźną koniecznością. Nie rzucały dawnych swoich placówek te tylko, których nie miał kto zastąpić. Dicksteinówna zaciągnęła się do Ligi Kobiet, żeby pracować dla żołnierzy, a poza tym jak zawsze: pogadanki, odczyty w śródmieściu i na krańcach miasta.

Łańcuch jej prac społecznych długi, a tym bardziej podziwu godny, że nieraz ledwie uciągnąć go mogły słabe ręce, ledwie dźwigały wátłe siły. Początek sięga jeszcze lat niewoli.

Stworzyła i prowadziła przez parę lat pierwszą w Warszawie koedukacyjną szkołę rzemieślniczą dla dzieci oraz jedną z pierwszych licznie uczęszczanych szkół niedzielnych dla pracownic w Warszawie, przekształciwszy ją następnie w pierwszy na terenie byłej Kongresówki Dom Ludowy, pod nazwą „Ogniska Ludowego”, które dziś już zapomniane, za obcych rządów mimo braku legalizacji liczyło aż dwustu zakonspirowanych członków.

W czasie rewolucji 1905 r. zajęła się ratunkiem wyrzuconych na bruk dziewcząt upadłych i stworzyła coś w rodzaju późniejszej „Przystani”<sup>65</sup>. Z nastaniem „polskich czasów” pracowała we wszystkich komitetach wyborczych, a któryś z nich postawił nawet jej kandydaturę do Sejmu, naturalnie — jak sama mówi — na jakimś dalekim miejscu. W 1919 r. stworzyła Komitet Uczczenia Żmichowskiej, który przeprowadził wmurowanie tablicy pamiątkowej na „Miodogórze”<sup>66</sup> i urządził różne obchody literacko-szkolne. Po śmierci Konopnickiej wydała odezwę w sprawie sprowadzenia zwłok jej na Skalkę i stworzenia komitetu, który rozbiła wojna.

Niezmiernie ważną a ryzykowną była kilkoletnia jej praca w więzieniach za czasów rosyjskich. Arsenal<sup>67</sup>, Serbia<sup>68</sup>, Mokotów<sup>69</sup> stanęły przed nią otworem. Już samą swoją obecnością niosła promyk światła. Książki z przemycanymi wewnątrz, mimo ścisłej kontroli, kartkami od rodziny i towarzyszy, kilka dobrych słów, znaczące spojrzenie — to były wielkie święta skazańców. Każdej chwili mogła być potknięta, ale wytrzymała, dopóki z „wysoczajszych”<sup>70</sup> nakazów nie zamknięto przed polskimi cywilami wstępu do „politycznych”.

Za czasów niemieckich<sup>71</sup> przez niesłychane zabiegi zdobyła wstęp do więźniów koalicyjnych w Cytadeli. Szło jej przede wszystkim o Włochów<sup>72</sup>, z którymi nikt porozumieć się nie mógł. Znalazła ich w tragicznych warunkach, chorych, ciężko rannych. W dodatku robiono im szalone trudności co do korespondencji z rodzinami. Wszelkimi siłami starała się ulżyć ich doli, czego, naturalnie, tolerować nie mogli Niemcy. Kiedyś przy otrzymywaniu przepustki została zbита boleśnie przez wszechwładnego podoficera, zemściła się jednak tego samego dnia zaraz, opowiedziawszy swoim przyjaciółom o świeżym zwycięstwie pod Vittorio Veneto<sup>73</sup>, co uradowało ich niesłychanie, a której to uciechy nie mógł zrozumieć cerber w pikielhaubie<sup>74</sup>, próżno usiłujący pochwycić coś z trzepaniny włoskiej.

Rozmówiona w piśmiennictwie i kraju włoskim, stworzyła Towarzystwo Leonarda da Vinci, polsko-włoskie, i pierwsza rozdzwoiła przypomnienie rocznicy St. Bechiego<sup>75</sup>. Stworzyła komitet obchodu, zorganizowała zbiórkę pieniędzy na pomnik, wygłaszała od-

<sup>65</sup>„Przystani” — dawny ośrodek opiekuńczy dla „upadłych dziewcząt”, złożony z trzykondygnacyjnego budynku z dwiema oficynami i ogrodem, funkcjonujący od 1925 do 1945 w Białoleśce (ob. ul. Modlińska 257 w Warszawie). [przypis edytorski]

<sup>66</sup>Miodogórze — tak nazywano mieszkanie Narcyzy Żmichowskiej na poddaszu domu zaprzyjaźnionej rodziny Grabowskich przy ul. Miodowej 3 w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>Arsenal — gmach dawnego arsenału znajdujący się przy ulicy Długiej 52 w Warszawie, po upadku powstania listopadowego zamieniony na carskie więzienie, pełnił funkcję więzienia do roku 1935. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>Serbia — tu: oddział kobiecy więzienia Pawiak, znajdującego się w latach 1835–1944 przy ul. Dzielnej 24/26 w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>Mokotów — tu: więzienie mokotowskie, wybudowane w latach 1902–1904 przez władze rosyjskie przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>wysoczajszy (z ros.) — najwyższy, przymiotnik odnoszący się do cara, jego rozkazów, woli itp. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Za czasów niemieckich — tj. podczas okupacji Warszawy przez wojska niemieckie w czasie I wojny światowej, od 5 sierpnia 1915 do listopada 1918. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>więźniów koalicyjnych w Cytadeli (...) przede wszystkim o Włochów — Włochy brały udział w I wojnie światowej po stronie Ententy; w październiku 1917 dywizje niemieckie wsparły wielką ofensywę austro-węgierską na froncie włoskim, używając gazu bojowego, do niewoli wzięto wówczas ponad 250 tys. żołnierzy włoskich. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>bitwa pod Vittorio Veneto (24 października – 3 listopada 1918) — stoczona podczas I wojny światowej pomiędzy armią austro-węgierską a wojskami włoskimi wspomagany przez pozostałe państwa koalicji; zakończona decydującym zwycięstwem aliantów na froncie włoskim, doprowadziła do całkowitego upadku imperium Austro-Węgierskiego. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>pikielhauba (z niem.) — niemiecki hełm zakończony charakterystycznym szpikulcem, używany w latach 1842–1918. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>Bechi, Stanislao (1828–1863) — major armii włoskiej, jeden z ochotników włoskich uczestniczących w powstaniu styczniowym 1863; w powstaniu otrzymał ranę pułkownika; schwytany i rozstrzelany przez Rosjan. [przypis edytorski]

czyty w Warszawie i na prowincji o cudzoziemcu, który zginął za Polskę. Pierwsza również przyczyniła się do złożenia hołdu pośmiertnego Begeyowi<sup>76</sup>, wielbicielowi Towiańskiego i Mickiewicza, wielkiemu przyjacielowi Polski.

A obok działalności społecznej ciągnęła praca literacka. Cenne studia o Ujejskim, Asnyku, Krasińskim i wielkich naszych poetkach. O Petrarce, Dancie i młodych pisarzach włoskich. Monografie, szkice, rozbiory krytyczne, artykuły.

Dorobek rosnący z roku na rok.

W 1917 r. odbył się wielki zjazd kobiet z całej Polski. J. Dicksteinówna należała do organizatorek jego i brała w nim czynny udział.

## DR MELANIA BORNSTEIN-ŁYCHOWSKA

Znanej naszej autorki prac z dziedziny ekonomiczno-statystycznej i społecznej nie można zaliczać do „bojownic” ruchu kobiecego. Nie walczyła piórem ani żywym słowem o prawa polityczne kobiet. Pomijała to zagadnienie, jakby umyślnie w licznych referatach, bądź drukowanych, bądź wygłaszanych publicznie lub w zamkniętym kole ekonomistów i w świetlicach organizacji społecznych. Jednak już przez to samo, że należała do zrzeszeń stworzonych pod hasłem równouprawnienia, i dzięki pracom nawołującym do wyzyskania sił kobiecych w dziedzinie wszystkich zawodów i wszystkich państwowotwórczych poczyniń, musi być uznana, jako wybitnie zasłużona działaczka na polu spraw kobiecych. Przy tym pracą swoją społeczną, licznymi pogadankami dla inteligencji, półinteligencji i analfabetów, a także przykładem życia własnego torowała i toruje drogi tej nowej kobiecie, która musi zrozumieć, że liczyć może tylko na samą siebie, nie szukać w nikim oparcia, być podporą moralną i materialną rodziny.

Dr Bornstein-Łychowska urodziła się na wsi, w odziedziczonym po dziadach, pradziadach Łychowie, którego ostatnim właścicielem był ojciec jej, rolnik wykwalifikowany, marymontczyk<sup>77</sup>. Pierwszym, najcięższym przeżyciem dziecka była chwila, w której opuszczano Łychów. Wrażliwą, bujną dziewczynkę wieś nauczyła kochać przyrodę. Każde źdźbło trawy, każda szkapina, wróbel, kot, słońce, deszcz niosły jej bajecznie kolorową radość życia. A i dziś jeszcze rozśpiewana zieleń wiosny, biel śnieżnej, miękkiej ciszy koi nerwy sponiewierane.

Wieś zostawiła jedno jeszcze: odczytanie się w literaturze polskiej i kult dla niej, od czego murem odgradzała dzieci miejskie szkoła rosyjska. Chciwa wiedzy, żywa, bystra jędynaczka o niespokojnym, ciekawym umyśle — z drapieżną zachłannością rzucała się na książki w bibliotece ojca. Zmieniane często nauczycielki domowe nie przeszkadzały jej w tym. Dziesięcioletnie dziecko już umiało na pamięć całego *Konrada Wallenroda*, całe rozdziały *Pana Tadeusza* i stronice *Przedświtu*<sup>78</sup>, cały wreszcie podręcznik niezapomnianej *Historii Polski* Lelewela. To był później balsam kojący na nienawistne rygory obcej szkoły.

Skończyła II gimnazjum przy ul. Wilczej w Warszawie.

Ze swym buntowniczym usposobieniem, najmłodsza, a najbardziej rozwinięta intelektualnie, przechodziła chwile ciężkie. Oslaniała ją tylko skrzydłami swymi i broniła przed górą złych not nauczycielka języka polskiego, znana działaczka społeczna, Jadwiga Szczawińska-Dawidowa.

Wiele zarzucano jej w swoim czasie, ale gorącym patriotyzmem i służbą w sprawie narodowej przemogła sprawiedliwe, czy tylko lekkomyślne zarzuty. Szybko zresztą skończyła swoją karierę „rządową” wychowawczyni — Polka, która ośmielała się, wbrew programom, wykładać literaturę polską, i to po polsku, która wypożyczała uczennicom utwory najwybitniejszych autorów, i nawet zakordonowych. Która wreszcie wciągała dziewczęta z wyższych klas i absolwentki gimnazjum na kursy tzw. „Uniwersytetu Latającego”.

<sup>76</sup>*Begey, Attilio* (1843–1928) — włoski polonofil, komentator pism A. Towiańskiego; w 1915 założył Turyński Komitet Pro Polonia; po zakończeniu I wojny światowej mianowany konsulem honorowym Polski. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*marymontczyk* — nowoczesny rolnik, wychowanek szkoły rolniczej we wsi Marymont koło Warszawy, założonej w 1816, pierwszej wyższej szkoły rolniczej na ziemiach polskich i jednej z pierwszych w Europie. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*Przedświt* — poemat mesjanistyczny Zygmunta Krasińskiego napisany w latach 1841–1843. [przypis edytorski]

Jeszcze jako 14-letni podłotek biegał przyszyły dr nauk ekonomiczno-społecznych na potajemne wykłady prof. Mieczynskiego i Smoleńskiego. Dawidowa zaprowadziła smarkatkę na wiekopomny obchód 3 maja w Ogrodzie Botanicznym<sup>79</sup>, gdzie ku ogromnemu swemu wstydywi nie została zaarrestowana i zesłana w głąb Rosji wraz z prof. Mieczynskim, który z rąk jej wziął bukietek fiołków i złożył go najspokojniej na ruinach niedokończonych kapliczki.

Pod wpływem Dawidowej i gnana głodem wiedzy, zaczytywała się w książkach socjalistycznych, które ojciec jej uważał za nieodpowiednie dla młodej panienki. Aż zbudziło się w niej postanowienie wyjazdu zagranicę na studia — wbrew woli rodziców, którzy chcieli wydać ją za mąż.

Przyjaciele i kuzyn — mąż późniejszy — ułatwili jej spełnienie marzeń. Więc znalazła się w Berlinie pod opieką najznakomitszych ekonomistów, tzw. „socjalistów z katedry”: Adolfa Wagnera i Schmollera oraz młodszego od nich, lecz już pierwszorzędnego polityka społecznego, Jastrowa. A później w Zurychu, jako słuchaczka Henryka Henknera, autora słynnej książki *Kwestia robotnicza*. Zajmowały ją przy tym żywo inne wykłady, głównie z zakresu filozofii prawa, prawa państwowego i administracyjnego (Kohlera i Vogta). Okrasą wszystkiego były porywające prelekcje Simmla z dziedziny socjologii.

W niespełna cztery lata przygotowała się do doktoratu z prawa publicznego i nauk ekonomicznych. Zachodni system studiów nauczył ją pracować samodzielnie. Od Niemców i Szwajcarów przejęła systematyczność, obowiązkowość, podporządkowywanie się dyscyplinie, co w późniejszej pracy okazało się bezcenną zdobyczą.

W grudniu 1899 r. po złożeniu rozprawy o *Życiu i pracach Simonde’a de Simondi* zdała *magna cum laude*<sup>80</sup> egzaminy doktorskie i w tym samym czasie wyszła za mąż, a w rok po ślubie została matką chłopca, którego wychowanie w 12 lat później wyłącznie na jej barkach spoczęło.

Mimo zajęć domowych — a po rozejściu się z mężem i twardej orki zarobkowej — znajdowała czas zawsze na robotę społeczną. Wykładała w Uniwersytecie Powszechnym, w tajnych kółkach samokształceniowych i z pasją podjęła pracę w czytelnich ludowych: zrazu WTD<sup>81</sup>, a później Towarzystwa Czytelni m. Warszawy — członek zarządu i komisji kwalifikującej książki, układającej katalogi.

Na dwa lata przed wybuchem wojny wyjechała do Anglii. Po powrocie chwyciła się zajęcia korespondentki w prywatnym biurze handlowym. W pierwszych dniach wojny straciła tę placówkę, a wtedy zajrzała w oczy bieda. Żeby utrzymać matkę staruszkę i syna, musiała jąć się bezmyślnej, upokarzającej, bolesnej czynności biuralistki przy lekarzu Niemcu. Robota od 8 rano do 8 wieczorem — antidotum przeciw rozmyślaniom nad bezlitosnym biczyskiem losu.

Skończyła się okupacja. Syn poszedł do wojska, polskiego wojska. Zaświtała lepsza dola. Znalazło się wreszcie ujęcie dla wiedzy nabytej. Dr Bornstein-Łychowska została referentką Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, a dziś piastuje już tak wyjątkową dla kobiety godność Rady Ministerialnego.

Zaczęła od Referatu Ochrony Pracy Kobiet i Dzieci, przechodząc stopniowo przez różne wydziały, a więc — Inspekcji Pracy (po zdaniu egzaminu na inspektorę); referat spraw ogólnogospodarczych i sprawozdawczych z dziedziny państwowej polityki społecznej. W jej opracowaniu wyszły projekty dwóch ustaw: 1) O Radzie ochrony pracy; 2) O komisji do badania warunków produkcji i zbytu w przemyśle polskim. Od lat

<sup>79</sup>obchód 3 maja w Ogrodzie Botanicznym — w warszawskim Ogrodzie Botanicznym zachowała się zbudowana 3 maja 1782 kapliczka z wmurowanym kamieniem węgielnym pod Świątynią Opatrzności, która miała stanowić wotum dziękczynne za uchwalenie rok wcześniej Konstytucji 3 Maja. Podczas zaborów miejsce to było terenem spotkań młodzieży patriotycznej w rocznicę uchwalenia Konstytucji. W setną rocznicę Konstytucji zebrało się tam około 2000 osób, wiele z nich z bukietami fiołków, które w milczeniu rzucano na ruiny kapliczki. Aresztowano ok. 30 osób, w tym prof. Mieczynskiego, którego skazano na trzyletnie wygnanie do Odessy. Po tych wydarzeniach władze carskie wydały zarządzenie zakazujące publiczności wstępu do ogrodu przed 8 maja. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*magna cum laude* (łac.) — z wielką pochwałą; zwrot używany dawniej na dyplomach jako forma oceny wyróżniającej. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>WTD — Warszawskie Towarzystwo Dobroczyńności, założone w 1814; utworzona przez nią instytucja biblioteczna, tzw. „Wydział Czytelni przy WTD”, otworzyła (ok. 1860) w dzielnicy staromiejskiej pierwszą na terenie b. Kongresówki bibliotekę publiczną, która zapoczątkowała sieć bibliotek w Warszawie. [przypis edytorski]



kilku bierze żywy udział w redagowaniu kwartalnika rządowego, połączonego z działem nieoficjalnym pt. „Praca i Opieka Społeczna”.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu pojawiły się w druku następujące jej prace:

Przekład z angielskiego klasycznego dzieła Dawida Ricardo *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania* (w przygotowaniu II wydanie).

*Ochrona pracy pracowników handlowych i przemysłowych*, 1925.

*Międzynarodowa organizacja pracy*, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej.

*10 lat polityki społecznej Państwa Polskiego* (wydane równocześnie w polskim, francuskim i angielskim jęz.).

*Zarys ustawodawstwa pracy*, w wydawnictwie Uniwersytetu Poznańskiego pt. *Bilans gospodarczy Polski Odrodzonej, 1918–1928*.

*Izby robotnicze. Organizacja i zadania*.

*Znaczenie gospodarcze Polski*, wspólnie ze Zbigniewem Skokowskim, w jęz. polskim i francuskim, 1922.

*Sprawozdania z działalności Inspekcji pracy i inne*.

\*

Czy nie zatraciły się w tej bujnej działalności ministerialno-naukowej bodźce roboty czysto feministycznej?

Od chwili powstania Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet była dr Bornstein-Łychowska czynnym członkiem zarządu. Wygłaszała tam cykle odczytów z dziedziny ekonomii społecznej, zaznaczając, co już zrobiły i co mogą zrobić w tym zakresie siły kobiece.

Przez lat 20 prowadziła żywe, bystre, głębokim patriotyzmem przepojone pogadanki w Szkole Niedzielnej i Wieczornej dla Pracownic, stale podkreślając zadania i obowiązki obywatelskie kobiet. Prowadziła je również w ciągu lat kilku na Kursach Wieczornych dla praktykantek handlowych. Pracy tej — ideowej — oddawała się z serdecznym zamiłowaniem.

Przeszedłszy decydujący przełom w Polskim Stowarzyszeniu Równouprawnienia Kobiet, należała do grupy opozycji, która stworzyła tzw. Komisję Pracy Kobiet przy Towarzystwie Kultury Polskiej (Świętochowskiego), a po zamknięciu przez rząd rosyjski tej doniosłej placówki ze wszystkimi jej oddziałami i rozgałęzieniami przyłączyła się do zorganizowanego przez nią Komisję Towarzystwa Zawodowego Kształcenia Kobiet, które powstało pod hasłem walki z dyletantyzmem roboczym i brakiem samodzielności naszych pracownic. Wstąpiwszy do Zarządu, dr Bornstein-Łychowska jest jego członkiem aż do chwili obecnej. I tu właściwie, gdyby warunki materialne pozwoliły na rozszerzenie ram działalności Towarzystwa, znalazłaby najodpowiedniejszy teren dla działalności swojej społecznej, nie tylko jako gorąca rzeczniczka pełnego zawodowego równouprawnienia obu płci, lecz także jako doskonała znawczyni warunków pracy kobiet we wszystkich zawodach fabrycznych, rękodzielniczych, przemysłowych, chałupniczych.

We wrześniu 1917 r. odbył się wielki Zjazd Kobiet w Warszawie, zorganizowany przez dr J. Budzińską-Tylicką pod hasłem zliczenia sił i wystawienia programu działalności dla zdobycia wyborczych praw czynnych i biernych. Bornsteinowa należała do Komisji Zjazdowej. W referacie wygłoszonym na temat *Ekonomiczne warunki pracy kobiet*<sup>82</sup>, w szeregu zgłoszonych uchwał — poza żądaniem niezbędnej prawodawczej ochrony pracy kobiet i ubezpieczeń macierzyństwa — domagała się jak najszerzego uwzględnienia szkolnictwa zawodowego żeńskiego i unormowania stanowiska terminatorów rzemieślniczych, którym należy przyznać prawo uczęszczania na wieczorne kursy dokształcające, przestrzegane przez pracodawców dotychczas tylko w stosunku do młodzieży rzemieślniczej męskiej.

Na wysoce odpowiedzialnym stanowisku Rady Ministerialnego nie przestaje dr Bornstein-Łychowska badać warunków pracy kobiet i dzieci, zarówno u nas, jak i za

<sup>82</sup>W referacie wygłoszonym na temat „Ekonomiczne warunki pracy kobiet” — Drukowany w *Pamiętniku Zjazdu Kobiet Polskich w Warszawie*, rok 1918, nakładem Komitetu Wykonawczego, Składnica gł. Sienna 16 m. 2. [przypis autorski]

granicą, zestawia dane statystyczne, a wnioskami swymi ogólnymi dzieli się z czytelnikami czasopism kobiecych i organów naukowych.

Szerokie ujęcie zagadnień, mocne pogłębienie wiedzy fachowej, wysoce ideowe stanowisko w stosunku do klas pracujących, łatwość i prostota pióra — wprowadzają dr Bornstein-Łychowską do szeregu pierwszorzędných publicystek. Wielki dar słowa czyni ją poszukiwaną prelegentką. Stałe wykłady z dziedziny ekonomii społecznej prowadziła przez lat kilka na koedukacyjnych Kursach Wieczornych Związku Pracowników Handlowych.

## WANDA OPĘCHOWSKA

Było to w 1904 r.

Do Koła Pracy Kobiet przy Muzeum Popierania Przemysłu i Handlu, prowadzonego przez Paulinę Kuczalską-Reinschmit, zgłosiło się młodziutkie dziewczątko, które tylko co skończyło Wyższe Kursy Handlowe Raczkowskiej i, pełne zapału, postanowiło oddać się robocie społecznej, a przede wszystkim czynnemu popieraniu równouprawnienia kobiet.

Żywiołową, ruchliwą działalność Wandy Pelc-Opęchowskiej mam przed oczami, jak gdyby potoczyła się od wczoraj za ledwie. Należała do grupy kobiet, z którymi w zwartym szeregu przeszliśmy różne „równoprawne” przełomy, zatrzymawszy się na jednej z ostatnich, mocno już przeobrażonych w stosunku do potrzeb dnia placówek — Towarzystwa Zawodowego Kształcenia Kobiet.

Gdy starsze działaczki musiały ograniczać pola swoje robocze, żeby w czasie wojennych i powojennych przewrotów móc ustrzec od rozbicia tereny już zdobyte — młode, porwane śmigą wypadków, szły od zadania do zadania. Każde pilne, każde niecierpiące zwłoki. Prężyły ramiona i piersi, żeby udźwignąć walące się ciężary. Dwoiły, troiły godziny dnia, chcąc nadażyć wszystkiemu. Do tych niestrudzonych, zawsze na stanowisku, bystrych, doskonale, zorientowanych w rachunkowości organizatorek i administratorek należała Wanda Opęchowska.

Pierwszą działalność swoją rozwinęła na terenie Stowarzyszenia Handlowców, gdzie wystąpiwszy wraz z Anną Paradowską (obecnie Szelałgowską) z ramienia Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet, podniosła protest namiętny przeciwko upośledzeniu członkiń, które płacąc składki takie same jak mężczyźni, ponosząc wszystkie ciężary, związane z obowiązkami członkostwa, pozbawione były na terenie zrzeszenia wyborczych praw czynnych i biernych. Poruszyły młode emancypantki grupy handlowczyń, niewyczuwających fałszywego swego położenia, i osiągnęły pełne zwycięstwo.

To był jeden z ważnych dorobków na polu równouprawnienia, do którego wniosły młode członkinie wielką czujność na wszystkie przejawy pokrzywdzenia kobiet i niestrudzoną, zadzierzysłą gotowość do walki, śmiałe rzuty, śmiałe ruchy, szybkość, zwinność w działaniu. No i ten dech nowy, za którym nie mógł podążyć nieraz sanhedryn<sup>83</sup> starszych.

Zamążpójście, wyjazd do Genewy na studia przyrodnicze, a w rok po powrocie — macierzyństwo — przerwały na czas pewien żywiołową działalność Opęchowskiej. Wojna wpędziła ją znowu w tryby pracy, ale już innej. Hasła równouprawnienia usunęły się na plan dalszy. Wystąpiły konieczności doraźne. Z godziny na godzinę budziły je krzyki krwawych kataklizmów.

Weszła Opęchowska do zarządu Komisji Opieki nad Dziećmi przy Komitecie Obywatelskim. Zorganizowała trzeci Komisariat i objęła przewodnictwo.

Celem opiek było tworzenie szkół, ochron, sal zajęć, świetlic, aby odebrać dzieci zuchłanności ulicznej. Żywiono je, zaopatrywano w odzież, udzielano im pomocy lekarskiej, czuwano nad nimi w szkole i poza szkołą.

Na jesieni 1914 r. przystąpiła wraz z p. Reuttówną, pp. Rychterem, Jeziorańskim i innymi do zorganizowania komisji ochron dla dzieci rezerwistek przy Kuratorium Rodzin Rezerwistek. Z funduszków Tatjanowskich założono wówczas cały szereg prawie że wzorowych ochron na 2 000 dzieci. Wyszukano dla każdej placówki odpowiednie opiekunki, które czuwały nad sprawnością ochraniarek.

<sup>83</sup>sanhedryn — rada starszych stanowiąca najwyższy trybunał religijno-polityczny starożytnego Izraela; tu przen. [przypis edytorski]

Działalność w tym kierunku trwała trzy lata. W 1917 r. ochrony przeszły do miasta i były poważnym zaczątkiem ich dzisiejszej sieci.

W 1920 r., gdy praca obywatelska doszła do zenitu, powstała nowa organizacja, tzw. „Służba Narodowa Kobiet”, która zjednoczyła prawie instytucje kobiece pracujące dla wojska i dla ofiar wojny. Zamierzenia jej były szerokie, obliczone na okres powojennego dźwignania się państwa. Nie wytrzymała. Po odparciu bolszewików bardzo szybko uległa zlikwidowaniu. Niejedno zadanie wszakże w swoim czasie zdążyła przeprowadzić, dzięki udziałowi sił wybitnych.

Stała w ich szeregu Opęchowska, ale na krótko. Przeszła po pewnym czasie, jako kierowniczka sekretariatu, do Sekcji Opieki nad Żołnierzem przy Radzie Obrony Stolicy. W 1921 r. została powołana do zarządu Oddziału Warszawskiego Zarządu Harcerstwa Polskiego, pierwszego po połączeniu się organizacji harcerskich w związek ogólny. I tutaj znowu w całej pełni wykazała dar swój organizacyjny. Do 1925 r. prowadziła sekretariat, po czym została wybrana jako wiceprzewodnicząca zarządu.

Kto zetknął się z harcerstwem, ten wie, jaką bujną energię, jaką „kolorowość” w robocie wnieść trzeba, żeby wytrwać na stanowisku w tym wrzątku młodego żywiołu. Pracuje tam Opęchowska z pełnym oddaniem, a jeżeli zmuszona bywa szukać chwilowo wypoczynku, to tylko dla podźwignięcia sił, mocno nadwątłych rwącą turbiną roboczą. Bo prócz harcerstwa, była niezmiernie czynna przez całe sześć lat jako przewodnicząca Koła Rodzicielskiego w gimnazjum żeńskim Popielewskiej i Roszkowskiej. Brała udział w zorganizowaniu Zjednoczonych Zrzeszeń Rodzicielskich i ani na chwilę nie ustępowała z Zarządu Towarzystwa Zawodowego Kształcenia Kobiet, gdzie jako wybitna siła fachowa prowadziła i prowadzi rachunkowość przy pomocy p. Janiny Hawelkowej, również członka zarządu. Praca to była mozolna w latach, kiedy dzięki kwestom ulicznym napływały obfite fundusze i Towarzystwo mogło rozwijając bujną działalność, licząc po kilkadziesiąt stypendystek rocznie, podtrzymując szkoły, prowadząc kursy fachowe.

Wanda Opęchowska, jak wszystkie nasze wybitniejsze feministki, działalnością swoją stwierdziła fakt, że kobieta polska, dążąc do pełni praw politycznych, uważała je głównie jako środek zdobycia nieograniczonej swobody w dziedzinie obywatelskich i zawodowych poczynąń, a równocześnie pracą społeczną, rozumną, celową, niestrudzoną, nigdy nieobliczaną na efekt i karierę — dowiodła, jak bardzo należało jej się zrównanie z męskim kolegą na wszystkich terenach, przez wieki całe niedostępnych dla niej.

Wybitną działalność rozwinęła w 1928 r. jako skarbniczka Komitetu Wykonawczego przy organizowaniu Pawilonu Pracy Kobiet na terenie PWK w Poznaniu. Przyczyniła się również do wskrzeszenia Kolonii Letnich dla Kobiet Pracujących w Maryninku (Brwinów), założonych przez śp. Rozalię Brunerową, prowadzonych obecnie przez p. Helenę Ruśkiewiczową, a zburzonych w swoim czasie skutkiem działań wojennych.

## II. GRUPA UCZONYCH

### MARIA SKŁODOWSKA-CURIE

To żywe świadectwo prężności geniuszu twórczego kobiety — przez samą zjawę<sup>84</sup> swoją rozcięło węzeł gordyjski sprawy kobiecej.

Nikt już nie powie: „Umysł kobiety sięga obok, nigdy do dna wiedzy”. Bo kobieta właśnie wydarła ziemi najgłębszą tajemnicę: może duszę, może intelekt, może motor życia — światło, które świeci i nie gaśnie — wieczność.

Nad czym biedziła się ludzkość, tego dokonało cichutkie niegdyś, zamknięte w sobie, jasnowłose, niebieskookie polskie dziewczątko, któremu wróżki wsunęły na palec pierścień zaczarowany.

Życie wielkich ludzi bywa jak bajka. Tylko w bajce pierścień czarodziejski obraca się nagle i szary Kopciuszek sam nie wie, kiedy staje w olśnieniach pałacowego przepychu. A mędrzec po latach znoju, męki, wytrwania dochodzi do swoich Sezamów i nie zatrzymuje się, bo iść musi wciąż dalej, a dalej, szukać, nieść ludzkości pełne ręce nowych darów.

Marię Skłodowską pamiętam za lat jej bardzo młodych. Wiecznie zamyślona, błękitnymi oczami szukała prawd swoich w sobie. Zdawało się, że nie widzi, nie słyszy nic dokoła.

Chodiliśmy równocześnie na prywatne wykłady historii filozofii Adama Mahrburga<sup>85</sup>. Miała kajecik. Notowała trochę sennie, od niechcenia, ot, jakby tak sobie. Jednak skrypty jej, nie stenograficzne, były najdoskonalszym, prawie dosłownym streszczeniem wykładów i przechodziły, podziwiane, z rąk do rąk.

Miała wtedy może lat 18. Marzyła o uniwersytecie, ale pierścień wrózek nie poruszał się na palcu. Oczy tylko patrzyły w głąb siebie i szukały prawd swoich. Aż znalazły trzy:

Wytrwałość — pracę — cierpliwość.

Wzięła miejsce nauczycielki prywatnej. Po kilku latach zebrała małe fundusiki. Pojechała do Paryża na studia.

Pierścień drgnął.

W mansardzie<sup>86</sup> na V piętrze już roily się sny górne. Już wolno, wolniuszko zaczęły wróżki obracać pierścień.

Pierwsze odkrycia — polon, aktyn, hel<sup>87</sup>. I błyski coraz jaśniejsze. Pierścień wiruje.

Ma lat 29. Już znana w świecie uczonych, poślubia idealistę, marzącego o wyzwoleniu ludzkości, prof. Sorbonny, Piotra Curie, który dzielił studia swoje między mineralogię, optykę i elektryczność.

Wróżki szepczą do ucha młodej pani dziwy nad dziwami. Pierścień mocno wibruje.

Skłodowska-Curie jest na tropie odkrycia radioaktywnych promieni. Zwierza się mężowi. Pociąga go do badań swoich.

W mizernej szopie kleką naprędce za własne pieniądze prowizoryczne laboratorium i pracują dniem, nocą oboje.

<sup>84</sup>*zjawa* — tu: zjawienie się, ukazanie się. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*Mahrburg, Adam* (1855–1913) — polski filozof, psycholog, teoretyk nauki, pisarz i działacz pedagogiczny. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*mansarda* — tu: pomieszczenie na poddaszu. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Pierwsze odkrycia — polon, aktyn, hel (...)* Już znana w świecie uczonych, poślubia idealistę — wbrew temu co sugeruje tekst, Maria Skłodowska poślubiła Pierre’a Curie w 1895, przed odkryciem nowych pierwiastków, zanim stała się szeroko znana w świecie naukowym. W poszukiwaniu tematów do pracy doktorskiej w 1897 zajęła się badaniami nad radioaktywnością i kiedy doszła do intrygujących rezultatów, jej mąż przerwał swoje badania nad magnetyzmem i dołączył do niej. 18 lipca 1898 wspólnie przedstawili pracę donoszącą o odkryciu nowego, radioaktywnego pierwiastka: *polonu*, zaś 26 grudnia o odkryciu kolejnego: *radu*. Natomiast *aktyn* nie został odkryty przez Marię Skłodowską-Curie, lecz przez przyjaciela i współpracownika małżeństwa Curie, André-Louis Debierne, który w 1899 wykrył go otrzymanych od nich w przesączach. Wzmianka o *helu*, gazie szlachetnym odkrytym 30 lat wcześniej w chromosferze Słońca, dotyczy zapewne wyizolowania tego pierwiastka na Ziemi przez Williama Ramsaya w 1895. [przypis edytorski]

Przychodzą na świat dwie córki<sup>88</sup>. Sama, bez służącej, bo pensja profesorska (300 franków miesięcznie) nie starczy na zbytek obsługi, zajmuje się młoda uczona gospodarstwem i dziećmi, coraz biegnąc do szopy, w której miała objawić się wielka tajemnica.

W 1898 r. rozgłosiły telegramy całej kuli ziemskiej o wynalezieniu przez pp. Curie tzw. radu (*radium*), który — rozpalony sam w sobie — świeci ciągle, nigdy nie gaśnie i nie ubywa, mimo że płonie bez przerwy.

Przyszły nagrody Nobla<sup>89</sup>. Przyszły wielkie złote medale, milionowe dary na zakupy radu.

Pierścień wrózki wykonał pełny obrót. Szopa-lepianka zamieniła się w pałacowy Instytut z ulicami dokoła — wszystko imienia pp. Curie.<sup>90</sup>

Wprowadziła uczona polska wraz z mężem swoją ludzkość w tajemnicze głębie nadzmysłowego poznania.

Lecz za późno, żeby olśnienia radości były, jak niebo jasne. Nie mogli dzielić ich pp. Curie oboje. Piotr Curie zmarł 1906 roku, najechany — w wiecznym swym zamyśleniu — przez ciężarowy samochód<sup>91</sup>. Wdowa objęła po nim wykłady w Sorbonie i prowadzi nadal badania, odsłaniające światu coraz nowe widnokreśli wiedzy.

Francja przyznała jej 400 000 franków pensji dożywotniej. Czci ją świat cały. Doznaje holdów, jakich przed nią nie otrzymywał żaden chyba uczony. Jest pierwszą kobietą, najgenialniejszą w korowodzie geniuszy.

Ale zwycięski pochód sławy nie porwał jej w otchłań zewnętrznych rozkoszy życia. Zmęczone oczy patrzą zawsze w głąb własnego ducha i ciągle, ciągle szukają.

## DR JÓZEFA JOTEYKO

Była przewodnicząca belgijskiego Towarzystwa Neurologicznego. Pięciokrotna laureatka paryskiej Akademii Nauk i Akademii Medycznej, Członek honorowy Akademii Fizyko-Chemicznej w Palermo. Redaktorka kwartalnika „La Revue Psychologique”, który wychodził od 1908 do 1914 r. Prezydentka jednego z kongresów neurologicznych. Członek kilku komisji międzynarodowych — dr Joteyko należy do pierwszorzędnych powag w świecie naukowym. Skończyła dwa fakultety: przyrodniczy w Genewie, medyczny w Paryżu, gdzie w 1896 r. doktoryzowała się na podstawie rozprawy *La fatigue et la respiration élémentaire du muscle*.

W 1898 r. przeniosła się do Brukseli, gdzie przez 14 lat prowadziła wykłady psychologii doświadczalnej a także laboratorium psychologiczne w uniwersytecie miejscowym. Współpracowniczką Instytutów Solvaya<sup>92</sup> (fizjologicznego i socjologicznego), założyła w 1912 r. w Brukseli międzynarodowy fakultet pedologiczny. Po wybuchu wojny, w 1915 r., przeniosła się do Paryża, gdzie — pierwsza kobieta — otrzymała katedrę Michonisa, przeznaczoną dla uczonych zagranicznych w Collège de France, prastarej uczelni, założonej przez Franciszka I, a stojącej pod względem naukowym wyżej od uniwersytetów.

Jak wiemy, wykladał tam w swoim czasie Adam Mickiewicz. Drugim po genialnym wieszczu przedstawicielem Polski była dr Józefa Joteyko.

<sup>88</sup>Przychodzą na świat dwie córki... — pierwsza córka Marii i Pierre'a Curie, Irène, przyszła laureatka nagrody Nobla w dziedzinie chemii, przyszła na świat 12 września 1897, rok przed odkryciem polonu i radu. Drugą córkę, która zmarła po porodzie, Maria urodziła w sierpniu 1903, czyli 5 lat po słynnych odkryciach. Trzecią córką, Ewę, urodziła 6 grudnia 1904, po otrzymaniu pierwszej Nagrody Nobla. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>Przyszły nagrody Nobla — w 1903 Maria i Pierre Curie otrzymali wspólnie z Becquerelem Nagrodę Nobla z fizyki za badania nad zjawiskiem promieniotwórczości. Już po śmierci męża, w 1911, Maria otrzymała drugą, tym razem samodzielną Nagrodę Nobla z chemii: za odkrycie polonu i radu. Tym samym została pierwszą osobą wyróżnioną Nagrodą Nobla dwukrotnie i pierwszą kobietą, która otrzymała tę nagrodę w dziedzinie chemii. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>Instytut z ulicami dokoła — wszystko imienia pp. Curie — w 1909 Uniwersytet Paryski oraz Instytut Pasteura podjęły decyzję zbudowania dla Marii Curie wielkiego laboratorium, noszącego oficjalną nazwę Instytutu Radowego. Celem instytutu było badanie zastosowań radioaktywności w fizyce, chemii i medycynie. W 1920 powołano Fundację Curie, zajmującą się głównie pozyskiwaniem środków dla Instytutu. W 1970 Instytut i Fundacja połączyły się pod wspólną oficjalną nazwą Instytut Curie. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>Piotr Curie zmarł 1906 roku, najechany (...) przez ciężarowy samochód — był to konny wóz ciężarowy. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>Międzynarodowy Instytut Solvaya (*International Solvay Institutes for Physics and Chemistry*) — instytut w Brukseli, założony przez belgijskiego przemysłowca Ernesta Solvaya w 1912, zajmujący się organizacją konferencji, warsztatów i seminariów naukowych. [przypis edytorski]

Prócz Collège wykładała jeszcze w Sorbonie i w Uniwersytecie Lugduńskim.

Naukowa kariera jej wyryła więc za sobą ślad głęboki. Wydała poza tym już przeszło 200 prac z dziedziny fizjologii mięśni i systemu nerwowego, psychologii doświadczalnej i, pedagogii. Stworzyła nową zupełnie tzw. „obwodową teorię znużenia”, poświęciwszy temu zagadnieniu podstawowe i jedyne w swoim rodzaju dzieło *La fatigue* oraz kilka większych i mniejszych rozpraw. Niezwykle ruchliwy jej umysł nie mógł poprzestać wszakże na tym ogromie pracy naukowej. Jakaś niezmożona siła pchała ją wciąż dalej i wyżej, ku coraz nowym zadaniom. Nie odpoczywała nigdy. Nawet wyjazdy letnie, zwykle w towarzystwie przyjaciółki, uczonej przyrodniczki, dr Michaliny Stefanowskiej — połączone były z przygotowaniem do świeżo obmyślonych poczyną. Wielki dar organizacyjny odwracał na chwilę uwagę od abstraktu teoretycznej wiedzy i wprowadzał prężną wolę na drogę konkretnego czynu.

Z myślą o Polsce, tak zaniedbanej w czasie niewoli pod względem naukowych zdobyczy, stworzyła tzw. „kursy wakacyjne” na Wolnej Wszechnicy Brukselskiej. Ściągali uczeni ze wszystkich stron świata, żeby prowadzić wykłady. Ściągali słuchacze — najczęściej siły wybitne, wyrobione już w pracy umysłowo-zawodowej.

Założeniem dr Józefy Joteyko było uzupełnienie wiedzy pedagogicznej naszego nauczycielstwa, które pod byłym zaborem rosyjskim i pruskim, zduszone kleszczami zakazów, nie mogło dokształcać się i wstępować na coraz wyższe szczeble zawodu. W tym celu zwróciła szczególnie baczną uwagę na wykłady z dziedziny pedagogiki.

Weszła wówczas w życie nauka nowa zupełnie, związana z całokształtem wychowywania i kształcenia dziecka. Młody Amerykanin, O. Ohrisman, obrał ją za przedmiot doktorskiej swej rozprawy i nazwał ją „pedologią”.

Gdy na Zachodzie już począwszy od 1896 r. poświęcano jej dzieła całe i pisma specjalne, u nas jeszcze głucho było o niej. Bąkała coś prasa. Ten, ów sprowadził sobie książkę, zaprenumerował miesięcznik. Ale ogół ciała nauczycielskiego mało lub nic prawie nie wiedział. Dr. Józefa Joteyko, która przez dziesięć lat wykładała pedagogię w seminariach Mons i Charleroi pod Brukselą, bolała gorącym swym sercem patriotycznym nad tym, że wykładów tych żywcem nie może przenieść do Polski. Uwzględniła je więc przede wszystkim na swoich kursach wakacyjnych, które przyciągały co rok grupy polskich nauczycielek i nauczycieli.

Po rewolucji rosyjskiej, gdy zelały zakazy, sama niejednokrotnie przyjeżdżała do Polski i w szeregu odczytów zaznajamiała z nową nauką tych, co nie mogli jechać do Belgii.

Nieustanna była łączność jej z krajem. Mimo pracy na obczyźnie, nie przestawała oddziaływać na polską umysłowość. Pociągała siły nasze naukowe do współpracy w kwartalniku swoim. Obdarzona niezwykłym talentem popularyzatorskim, zaznajamiała podczas każdego swego pobytu w Polsce szeroki ogół z najnowszymi prądami wiedzy na Zachodzie.

Przy nawale pracy naukowej nie mogła zaciągnąć się pod sztandary czynnych feministek, korzystających z każdej sposobności, żeby wywalczyć jakąś ulgę, usunąć jakąś krzywdę, wołającą o pomstę. Jednak we wszystkich okolicznościach, przy każdej sposobności opowiadała się bądź piórem, bądź żywym słowem z katedry, z mównic publicznych — gorąco i serdecznie za bezwzględnym równouprawnieniem kobiety, zarówno w dziedzinie prawnej, jak i obyczajowej.

Żądała tego nie tylko w poczuciu sprawiedliwości, lecz także ze względu na „niezastąpionność” kobiety, która „wprowadza właściwe sobie pierwiastki do wszystkich dziedzin życia, a zwłaszcza do spraw, które zrozumieć może lepiej od mężczyzny”.

W jakimś odczycie swoim wyraziła się, że „nie walka płci, ale przymierze płci” winno być podstawą współżycia społecznego.

W kilku niedawno ogłoszonych pracach swoich wypowiedziała się kategorycznie przeciwko uprzywilejowaniu grup lub jednostek w prawie zdobywania najwyższych stopni wiedzy.

„Nie kasta, ród, majątek, płeć mają tu decydować, lecz jedynie uzdolnienia”.

„Uskarżają się nasi profesorowie uniwersytetu — mówi gdzie indziej — na to, że nadmierna ilość kobiet na studiach wyższych przyczynia się do obniżenia poziomu nauk. Jest to oczywiście możliwe, stosuje się jednak nie tylko do kobiet, lecz i do tej części

młodzieży męskiej, która wstępuje do uniwersytetu bez odpowiedniego przygotowania, bez uzdolnień i istotnych zamiłowań. Jediną drogą byłoby tu ustanowienie przy wstępie do uniwersytetu egzaminu selekcyjnego nie tylko z wiadomości, ale i z inteligencji. Tym sposobem osobniki nienadające się byłyby usunięte i z konieczności musiałyby obrać inną drogę. Cała sprawa byłaby rozpatrywana wówczas bezstronnie, nie wprowadzając przykrego i jakże przedawnionego fermentu antyfeministycznego”.

Kwestię tę poruszyła dr Joteyko jeszcze w 1908 r. w redagowanym przez siebie kwartalniku „La Revue Psychologique”.

Nieznana u nas była wówczas zgoła metoda badania uzdolnień drogą eksperymentalną, która w czasie wojny oddała takie niesłychane usługi przy kwalifikowaniu lotników, kierowców samochodowych, dróźników, obserwujących sygnały itp. Po wojnie dopiero zaczęto pisać o niej w prasie bieżącej. Dziełko Claparede’a w tej sprawie, przetłumaczone przez p. Marię Sokalową i wydane nakładem Ligi Pracy, rozpowszechniło zdobycze naukowe w tym kierunku. Powstały już pracownie psychofizyczne i psychometryczne. Zaprowadzono testy w szkołach. Żółwim krokiem, jak zawsze, podążaliśmy za Zachodem. Na sześć lat przed wojną artykuł dr Joteyko w „La Revue Psychologique” to jeszcze była u nas rewelacja, czytana przez kilku zaledwie wybitnych pedagogów, śledzących ruch naukowy zagraniczny.

„Poznanie uzdolnień — pisała dr Joteyko — da możliwość zorganizowania klas jednolitych, w których dzieci o jednakowych uzdolnieniach otrzymywać będą nauczanie odpowiednimi dla nich metodami. Później zaś od określenia uzdolnień zależeć będzie wybór zawodu, co jest dotychczas wynikiem przypadku lub kaprysu. Dziś wybrani nie zawsze należą do powołanych. A jednak w interesie zarówno jednostek, jak i społeczeństwa, leży, aby ludzie najzdolniejsi i najlepiej przygotowani zajmowali stanowiska najwyższe. Należy przeto otrząsnąć się z tej mediokracji, która nas przytłacza”.

Z chwilą Odrodzenia Polski dr Joteyko rzuciła zaszczytne katedry, żeby pracować tylko i wyłącznie dla wolnej Rzeczypospolitej.

Przez czas trwania Państwowego Instytutu Pedagogicznego wykładała tam psychologię pedagogiczną i prowadziła laboratorium psychologiczne. Po zamknięciu wykładała w Wolnej Wszechnicy. Poza tym zmobilizowała na szeroką skalę badania psychofizyczne. Wypracowała sekcję polską przy Międzynarodowym Muzeum Pedagogicznym w Brukseli. Zorganizowała współdziałanie Polski na Międzynarodowym Kongresie Opieki nad Dzieckiem w 1923 r. Posłała referat swój, wyszukała ludzi, przynagliła ich do uczestnictwa w zjeździe, rozumiejąc, że nie powinno ich zbraknąć tam, gdzie przemawiają wszystkie ludy świata...

Żywiolowa energia jej, zapał i ofiarność dla pracy naukowej nie mają sobie równych. Prowadząc wykłady, wygłaszając odczyty, utrzymując nieustanną łączność ze światem naukowym zagranicznym, czemu daje wyraz we wszystkich swoich studiach, szkicach i artykułach bieżących, znalazła czas na redagowanie organu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych „Polskie Archiwum Psychologii”, kwartalnika poświęconego zagadnieniom psychologii teoretycznej i stosowanej.

W artykule *Jedność szkolnictwa ze stanowiska psychologii i potrzeb społecznych* wraca do założeń swoich, głoszonych w „La Revue Psychologique” przed wojną jeszcze i powtarzanych odtąd zawsze przy każdej sposobności, że nie może być uprzywilejowania płci, rodu, kasty, majątku w żadnym przejawie życia społecznego, a tym bardziej, gdy chodzi o zdobywanie wiedzy i wyższych czy najwyższych stopni naukowych.

Wielka powaga i autorytet naszej uczonej, która mimo teoretycznych podstaw prac swoich naukowych, ujętych w ścisłe ramy refleksji, głęboko i trzeźwo patrzyła w życie, bystrą intuicją i spostrzegawczością ogarniała krzyczące potrzeby i braki społeczne — nadawała postulatowi jej wagę bezsporną.

\*

Odszedł od nas ten człowiek niezwyklej miary. Odeszła wszechświatowej sławy kobieta, dla której nie było warsztatu pracy w wolnej Polsce.

Zamknięto Instytut Pedagogiczny — to ukochane, wypieszczone dziecię jej myślowych założeń, jej wysiłków i dążeń w kierunku doprowadzenia polskich wychowawców

do skali wymagań wielkich prądów Zachodu. Gdy zaważowała w Uniwersytecie Warszawskim Katedra Psychologii Doświadczalnej, oddano ją komuś innemu.

Bo jakżeżby kobiecie?

Rzuciła szerokie pola wszechświatowych dorobków, gdzie szła za nią sława i najgłębsze uznanie. Wróciła do „swoich”, żeby oddać im wiedzę, doświadczenie lat całych i ten pęd „roztrwania” siebie dla celów rodzimych. A zlekceważono jej polski „bezrozum”.

Poczucie krzywdy, tym dotkliwsze, że mocno w sobie tłumione, grążyło nadwątlony pracą i chorobą lat kilku organizm. Aż padło pod nim to bujne, nauce i trosce o „swoich” poświęcone życie.

\*

Rozpłonęły nad trumną Jej światła w kościele Zbawiciela. Rozkołysały się sztandary szkół i wyższych uczelni. Poniosła się na skrzydłach pieśni do Boga dusza, która spełniła trud swój na ziemi. Ale może jeszcze nie wszystek. Może została zaródź niezrealizowanych poczynań, niewieszonych siewów. Może jak płatki róży spłyną kiedyś niedopowiedziane Jej myśli, nierzucone wskaźniki<sup>93</sup>.

Płonął kościół. Na szarą ulicę niesło się światło i łkanie *Crucifixu*<sup>94</sup>.

— Kto umarł? — Czyj ten pogrzeb królewski?

Nazwisko w czarnej obwódce na murach kościoła nic nie mówiło garstkowi przechodniów, którzy wstępowali poza kruchą świątyni. Ale wszedł na ambonę ksiądz, uczeń zmarłej, i wygłosił serdeczny, mądry, płomienny Jej życiorys.

Wtedy zrozumiano, że pod wiekiem trumny legło ciało wielkiej uczoney, która rozsławiła Polskę.

Podniosły się westchnienia. Zaszemrały pacierze.

Żegnano ducha dostojnego, myśl wielką, prawą, czystą, dla której nie było wśród swoich oceny.

Więc gdy rozszumiały się na cmentarzu żałobne proporce i przyciały w biczyskach drzew cierpkie wichrowe skomlenia, przeszedł po nich jakby cichy szloch.

Może tej krzywdy, która w wolnej Polsce zabiła genialną Polkę?

## DR ZOFIA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA

Umysł niezwykle ruchliwy, czujny na najżywotniejsze zagadnienia społeczne. Zajmowało ją i zajmuje zawsze wszystko. Nauki ścisłe, poezja, sztuka, literatura, polityka i całokształt kwestii socjalnych.

Młode dziewczątka już marzyło o skończeniu uniwersytetu, a mianowicie wydziału matematycznego. Później przyszyły inne zamierzenia. *Nędza* i przepracowanie warstw robotniczych zwróciły ją ku naukom ekonomiczno-społecznym. A ponieważ nikt nigdy nie stawiał jej oporu, ponieważ już w dwunastym roku życia umiała narzucać wolę swoją rodzicom i najbliższemu otoczeniu, podróżowała sama, kierowała losem swoim według własnych upodobań, więc otrzymała bardzo wcześnie maturę gimnazjalną w Warszawie, wyjechała do Zurichu, gdzie po skończeniu wydziału filozoficznego i obronie rozprawy *Zürichs Bevölkerung im XVII Jahrhundert* (Zaludnienie Zurichu w XVII w.), otrzymała doktorat. Studia ekonomiczno-socjologiczne odbywała pod kierunkiem prof. Simla, Ad. Wagnera i Seringa w Berlinie, gdzie równocześnie przez trzy semestry prowadziła wykłady w Humboldtsacademie<sup>95</sup> i wydawała prace z zakresu ekonomii społecznej, polityki gospodarczej, a także monografie w kwestiach robotniczych, demograficznych, społecznych.

<sup>93</sup>wskaźniki — tu: wskazówki, wskazania. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*Crucifix* — zapewne *Le crucifix* (pol.: *Pod krucyfiksem*), pieśń religijna, którą skomponował Jean-Baptiste Faure (1830–1914), z polskimi słowami Maksza Radziszewskiego. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*Humboldtsacademie* — Akademia Humboldtów, prywatna berlińska instytucja zajmująca się kształceniem dorosłych, założona w 1878; w 1915 połączyła się z Freie Hochschule Berlin, tworząc Berliński Uniwersytet Ludowy. Mimo podobieństwa nazwy Akademia Humboldta nie jest tożsama z uczelnią noszącą obecnie nazwę Uniwersytet Humboldtów, najstarszym uniwersytetem w Berlinie, założonym przez Fryderyka Wilhelma III w 1809, w okresie 1828–1945 funkcjonującym jako Uniwersytet Fryderyka Wilhelma. [przypis edytorski]



Za granicą spotkała się z dziełami Nietzschego<sup>96</sup>, który ją olśnił. Zmorą badawczego, refleksyjnego umysłu stał się odtąd paradoks: pogodzenie teorii socjalistycznych z przesłankami nadczłowieczeństwa.

Pisze broszurę *Nietzsche i Zarathustra*. Jedna z pierwszych toruje w Polsce drogę genialnemu poecie, artyście, myślicielowi, który w zapatrywaniach jej wywołał przełom zasadniczy. Po wmyśleniu się w teorie filozofa i rozważeniu ich pod kątem zjawy bytu, a także stosunków ogólnoludzkich była marksistka doszła do wniosku, że rewolucjonizm nie może być głównym czynnikiem niezbędnych reform społecznych. Podstawą dalszych jej założeń stał się odtąd ewolucjonizm i polityka społeczna.

Poznałam Daszyńską w fazie wmyślenia się jej w filozofów XIX stulecia. Było to w warunkach niezbyt sprzyjających refleksjom. Ale umysł uczonej ekonomistki nie wypoczywał nigdy. Z Schopenhauerem<sup>97</sup> w jednej kieszeni palta, z Nietzschem w drugiej „zgarnięto” ją razem z trzystu innymi uczestnikami pochodzenia na Wąski Dunaj przed Dom Kilińskiego w 1894 r. po uroczystym nabożeństwie w Katedrze św. Jana, na pamiątkę stułetniej rocznicy obrony Warszawy.

W wielkiej izbie więzienia kobiecego na Złotej, gdzie teraz jest szpital, między aresztantkami odsiadującymi karę za złodziejstwo, fałszerstwo, mord dzieci nieślubnych, znalazłyśmy się tak niespodziewanie, jak niespodziewany był cały ten dzwon na alarm i rozgłos, nadany spokojnej, skupionej manifestacji serc, pragnących oddać cześć dzielnemu szewcowi, a nade wszystko przypomnieć Warszawie, że był taki jeden rycerzyk staromiejski, który wołał przelać krew za Polskę i stworzyć hufiec obrońców, aniżeli zatarasować się w mieszkaniu bezpiecznie, robić buty i czekać, co będzie.

Pamiętam dobrze drobną, wiotką sylwetkę o subtelnych rysach twarzy, przypominających raczej portret Greuze'a<sup>98</sup> lub Vigée Lebrun<sup>99</sup> aniżeli twardą suchość linii głów uczonych. Mówiła nam o filozofii. Mówiła o studiach swoich i podróżach. Mówiła tym swoim równym, dźwięcznym głosem, jakim wygłaszała odczyty, pogadanki, wykłady. Już nie słyszałyśmy piekielnych wrzasków aresztantek, wymyślających sobie, dozorcóm, naczelnikowi więzienia. Myśl biegła w krainę abstraktu, zabijając, jak zjadliwego bakcyła, obmierzły konkret. Któraś z młodych „politycznych” podeszła na palcach z tyłu do zapalonej prelegentki. Wyjęła nieznacznie wszystkie szpilki z upiętych dokoła głowy grubych warkoczy, rozplotła je i obrzuciła siedzącą statuetkę płaszczem, zza którego wyrzały tylko wielkie, zdziwione szafirowe oczy.

Śmiech i radość „politycznych” zagłuszył jazgot „kryminalistek”, pokłóconych o jakąś „wałówkę”. Tego dnia jeszcze rozsadzono nas grupami po celach. Skończyły się prelekcje, ale moment został.

Nietzsche, twarzyczka Greuze'a i... feminizm!...

Bo Daszyńska jedna z pierwszych, zaciągnęła się pod sztandar Kuczalskiej-Reinschmit.

Jakżeż to? Kult najzacieklejszego pogromcy rodu niewieściego i... hasła feminizmu? — „Z batem do kobiety, tej megery<sup>100</sup> albo sługi, dzikiej bestii albo suki pokornej!...”<sup>101</sup> Pokłon satrapie<sup>102</sup>?

<sup>96</sup>Nietzsche, Friedrich (1844–1900) — niemiecki filozof i filolog klasyczny, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli końca XIX i początku XX w.; dokonał radykalnej krytyki chrześcijaństwa i ufundowanej na nim kultury zachodniej; koncentrował się na afirmacji życia i postulował powrót do wartości kultury starożytnej; głosił śmierć Boga (tj. powszechny zanik poczucia obcowania z sacrum), pochwałę woli mocy i nadczłowieka oraz wieczny powrót, hasła często rozumiane opacznie jako nihilistyczne. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>Schopenhauer, Arthur (1788–1860) — niemiecki filozof, reprezentant pesymizmu, autor dzieła *Świat jako wola i wyobrażenie* (1819). [przypis edytorski]

<sup>98</sup>Greuze, Jean Baptiste (1725–1805) — rokokowy malarz fr.; autor licznych, ocierających się o kicz obrazów dzieci ze zwierzętami (kotami, pieskami, gołębiami itp.) oraz portretów młodych dziewcząt, których przedstawienia podszyte są niezdrowym erotyzmem (np. stałym motywem u Greuze'a jest naga, odsłonięta mimowolnie, nie w pełni jeszcze ukształtowana pierś dziewczęca). [przypis edytorski]

<sup>99</sup>Vigée-Lebrun, Élisabeth (1755–1842) — malarka francuska, najsłynniejsza malarka XVIII w.; portrecistka arystokracji, w tym królowej Francji Marii Antoniny. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>Megera (mit. gr.) — imię jednej z Eryni (w mit. rzym. Furii), bogiń zemsty; pot. kobieta klótliva i złośliwa, sekutnica. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>Z batem do kobiety — por. F. Nietzsche, *Tako rzecze Zarathustra, Mowy Zaratury: O starej i młodej kobiecie*. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>satrapa — namiestnik prowincji (satrapii) w starożytnej Persji, który posiadał uprawnienia administracyjne, sędowe i wojskowe; synonim tyra. [przypis edytorski]

W pierwszym szale oczarowań przebaczyła Daszyńska Nietzschemu tę sataniczną nienawiść. Poświęciwszy mu książkę, przestała myśleć o nim i jego paradoksach. Został tylko ów głęboki przełom jej duszy — ewolucjonizm jako kanon społeczny na miejsce rewolucjonizmu.

Takie przełomy miewała Daszyńska od dziecka, jak każdy bujny, niecierpliwy, wszytkochłonny umysł, pędzony głodem wrażeń, głodem nowych prawd i namiętym łaknięciem poznawania nowych dróg.

Pobożna aż do bigoterii<sup>103</sup>, rozegzaltowana dziewczynka, już jako podlotek zaczęła szukać rozumowych podstaw dla prawd swoich.

Współczucie dla nędzy proletariackiej pcha ją w marksizm. Nadczłowieczeństwo Nietzschego, przepracowane, przewartościowane, przepuszczone przez wszystkie filtry myślowe, zwraca ją ku ewolucjonizmowi. A potem przychodzi już spokojne, mocno refleksyjne, choć zawsze na podłożu uczuciowym oparte ujęcie najgłębszych, najtrudniejszych do rozwikłania zagadnień.

W powstanie nadczłowieka uwierzyć nie mogła, bo wszak typ ludzki w bardzo mało zmiennej formie prometeizmu, etyki, zwierzęcych instynktów trwa od wieków. W najdzikszych i najkulturalniejszych środowiskach są bohaterzy idei, wielcy ofiarnicy, głosiciele niebosiężnych prawd. I jest zwierzę ludzkie, przed którym aniola ziemskiego może obronić tylko prawo i ściśle przestrzeganie kanonów etycznych. Walkę wypowiedzieć należy zarówno złym ustrojom społecznym, jak i zmijom tych pokus, które czyhają na ludzi słabych, żeby rozpętać w nich dzikie bestie.

Alkoholizm — jedno z najliczniejszych źródeł nieszczęścia i klęsk. Zwalczać go!...

Staje się gorliwą prozelitką abstynencji. Przemawia na kongresach antyalkoholowych, organizuje wiece, zawiązuje stowarzyszenia — członek honorowy „Eleuterii”<sup>104</sup> i „Przyszłości”<sup>105</sup>.

Wiąże się ta sprawa ściśle z działalnością w sferach robotniczych, najbardziej podatnych do rozwielenienia się nałogu pijaństwa. A ze sprawą robotniczą i z antyalkoholizmem łączy się wszystkimi węzłami sprawa kobieca.

Tylko rozumna, uświadomiona, usamodzielniona, zrównana we wszystkich prawach z mężczyzną, żona, siostra, matka może oddziaływać etycznie na męża, brata, syna, który niższą od siebie istotę depcze i lekceważy moralnie.

Kwestia kobieca więc stała się zagadnieniem, które nie przestaje zajmować Daszyńskiej po dzień dzisiejszy. Podnosi sprawę w prasie bieżącej, w przemówieniach na wiecach publicznych i kongresach międzynarodowych. Poświęca jej oddzielne broszury (*Współczesny ruch kobiecy wobec kwestii robotniczej*, *Prawo wyborcze kobiet*). Porusza ją w ulotkach, ankietach, wtrąca epizodycznie do różnych prac swoich naukowych.

Bardzo znamienym i cennym nabytkiem jest zbroszurowany odczyt *Kwestia kobieca a małżeństwo* wydany przez Polskie Towarzystwo Eugeniczne<sup>106</sup>.

Zajmuje Daszyńska stanowisko niezwykle rozważnego, czujnego na wszystkie przejawy stosunków społecznych badacza, który wpadłszy w pełny nurt rwącego strumienia, nie da porwać się ani na prawo, ani na lewo. Patrzy, stwierdza, notuje, wyciąga doraźne wnioski, przepowiada i — czeka.

Kwestia kobieca według niej „nie może kroczyć pod znakiem zniesienia dziejowej krzywdy. Nie krzywdą jednostek ani pokoleń, lecz dorobek kulturalny, zubożony o całą sumę wartości, jakie wnieść powinna kobieta, domaga się urzeczywistnienia żądań kobiecych”.

Podkreślając, że w dziedzinie zarobkowania pokierowało sprawą kobiecą życie samo, zaznacza doniosłą rolę, jaką odegra kobieta przy racjonalnym kształtowaniu się ustroju demokratycznego, „tej najwyższej, ale równocześnie najtrudniejszej, koncepcji politycznej i społecznej, która musi oprzeć się na wydatnym, szybkim postępie umysłowo-etycznym”.

<sup>103</sup>bigoteria — dewocja; manifestacyjna pobożność przy jednoczesnym zaniedbywaniu duchowości wewnętrznej i moralności. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>Eleuteria (z gr.: niezależność, wolność) — stowarzyszenie szerzące zupełną wstrzeźliwość od alkoholu, założone w 1902 przez Wincentego Lutosławskiego. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>Przyszłość — organ prasowy organ „Eleuterii”, pismo propagujące abstynencję, wartości etyczne i racjonalizm, zał. w 1905 przez Wincentego Lutosławskiego. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>odczyt „Kwestia kobieca a małżeństwo” wydany przez Polskie Towarzystwo Eugeniczne — Biblioteka Eugeniczna, Wydawnictwo im. śp. dr. Wacława Męczkowskiego. [przypis autorski]

Dotychczasowa kultura męska nie potrafiła rozwiązać tego dylematu. Do pomocy stanąć muszą kobiety i użytkować tkwiące w ich duszy wartości nowe, ale wypróbowane na forum uczuciowego, rodzinnego, towarzyskiego życia.

Uważa Daszyńska, iż nic dziwnego, że równe prawa i obowiązki obu płci dochodzą w naszych czasach do szybkiej realizacji, gdyż „leżą w tendencji historycznej”.

Sprawę małżeństwa podciąga pod grupę zagadnień, od rozwiązania których zależy nie tylko charakter przyszłej ludzkości, „ale i ustosunkowanie jej liczbowe. Kobieta ocknęła się dzi, jako silna osobowość o skryzalizowanej woli i zdecydowanym programie. Nie chce być nadal tylko „narzędziem rozrodczym i maszyną do pracy”. Odczuwa swe prawa do indywidualnego bytu.

„Im więcej rozwinięta umysłowo i wyższa moralnie będzie kobieta, tym silniej odczuje odpowiedzialność za człowieka, którego jest matką. Mierzy zatem swą możność. Chce urodzić dziecko zdrowe i zdolne do życia, wychować je. I tylko w miarę tej możności zjawia się istotne, rozumne »pragnienie dziecka«”.

„Wchodzimy więc w okres świadomego przyrostu ludności, uniezależnienia go od liczby małżeństw. Trzeba się z tym pogodzić i liczyć”.

Ale „dzieci są dalszym ciągiem pokolenia żyjącego. Mężczyzna i kobieta pragną je pozostawić. Będzie to ich duszą, nadzieją i pociechą w chwili starości i śmierci, tym większą i bardziej upragnioną, jeżeli nie instynkt, lecz świadoma wola, staje się przyczyną zjawienia istoty nowej, kontynuacji ich istnienia — dziecka”.

„Udział kobiety w życiu publicznym przyczyni się do przekonania, że pozostawienie zdrowego, dzielnego fizycznie, moralnie i umysłowo potomstwa jest jej obowiązkiem obywatelskim. A wtedy małżeństwo w dobie równouprawnienia spełni swoje zadanie może lepiej niż w okresie, gdy jedynym celem kobiety było macierzyństwo”.

„Małżeństwo, trwały związek dwojga ludzi, nie jest dziś tym, czym być powinno”. Brak tej spójni, tej łączności zainteresowań i ideałów, które usuwają drobne nieporozumienia w sprawach codziennych. A „im szybsze tempo życia, tym silniej odczuwa jednostka kulturalna konieczność tej spójni i wypoczynku w obrębie domowego ogniska”.

„Małżeństwo jutra będzie bogatsze w te spójnie, o ile mężczyzna i kobieta zrozumieją, że ponad drobne cele indywidualne postawić trzeba wysoki ideał dobra powszechnego”.

Takie jest credo<sup>107</sup> Daszyńskiej w sprawie kobiecej i małżeńskiej. W poglądach z dziedziny ekonomii społecznej zbliża się do szkoły historycznej i do radykalnego odłamu polityki socjalnej.

\*

Jak większość naszych uczonych i bojownic o nowe hasła zdumiewa Daszyńska ogromem trudu roboczego. Ma za sobą kilkadziesiąt prac naukowych w polskim, niemieckim i francuskim językach. Największe i najważniejsze: dwutomowa *Ekonomia społeczna* (1906/7 r. dwa wydania), *Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich* (1914 r.), *Z badań nad zagadnieniami ludności*, *Nauka ekonomiki społecznej w Polsce*.

Poza tym większe i mniejsze prace poświęciła sprawię rolnej, robotniczej, socjalnej<sup>108</sup>. W latach 1912–1916 redagowała „Bibliotekę dzieł ekonomiczno-społecznych” (Warszawa, nakładem Arcta) i wydała jedenaście tomów prac wybitnych ekonomistów polskich, zapatrując każdą książkę wstępem, przeważnie swego pióra.

W pracach z dziedziny polityki gospodarczej pierwsza spośród ekonomistów naszych stanęła nie tylko na stanowisku samowystarczalności ziem polskich, ale na twardym założeniu, że pomimo bolesnego podziału politycznego wszystkie trzy zabory winny stanowić całość gospodarczą i dopełniać się wzajemnie.

\*

<sup>107</sup> credo (łac.) — dosł.: wierzę; przen. wyznanie wiary, suma poglądów. [przypis edytorski]

<sup>108</sup> większe i mniejsze prace poświęciła sprawię rolnej, robotniczej, socjalnej — Bliższe szczegóły w broszurze *Kobieta polska w nauce*, Wydawnictwo Towarzystwa Zawodowego Kształcenia Kobiet, 1922 r. [przypis autorski]

Publicystyka, katedra profesorska (wykłada w Warszawskiej Wolnej Wszechnicy ekonomicznej polityczną), mównice publiczne w kraju i za granicą na wielkich międzynarodowych kongresach, gdzie zabiera głos jako przedstawicielka różnych polskich stowarzyszeń i organizacji, nie wystarczają tej bujnej duszy i wrażliwemu na tętno potrzeb narodowych instynktowi społecznemu. Walczy zapamiętałe piórem i żywym słowem w obronie wszystkich niezbędnych reform społecznych. Z chwilą wybuchu wojny zostaje czynnym członkiem Ligi Kobiet. W chwilach organizowania biurowości naszej staje na czele referatu Ochrony Pracy Kobiet i Młodocianych w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Wkłada w trud podjęty wiele inicjatywy, energii, dobrej woli, idąc po linii dawnej swej działalności, którą ze szczególnym umiłowaniem poświęcała zawsze kwestii kobiecej.

W tym okresie powstała książka jej *Praca*, która stanowi niezbędny podręcznik dla tych, co pragną zapoznać się z ustawodawstwem pracy, wniknąć w jej dzieje i socjologiczne podstawy, zbadać wszystkie związane z nią zagadnienia<sup>109</sup>.

Podczas inwazji bolszewickiej jeździ na przyfrontowe pozycje dla rozdawania paczek żołnierzom. Pomaga w organizacji pomocy dla wojska. Kwestuje. Przyłącza się do współpracy z różnymi instytucjami mającymi na celu budowanie Polski.

Nie odmawia nigdy udziału tam, gdzie widzi się potrzebna. Między godziny robocze, którymi wypełniony jest dzień jej po brzegi, umie zawsze wcisnąć jakąś jedną, żeby przemówić bądź na cel dobroczynny, bądź w sprawie oświatowo-społecznej. Obdarzona darem słowa, logiką ujmowania jądra zagadnień i talentem popularyzatorskim, umie być rozumiana zarówno przez inteligentów, jak i analfabetów. Stąd wielka jej wziętość jako prelegentki. Stąd wielkie zasługi, jakie położyła na polu torowania dróg nowym hasłom, do których jeszcze tak niedawno należało żądanie równouprawnienia kobiet.

Dr Daszyńska była jedną z pierwszych kobiet udekorowanych za pracę swoją naukową i obywatelską Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. W marcu 1928 r. została powołana do Senatu.

## DR JÓZEFA KODISOWA

Spokojna, blada twarz dr Kodisowej ma w sobie głębię dobroci, ale i twardy, zblakany na ustach upór.

Niezłomna jest w postanowieniach swoich. Niezłomna w przekonaniach i niepokonana w pracy bez godzin wytchnienia. Skąd siły w tej bladej, wątłej kobiecie? Skąd ta niezmożona wytrwałość?...

Spiż, stal, żelazo — to były nasze pierwsze studentki. Wola w jeden rzut sprężona. Ucho w jeden wewnętrzny nakaz wsłuchane. Pędził je głód wiedzy na obce uniwersytety. Niewiadome było jutro, ale wiadomy cel — uczyć w sobie żar, łaknienie nauki silniejsze ponad nakazy rodzinne. A także, najczęściej, ponad brak podstaw materialnych.

Co tam! Aby już być. Aby przetrwać.

Życie ludzi uczonych bywa często jak bajka. Po latach męki, po mansardach na piątym piętrze i zimnych szopach drewnianych, gdzie rodzi się światło nigdy niegasnące, cud, zjawia wielkiej tajemnicy — naraz Instytuty, pałace, renty dożywotnie, nagrody, fundacje.

Pierścień czarodziejski, nagle obrócony.

Tylko nie u nas, nie u mas.

Tchnie geniusz polski, kędy chce...

Zleciały nasze orły do wolnej Rzeczypospolitej. Ale nie będą miały pałaców. Twardy chleb — aby przeżyć, aby przeżyć! Posada w Magistracie albo przy podreferendarskim biurku ministerialnym. I tak już do końca, bez zmiany.

Z radości, że w kraju, własnym wolnym kraju, trzepocą się skrzydła. A z tęsknoty za złotym rogiem, zgubionym bez winy, schnie cicho duch.

Tragicznie smutne są oczy uczonych w Polsce. Tragicznie bolesna bajka ich życia.

\*

<sup>109</sup>książka jej (...) dla tych, co pragną zapoznać się z ustawodawstwem pracy, wniknąć w jej dzieje i socjologiczne podstawy... — *Zarys socjologii: polityki i ustawodawstwa pracy*, Warszawa, E. Wende i S-ka, Towarzystwo Wydawnicze „Ignis”. [przypis autorski]

Krzyżanowska z domu. Urodziła się na Białej Rusi, w Mińszczyźnie. Wykołysała ją popowstaniowa rozpacz. Kilku członków rodziny na wygnaniu, w tajgach Sybiru. Inni na rumowiskach spalonych gniazd, na zgłiszczach własności z dziada, pradziada. Pod krzyżami mogił. W wiecznej żałobie.

Jak czarne motyle krążyło nad główką zaczytanej w książkach dziewczynki męczeństwo duszy polskiej.

Jeszcze dymyły zgłiszcza. Jeszcze brzęczały polskie kajdany i z kątów dworu w lasach wittgensteinowskich, popowstaniowej siedziby Krzyżanowskich wyzierał gorzki smutek, kiedy przez duszę dziecka przewalił nowy piorun — jeden, drugi. Rewolucja rosyjska, ta z czasów Wiery Zasulicz<sup>110</sup>, Kibalczyca<sup>111</sup>, Hryniewieckiego<sup>112</sup> i innych. „Za naszą i waszą wolność!” Brali w niej udział Polacy, krewni Krzyżanowskich.

I znowu potworne wieści. Szubienica. Kajdany. Etapy<sup>113</sup>. Katorga. Ciężkie roboty — czarne widma po kątach domu, na rozłogach pól. Nie miał kto uspokajać struchlałych dzieci. Nie było matki — umarła.

A zaraz później likwidacja polskiej partii proletariackiej<sup>114</sup>.

Była dziewczynka ze dworu wówczas chwilowo w Warszawie. Oddano jej broń i dokumenty do przechowania. Kto by ich szukał u dziecka?...

Naturalnie, zostały nietknięte. A w umyśle przyszłej uczoney zrodził się kult bohaterów. Tych powstaniowych: Traugutta, Padlewskiego, Żulińskiego, Krajewskiego i swoich bliskich, a potem Kunickiego, Aleksandra Dąbskiego i innych, którzy w przeciwstawieniu do władzy, w spiskach na głowy zaborców wywalczyli Polskę.

Poznawała dziewczynka świat — bohaterstwo i podłość. Proletariatczyk-szpieg, Rodziewicz, wydał wszystkich. W dworze wiejskim, gdzie myśli były górne i szczytne, rozległ się zgrzyt.

Z dziecka wyrósł podłotek. Smutne oczy coraz szerzej otwierały się na zjawę życia z tym platońskim zdziwieniem, które budziła wszelka bezpośredniość. Może to była już drobna zaródź późniejszego empiriokrytycyzmu<sup>115</sup> w stosunku do szarej powszedniości? Może pierwsze próby sądów analitycznych, budzące się głosy obywatelskiego sumienia?

Uderzyła w nią krzycząca nierówność. Ludzie podzieleni na dwa obozy — mężczyźni sobie, kobiety sobie. Podwójna miara dla jednych i drugich. Jednym wszystko wolno, drugim nic. Jakżeż to?

Otworzono wówczas w Petersburgu tzw. „Kursy Bestużewskie”, jedne z pierwszych wyższych zakładów naukowych dla kobiet na świecie. Wyznała ojcu, że pragnęłaby je skończyć kiedyś. Na to twarda odpowiedź — nigdy.

Ojciec, prawnik z powołania, który sam uczył cztery swoje córki: późniejszą filozofkę, dr medycyny, wybitną pedagogiczkę i żonę zabitego pierwszego prezydenta Polski, Narutowicza — ojciec nie żartował. Wolę miał nieustępliwą. Więc pierwsza bezpośrednia bolesna rana w młodym sercu.

<sup>110</sup>Zasulicz, *Więra Iwanowna* (1849–1919) — rosyjska marksistka, pisarka i rewolucjonistka; w 1878 postrzeżona i ciężko zraniona gubernatora Sankt Petersburga, ponieważ wcześniej kazał wychłostać jednego z więźniów politycznych za brak szacunku; podczas głośnego procesu została uniewinniona. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>Kibalczyk, *Nikołaj Iwanowicz* (1853–1881) — rewolucjonista rosyjski, członek Narodnej Woli, jeden z głównych techników organizacji, przygotowujący bomby, które były wykorzystywane w zamachach; stracony razem z innymi organizatorami zamachu na cara Aleksandra II. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>Hryniewiecki, *Ignacy* (1856–1881) — polski konspirator i rewolucjonista, działacz organizacji Narodna Wola, zabójca cesarza Aleksandra II; 13 marca 1881 (wg kalendarza juliańskiego: 1 marca) w Sankt Petersburgu na Newskim Prospekcie rzucił bombę w powóz cara Aleksandra II, od której zginął zarówno on, jak i car. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>etap (daw.) — miejsce postoju w czasie podróży; w carskiej Rosji: miejsce z barakami noclegowymi, gdzie przetrzymywano eskortowanych na Syberię skazańców po dniu podróży; czasem także przen.: zsyłka. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>likwidacja polskiej partii proletariackiej — mowa o założonej w sierpniu 1882 partii funkcjonującej pod nazwą Socjalno-Rewolucyjna Partia „Proletariat”, pierwszej polskiej partii robotniczej opierającej się na założeniach marksizmu, anarchizmu i ideologii rosyjskiej Narodnej Woli. W 1885 władze rosyjskie przeprowadziły w Warszawie proces 29 „proletariatczyków”, wybranych spośród 190 aresztowanych. Sześć osób skazano na karę śmierci, pozostałe na zsyłkę i katorgę. Były to pierwsze po powstaniu styczniowym wyroki śmierci wydane z przyczyn politycznych w zaborze rosyjskim. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>empiriokrytycyzm — nurt filozoficzny z przełomu XIX i XX w., który postulował usunięcie z nauki czynników i pojęć metafizycznych i subiektywnych przez sprowadzenie jej do skróconego opisu zjawisk danych w bezpośrednim, „czystym” doświadczeniu. [przypis edytorski]

Znajomi chłopcy kończyli szkoły średnie, zdawali egzaminy i bez żadnego trudu otrzymywali prawo wstępu do uniwersytetu. Ona, która na pewno więcej od niejednego z nich kochała naukę, miała być jej pozbawiona już na zawsze?

Pląkała po kątach. Świat stał się dla niej czarną otchłanią, w której grzęzła dusza i porywy, ślepe na rozkosze innych dziewcząt w jej wieku. Jeden krzyk powstał w niej: „Równych praw!”... I został już do końca, nawet gdy osiągnęła cel swój, gdy przeszła wszystkie drogi, jakie sama sobie nakreśliła.

Ojciec umarł, kiedy miała lat, zdaje się, osiemnaście. Został jakiś fundusz. Wyjechała do Genewy. Rozczytana od lat najmłodszych w Millu<sup>116</sup> i Spencerze<sup>117</sup>, wstąpiła na wydział nauk społecznych i słuchała wykładów prof. Gourda. Ten dział nauki nie zadowolił jej wszakże, więc przeniosła się do Zurychu i tam pod kierunkiem znanego empiriokrytyka, prof. M. Avenarius, studiowała filozofię, otrzymawszy po czterech latach doktorat.

Pracowała odtąd naukowo całe życie, stworzywszy sobie swój własny pogląd myślowy, który, najbardziej zbliżony do niemieckiego empiriokrytycyzmu i francuskiego neopozytywizmu, jednak posiada cechy specjalne. Uznając bowiem istnienie pewnych potrzeb duchowych, którym odpowiada metafizyka, nasza uczona jest stanowczą stronnikiem filozofii naukowej i jej tylko przypisuje wartość obiektywną.

Ma za sobą kilkadziesiąt prac większych w polskim, niemieckim i angielskim języku z dziedziny teorii poznania, filozofii nauki, historii psychologii, pojęcia apercepcji, energetyki, zadań psychologii itp. Była stałą recenzentką „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie”. Pisywała do angielskiego „Psychological Review”, do naszego „Przeglądu” i „Ruchu Filozoficznego”. Spośród większych sprawozdań i krytyk, pomieszczonych stale na łamach „Przeglądu Filozoficznego” wyróżniają się oceny Ostwalda, Petzolda, Bergsona, Meyersona.

Poza tym pisywała rzeczy popularnonaukowe w różnych czasopismach polskich i prowadziła wykłady w Wolnej Wszechnicy, na kursach wieczornych itp.

Wszystkie nasze uczone mimo bezgranicznego umiłowania pracy naukowej oddają się z zapamiętaniem służbie społecznej. Dr Kodisowa więcej od innych. Rwie ją, ponosi kategorię imperatyw rzucania siebie bliźnim w ofierze.

Zacząło się to w Uniwersytecie Genewskim, gdzie już na pierwszym kursie była jedynym urzędnikiem Stowarzyszenia Postępowego Studentów Polskich, nielicznego wprawdzie, ale bardzo czynnego. W Zurychu należała również do grupy postępowej młodzieży, biorąc czynny udział w życiu zbiorowym i pracach studenckich. Poślubiwszy dr. Kodisa, wyjechała po skończeniu uniwersytetu wraz z mężem do Chicago, gdzie po paru latach pobytu zorganizowali oboje, przy poparciu Związku Narodowego Polskiego, pierwszy Uniwersytet Ludowy Polski. Poza wykładami na miejscu objeżdżali osady polskie w Stanach Zjednoczonych, wygłaszając odczyty, które gromadziły zastępy licznych słuchaczy. Wkrótce potem, już w większym zespole, otworzyli Uniwersytet im. Mickiewicza.

Dla wyzyskania doświadczeń zdobytych przy prowadzeniu i organizowaniu uczelni ludowych tego typu napisała dr Kodisowa wówczas do „Przeglądu Poznańskiego” rozprawę *O oświacie pozaszkolnej*, pierwszą u nas bodaj tej treści, wobec rusyfikacji i germanizacji szkolnictwa polskiego nie mogło być mowy bowiem o jawnej nauce poza szkołą.

W latach 1893–95 pracowała w Chicago przy społecznej instytucji amerykańskiej Chicago University Settlement, gdzie miała do czynienia przeważnie z robotnikami polskimi, których obejmowała miejscowa organizacja.

W stanie Louis<sup>118</sup> założyła przy bibliotece miejskiej dział polski dla dosyć licznej tam kolonii rodaków.

Po powrocie do kraju zamieszkała w Mińsku Litewskim i stale w ciągu lat piętnastu pracowała w bibliotece miejskiej, prowadząc dział polski i będąc zarazem przewodniczącą zarządu biblioteki.

<sup>116</sup> Mill, John Stuart (1806–1873) — angielski filozof, politolog i ekonomista; jeden z najbardziej wpływowych myślicieli w historii klasycznego liberalizmu, zwolennik utilitaryzmu i empiryzmu. [przypis edytorski]

<sup>117</sup> Spencer, Herbert (1820–1903) — angielski filozof, biolog i antropolog, współtwórca socjologii; przedstawiciel ewolucjonizmu. [przypis edytorski]

<sup>118</sup> W stanie Louis — zapewne mowa o stanie Luizjana (ang. Louisiana), nazwanym tak na cześć francuskiego króla Ludwika XIV (fr. Louis), w czasach, kiedy tereny te były jeszcze kolonią francuską. [przypis edytorski]

Rewolucja 1905 r. zastała ją na tej placówce. Mimo to brała czynny udział w ruchawce, bo wszak z nią były związane ściśle nadzieje wyzwolenia Polski. Na początku wielkiej wojny próbowała łącznie z p. H. Wańkowiczową po raz drugi czy trzeci zorganizować polski uniwersytet ludowy w Mińsku, ale bieżące wypadki zniweczyły wszelkie usiłowania.

Wojna wrzała w całej pełni, gdy dr Kodisowa poszła na front, jako siostra miłosierdzia. Po nastaniu okupacji niemieckiej została czynnym członkiem zarządu m. Mińska i prowadziła dział szkolny. Przed nadejściem rządów bolszewickich wyjechała do Warszawy. Trzeba było żyć, więc starania o posadę. Pierwsza, jaką otrzymała, była w Ministerstwie Robót Publicznych za rządów premiera Moraczewskiego<sup>119</sup>. Polecono jej zorganizowanie szkoły dozorców robót publicznych. Ponieważ wszakże gabinet socjalistyczny trwał krótko, mająca powstać placówka nie doszła do skutku i nasza uczona musiała wystąpić z Ministerstwa.

Otworzył przed nią wierzeje Magistrat st. m. Warszawy. Miała prowadzić tam dział oświaty robotniczej, ale ponieważ zabrakło pieniędzy, objęła kierownictwo sekcji statystyczno-naukowej w wydziale do spraw robotniczych, a obecnie powierzono jej skatalogowanie wszystkich bibliotek magistrackich.

W 1923 r. z inicjatywy dr J. Budzińskiej-Tylickiej powstała sekcja polska przy Międzynarodowej Lidze Kobiet Pokoju i Wolności<sup>120</sup>, do której należy około 40 przedstawicieli różnych narodów. Do zarządu Sekcji poza przewodniczącą, dr J. B. -Tylicką, weszły: dr Z. Daszyńska-Golińska, dr Kodisowa, E. Waśniewska, K. Małecka, Jagminowa i inne.

Nasza uczona, władająca biegle angielskim i francuskim językiem, parokrotnie w znakomicie opracowanych referatach zabierała głos, odparowując pociski w stronę domniemaną polskiej nietolerancji oświatowej i nieuwzględniania potrzeb mniejszości narodowych. Atakującymi były przeważnie Ukrainki i Niemki. Zwalczała je dr Kodisowa wykazami procentowej ilości szkół zakładanych przez nas, a której Niemcy w stosunku do nas nie zachowywali i nie zachowują nigdy. Wychodziliśmy z bezkrwawej szermierki zwycięsko. Nasze pacyfistki podczas wojny stały prawie wszystkie na szanach czynnej obrony kraju, jako lekarki, sanitariuszki, organizatorki pomocy dla wojska, i wróciłyby na stanowiska swoje niewątpliwie w razie ponownego wybuchu, jednak robota ich dla Ligi Pokoju wyrzyła już ślad widomy za sobą. Musimy być w stałej defensywie przed nieprzyjacielem, który nie wiadomo gdzie, nie wiadomo skąd i z jaką siłą na nas uderzy. Rolę tę spełniają kierowniczką naszej sekcji Ligi z zupełnym powodzeniem, gorliwe, czujne, ofiarne i niemające żalu do społeczeństwa za lekceważenie wysiłków ich, a nawet urąganie im.

Jedyną placówką, na której dr Kodisowa znalazła ujście dla swojej wiedzy filozoficznej, jest dziś Studium Pracy Oświatowo-społecznej, prowadzone przez H. Orszę-Radlińską, a mające na celu przysposabianie działaczy i działaczek oświatowo-społecznych według metod opartych na wzorach belgijskich, lecz ściśle dostosowanych do warunków i potrzeb naszych miejscowych.

Dr Kodisowa wykladała na kursach Studium psychologię. I to ją wprowadza w krąg właściwych zadań jej głębokiej wiedzy, jej umiłowań i daru pedagogicznego.

Nasze pisma naukowe po wojnie ledwie dyszą. Tygodniki, miesięczniki, kwartalniki literacko-społeczne boją się poważnych rozpraw. Coraz trudniej więc (miejmy nadzieję, że chwilowo) zabierać głos uczonym naszym w sprawach ściśle naukowych.

## DR MICHALINA STEFANOWSKA

Dając obraz życia i zasług w sprawie ruchu kobiecego naszych najwybitniejszych uczonych, nie mogę pominąć współczesnej im, wielkiej duchem i tężyzną umysłu przyrodniczką, długoletniej przyjaciółki i współtowarzyszki pracy dr Józefy Joteyko.

M. Stefanowska, zajęta nauką i badaniami swoimi, nie miała czasu ani na teoretyczną, ani na realną walkę o prawa kobiety, jakkolwiek uznawała jej konieczność i żądała równouprawnienia. Właściwie nie potrzebowała stawać pod sztandarem bojowym, życiem

<sup>119</sup>Moraczewski, Jędrzej (1870–1944) — działacz socjalistyczny, premier Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej (który m.in. przyznał prawo wyborcze kobietom), w latach 1919–1930 poseł na sejm. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>Międzynarodowa Liga Kobiet na rzecz Pokoju i Wolności — międzynarodowa organizacja pacyfistyczna, powstała w 1915 w Hadze podczas międzynarodowego kongresu kobiet. [przypis edytorski]

swoim bowiem, nieprawdopodobną energią, wytrwałością, wolą i zdobyczami nauki postawiła sprawę kobiecą na tych wyżynach, z których nie zdoła jej sprowadzić sceptycyzm najzaciętszych wrogów.

Urodzona w Grodnie, straciła rodziców, mając lat 16 i maturę szkoły rosyjskiej. Najstarsza z rodzeństwa, musiała zaopiekować się nim jak matka.

Zostaje nauczycielką na pensji prywatnej. Bierze młodsze siostrzyczki do siebie. Pomaga braciom. Kształci wszystkich. A przy tym, rozkochana w przyrodzie, marzy o studiach uniwersyteckich.

Lata mijają. Chłopcy i dziewczynki kończą naukę. Każde z nich ma fach w rękę. Młoda matczka jest swobodna. Jeszcze tylko rok, dwa, trzy, żeby zbierać trochę pieniędzy...

Jedzie wreszcie do Genewy. Zostaje studentką. Niezwykle zdolna, idzie naprzód szybko. Dostaje po pewnym czasie tytuł doktora nauk przyrodniczych na mocy bardzo specjalnej rozprawy<sup>121</sup>, odznaczonej nagrodą im. Humphry'ego Davy'ego. Ale nie poprzestaje na samej przyrodzie. Studiuje psychologię normalną i patologiczną w Paryżu pod kierunkiem Ribota, Charcota, Baleta i Richeta. Osiedla następnie w Brukseli. Przez 10 lat pracuje w Instytucie Fizjologicznym Solvaya, drukując prace swoje w kwartalniku Instytutu. Habilituje się jako docent Wydziału Przyrodniczego na Uniwersytecie Genewskim, wyklada w tej wszechnicy fizjologię ogólną. Ma za sobą 20 prac naukowych. Wygłasza odczyty na kongresach neurologów i psychiatrów w Belgii, na międzynarodowych zjazdach psychologów w Paryżu. Zostaje przewodniczącą Towarzystwa Neurologicznego w Brukseli. Pisuje do najwybitniejszych organów naukowych belgijskich i francuskich, a także do naszego „Przeglądu filozoficznego”.

Przeniósłszy się w 1913 r. na stałe do Polski, prowadzi wykłady z dziedziny higieny odżywiania i psychofizjologii w Wolnej Wszechnicy Warszawskiej. Po wojnie zostaje profesorem uniwersytetu poznańskiego.

Nie poprzestając na zdobyczach już osiągniętych, jedzie latem 1929 r. na kilka miesięcy do Paryża, żeby studiować pisma naukowe z okresu przedwojennego (retrospektywnie wzwyż) dla przekonania się, w jakim kierunku poszła wiedza na zachodzie od 1913 r., gdy skończył się jej pobyt za granicą.

Wiecznie młody umysł zna jedno hasło: „Z żywymi naprzód iść!”. Wierna mu w pracy, w polityce, w poglądach społecznych, nie cofa się nigdy i pociąga młodych za sobą.

\*

Historia naszych pierwszych studentek to jedno niewyczerpane źródło hartu, woli, energii. Jeden długi łańcuch samo wyrzeczeń, głodu, chłodu. Jeden pochód krzyżowy ku celom umiłowanym. Twardy, niezmierzony wysiłek, który dając światu wielkie uczone Polki, okrył chlubą kraj nasz w dobie, gdy go już i jeszcze nie było na kartach Europy.

<sup>121</sup>tytuł doktora nauk przyrodniczych na mocy bardzo specjalnej rozprawy — Zob. *Kobieta polska w nauce*, Warszawa, Wydawnictwo Towarzystwa Zawodowego Kształcenia Kobiet. [przypis autorski]



### III. GRUPA KRAKOWSKA

#### KAZIMIERA BUJWIDOWA

Był polityczny Polski pozwolił kobiecie tylko w byłej Galicji stanąć do walki czynnej o równe prawa. Tam też prowadziły ją w ścisłej ideowej łączności z Warszawą najwybitniejsze działaczki z końca XIX wieku, bądź stale, bądź czasowo zamieszkałe w Małopolsce Zachodniej i Wschodniej.

Bujwidowa była jedną z najśmielszych, najbardziej nieustraszonych partyzantek ruchu kobiecego. Walkiria<sup>122</sup>, której nie zmogły najzawziętsze prześladowania wrogich obozów, najzuchwalsze podjazdy i otwarte ataki prasy, najtwardsze klody, rzucane pod nogi w marszu na przełaj po przez kolce i zasieki nieustępliwych przesądów.

Trzęsły się różne „Śmigusy”, „Diabły”, „Głosy narodu”. Huczało od niewczesnych konceptów. „Bujwidowa organizuje składkę na pieluszki dla studentek, którym się wydarzył przypadek...” Fruwały karykatury, plotki, bezecne potwarze. A ona szła swoją drogą ognistą z bronią słowa i wiarą w hasło rzucone.

Gimnazystki, studentki, absolwentki, licencjantki, doktorki, docentki dzisiejsze, jak wy nic nie wiecie i nie myślicie o tym, co było!...

Zdaje się wam, że ot, pewnego jasnego południa otwarto przed wami na ścieżaj drzwi męskich uczelni. Weszłyście przez nie z hardym uśmiechem, jakby to była wasza zdobycz i konieczność waszych czasów. Narzekacie na mękę przedmaturalną, na wystawianie w ogonkach przy zapisach do uniwerku, na zbyt lub mało uprzejmym kolegów. To jedyne trudności tych z was, którym ojciec, matka, brat, życzliwy wujaszek albo lekcje opatrnościowe zapewniają utrzymanie. Wchodzicie do auli, jak na spacer. Profesor X uśmiecha się przyjaźnie. Profesor Y nie widzi was wcale i zaczyna wykład ostentacyjnie od „Szanowni słuchacze!...”. Jeszcze inni „czepiają się” przy egzaminach. Ale bądź co bądź jesteście, uczycie się. Wrota szeroko rozwarłe. Nikt nie ma prawa zabronić wam wejścia.

A Bujwidowa marzyła o medycynie i miraż na zawsze został mirażem... Niezrealizowane porywy i dążenia osobiste były jak ten lont pod przyczajone miny aspiracji, rojeń, tłumionych westchnień tysiąca kobiet.

W 26 roku życia przyjeżdża do Krakowa już jako matka trzech córek i z myślą o nich, a wraz z nimi o całym ogóle dziewcząt polskich, wstępuje w bój zapamiętały. Przede wszystkim z profesorami o dopuszczenie kobiet do studiów na wszechnicy jagiellońskiej. Jeden z nich odgraża się, że „prędzej mu włosy na dłoni wyrosną, aniżeli na medycynę wstąpi jakakolwiek studentka”.

Ten sam profesor jako dziekan musiał podać tę dłoń, mimo wszystko nieowłosioną, córce Bujwidowej, Kazimierze Rouppertowej, gdy ta skończyła medycynę we Lwowie.

Inny profesor, tym razem krakowski bardzo ceniony i poważany, nie wzdrygnął się przed denuncjatorskim listem do lwowskiego kolegi. „Czy wiesz, że Bujwidówna straciła prawo do studiowania medycyny, gdyż wyszła za mąż za Królewia<sup>123</sup>?”

Ta walka o prawo do wyższej wiedzy, o zniesienie upośledzeń, o szerszy dech dla płuc, duszących się w zakazach — to były pierwsze etapy pracy nad równouprawnieniem kobiet w Polsce pod byłym zaborem austriackim. Podstawę realną stanowiło założenie gimnazjum żeńskiego przy serdecznej pomocy profesorów: Bujwida, Cybulskiego, dyrektora Bronisława Trzaskowskiego i doktora Adolfa Grossa. Następnie zaś pomoc materialna dla Polek w wyższych uczelniach zagranicznych przez udzielanie im stypendiów im. Kraszewskiego. Po otwarciu dla kobiet wszechnic lwowskich i krakowskich zapomogi objęły również i studentki krajowe.

Wielkie boje toczyła Bujwidowa łącznie ze śp. Ramułtową i Dobrowolską o wychowanie „wolnej, żywej duszy młodego pokolenia”. Ówczesny namiestnik Galicji, Potocki,

<sup>122</sup>Walkiria (mit. germ.) — jedna z pomniejszych bogiń, dziewic-wojowniczek posiadających skrzydlatych koni, odprowadzających cienie poległych w boju do Walhalli. Spopularyzowała je opera Wagnera *Walkiria* (1870) Richarda Wagnera, stanowiąca drugą część dramatu muzycznego *Pierścień Nibelunga*, a szczególnie *Cwał Walkirii*, wstęp do III aktu tej opery, jeden z najbardziej znanych utworów tego kompozytora. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>Królewia — mieszkaniec Królestwa Kongresowego. [przypis edytorski]

weszał prof. Bujwida, jako urzędnika państwowego, aby go zawiadomić, iż „mieszanie się jego żony do spraw szkolnictwa musi być ukrócone”.

Praca w Towarzystwie Szkoły Ludowej, starania o wybudowanie polskiej szkoły w Białej, jako granicznej placówki walki z germanizacją naszych dzieci. Budowa domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, jako ostoi przeciw germanizacji i czechizacji robotnika polskiego. Prowadzenie III Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, jako propagandy oświaty pozaszkolnej przez bezpłatne wypożyczanie książek oraz odczyty i wykłady popularne. Założenie i prowadzenie Uniwersytetu Ludowego w Krakowie wespół ze śp. Bronisławem Urbanowiczem — to był trud niemożliwy a niezbędny, dojrzałych lat życia Bujwidowej. Podejmowały go czasu niewoli te działaczki społeczne, które wiedziały, że trzeba budować przyszlą wolną Polskę od podstaw, nie stracić chwili czasu i... nie zaoszczędzić ani jednego prężnego wysiłku, choćby kosztem najcięższych ofiar osobistych.

Rozumiały wszystkie, że muszą walczyć o lepsze jutro. I to też było nicią przewodnią wszelkich poczynań Bujwidowej. Szła najeżoną kolcami drogą ku udostępnieniu jak najszerszemu ogółowi możliwości wyzyskania pełni życia przez zapewnienie pełnego rozwoju umysłu.

Ale to jeszcze nie było wszystko. Działa się krzywda. Druga połowa ludzkości, kobieta, ten równorzędny czynnik w życiu gospodarczym i społecznym, podpora rodzin, strażniczka zniczy — nie miała praw obywatelskich. Musiała milczeć, gdy wrzały wulkany zagadnień.

W 1896 r. staje Bujwidowa na czele tych, co wysyłają pierwszą petycję do sejmu lwowskiego o zniesienie pełnomocnictwa w wyborach<sup>124</sup>. Żądania skromne na razie, ale sięgające z czasem coraz wyżej, coraz dalej.

Artykułami w prasie, przemówieniami na wiecach i zjazdach popiera tezy swoje. Ale obok zewnętrznego, formalnego równouprawnienia kobiety żąda wewnętrznego jej odrodzenia. Wie jednak, że to nie może nastąpić bez odrodzenia męczyzny, bez przewartościowania tezy podwójnej moralności, która jest jego bronią niezawodną wobec opinii społecznej.

Wyszła w tym czasie *Narcyza* Zofii Nałkowskiej i jakaś powieść Bohowityna-Niedźwiedzkiej i jeszcze parę innych, których bohaterki oddają się wolnej miłości, uważając czystość kobiety jako cechę niewoli. W odpowiedzi rzuca Bujwidowa broszurę *U źródeł kwestii kobiecej* (wydawnictwo „Steru” Reinschmitowej), podnosząc protest przeciw takiemu ujmowaniu zasadniczych kanonów stosunku płciowego. Niejednokrotnie później jeszcze usiłuje walczyć o czystość uczuć kobiety i to upragnione odrodzenie się jej wewnętrzne. Ale po latach dochodzi do wniosku, że w tym kierunku nie udało się jej postąpić ani kroku naprzód. Wczorajsza i przedwczorajsza, a tym bardziej współczesna kobieta nie umiała wychować męczyzny w zachowaniu bodaj pozorów szacunku dla czci jej niewieściej.

„Bachantkę<sup>125</sup> czy gołębicę rozbiera do naga wzrok ciała jej chciwy. Westalce<sup>126</sup> czy kurtyzanie śle pocałunki łakomej, lubieżnej chuci” — powiedział kiedyś, przez usta jednego z bohaterów *Płomieni*<sup>127</sup>, Stanisław Brzozowski<sup>128</sup>.

I powtórzyły to dziś twardziej może jeszcze, dobitniej.

„Polska zrealizowała dużo postulatów ruchu kobiecego, dając przede wszystkim czynne i bierno prawo wyborcze. Olbrzymia masa kobiet we wnętrzu własnym jednak pozostała dotąd taka sama jak dawniej” — mówi dziś Bujwidowa.

I to napełnia ją gorzkim zwątpieniem. Ją — która nie umiała wątpić.

<sup>124</sup>petycję do sejmu lwowskiego o zniesienie pełnomocnictwa w wyborach — od 1866 na terenie Galicji obowiązywało cenzusowe prawo wyborcze, dzięki któremu właściciele dużych majątków, nieruchomości lub przedsiębiorstw, miały prawo głosowania, chociaż tylko za pośrednictwem męża lub pełnomocnika. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>bachantki (mit. gr.) — nimfy tworzące wraz z satyrami i sylenami orszak Dionizosa (Bachusa), także: czcicielki Dionizosa; ich inna nazwa: *menady*, oznacza „szalejące”, ponieważ misteria dionizyjskie cechowało nieokiełznanie tańców i pieśni. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>westalka — w starożytnym Rzymie kapłanka bogini Westy, zobowiązana do zachowania dziewictwa w czasie pełnienia tej funkcji. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>„Bachantkę czy gołębicę rozbiera do naga wzrok ciała jej chciwy (...)” — powiedział kiedyś, przez usta jednego z bohaterów *Płomieni* — takich zdań w powieści *Płomienie* nie ma. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>Brzozowski, Stanisław (1878–1911) — filozof i krytyk literacki; autor m.in. powieści *Płomienie* (1908), przedstawiającej losy młodego polskiego szlachcica, buntownika i rewolucjonisty, oraz dzieje ruchu rewolucyjnego w latach 70. i 80. XIX w. [przypis edytorski]

## MARIA TURZYMA

„Było to w jesieni 1892 r. Jak każda roślina przesadzona do nowego gruntu, przechorowałyłam przeniesienie z Warszawy do Krakowa. Pewnego popołudnia zjawiły się u mnie dwie panie. Podejrzliwie i nieufnie rozpocząłam z nimi rozmowę. Okolicznością wielce pomocną do rozpędzenia niechęci mojej był ich wygląd zewnętrzny”.

Niezwykła piękność Marii Turzyny i Marii Siedleckiej usunęła nieprzychylną oschłość Kazimiery Bujwidowej, która w swojej *Garści wspomnień* sama opisała to pierwsze spotkanie z wybitnymi działaczkami Krakowa<sup>129</sup>.

Piękne kobiety wciągnęły Bujwidową do Koła Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej. Niemordowana trójka zdobyła sobie wkrótce miano najnieustępliwszej, najnatrętniejszej, dokuczliwej „śruby podatkowej”, która zatrula życie niejednemu obywatelowi, zaciśkającemu mocno worek dochodowy — ale zrobiła swoje: nauczyła dawać grosze na cele konieczne.

Między triumwiratem zawiązały się stosunki serdeczne. Z kolei Bujwidowa wciągnęła przyjaciółki, zwłaszcza Turzymę, do piorunowej akcji na rzecz otworzenia przed kobietą wyższych uczelni, a przede wszystkim unormowania programu średnich szkół żeńskich tak, aby odpowiadał programowi męskich gimnazjów. Kto znał Turzymę, ten wie, jaki zapalny był jej temperament. Lont podłożony pod minę nie mógł wywołać większego wstrząsu. Krzywda kobiet, nagle, bez pardonu rzucona jej przed oczy, ocknęła ją jakby z letargu duszy, która w niewiedzy przespała swój krótki sen życia. Zebrała się w sobie, siłaczka, i przystąpiła do walki, ostrej, bezwzględnej, zacieklej. Pióro i żywe słowo, gromkie, niepokojące, nieustępliwe były jej mieczem. Sypały się artykuły do pism. Biegły ulotki. Zdobyła sobie szybką popularność odpowiedzią na gromowładny wypad prof. Rydygiera pod hasłem: „Dopóki w Mydlnikach słowik śpiewa i żer do gniazdko przynosi samiczce, dopóty ja w potrzebę wyższego wykształcenia kobiet nie uwierzę”. Cięcie rapierem w samo jądro sprawy zaważyło zarówno na opinii sfer uniwersyteckich, jak i szerokiego ogółu — twierdzi Bujwidowa.

Nie zaspakajała żywego pędu propagandy styczego Turzyny jednak działalność wyłącznie publicystyczna. Zaczęła pisać nowele i książki na temat „Wyzwalającej się kobiety”. Wygłaszać odczyty, pełne tego zachłannego, nerwowego patosu, który wezbraną falą cisnął się pod pióro i wlewał w każde przemówienie. Ale i to nie mogło być ostatecznym wyrazem potrzeby działania. Bez namysłu — starczy pieniędzy, czy nie — podjęła wydawnictwo pisma kobiecego, które sama redagowała i sama przeważnie wypełniała odezwaniami swymi, artykułami, polemiką.

Szał walki o równe prawa kobiet dochodził wówczas w Małopolsce Zachodniej i Wschodniej prawie do zenitu. Zwolywano wiece. Urządzano zjazdy, na które chyłkiem przedstawiały się działaczki z Kongresówki. Zgłaszano petycje do Sejmu Krajowego we Lwowie. Zbierano podpisy, wysyłano delegatki. We wszystkich poczynaniach, w całej tej ruchliwej, rozpędzonej akcji żywy udział brała Turzyna. W 1905 r. jedzie do Lwowa, wydelegowana przez Zjazd Kobiet polskich w Krakowie z odezwą o prawo głosowania dla wręczenia jej namiestnikowi Potockiemu. Przedtem jeszcze (1891 r.) należy do grupy kobiet, które zebrawszy 4000 podpisów, wysłały do Rady Miejskiej we Lwowie petycję również o prawo głosowania. Zabiegi te, a także cały szereg późniejszych, sprawiły, że Stronnictwo Demokratyczne włączyło do programu swego paragraf przyznający kobiecie pełnię praw obywatelskich i politycznych, żądający reformy prawa małżeńskiego i zrównania praw żony z prawami męża. Również dzięki tym zabiegom tylko ukazał się „List otwarty” Ignacego Daszyńskiego, zapewniający poparcie dążeniu kobiet do równouprawnienia.

„Nowe Słowo” Turzyny, które wychodziło przez lat: cztery (1902–1905) było żywym oddźwiękiem wszelkich zamierzeń, poczyniń i dokonań emancypacyjnych. Jako zbiornik sprawozdań z każdej poszczególnej i zbiorowej akcji, każdej wiecowej uchwały, każdej petycji z jej pośrednim i bezpośrednim wynikiem — stanowi obok „Steru” Kuczalskiej-Reinschmitowej bezcenny materiał dla przyszłych dziejopisów ruchu kobiecego.

<sup>129</sup> Kazimiery Bujwidowej, która w swojej „Garści wspomnień” sama opisała to pierwsze spotkanie z wybitnymi działaczkami Krakowa — „Kobieta Współczesna”, nr 19 z 1928 r. Artykuł poświęcony Marii Turzymie. [przypis autorski]

Wierną jego służebnicą była Turzyma do chwili, w której pęd wojny nie zmienił koryta ludzkich działań. Stała wówczas w szeregach politycznych działaczek i z tą samą zachłannością, z jaką pracowała dla oświaty ludu polskiego, z jaką dźwigała problemat wyzwolenia kobiety — oddała całą siebie na usługi Legionom i wszystkim z konieczności wojennych wypływającym sprawom, których metą, celem ostatecznym, błogosławnym drogowskazem była:

NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.

## MARIA DULĘBIANKA

Pamiętam ją. Wysoka, szczupła, koścista. Ruchy prawie męskie, a słodkie, zadumane, kobiece spojrzenie spod szkieł na oczach. Pamiętam ją z czasów I Walnego Zjazdu Kobiet Polskich w Warszawie, którego honorową przewodniczącą była Maria Konopnicka, a jedną z referentek w sprawach kobiecych Dulębianka.

Przyjęciom i owacjom na cześć tych dwóch kobiet nie było końca. Podwieczorki, rauty, wczesne i późne herbatki. Przesuwało się to jak w kalejdoskopie podczas pamiętnych dni czerwcowych 1907 r., kiedy po raz pierwszy z wielkiej trybuny publicznej (sala Filharmonii) padły w byłej Kongresówce hasła równouprawnienia obu płci, wygłoszone przez dostojną poetkę polską, która stała u szczytu sławy.

Za gośćmi lwowskimi przyszedł ten szeroki dech kresowy, który targnął Warszawą. Konopnicka zelektryzowała tłum słowem jak z granitu wykutym. Dulębianka, upatrzona już wtedy na pierwszą posłankę do Sejmu Krajowego we Lwowie, zwracała powszechną uwagę.

W kilkanaście miesięcy potem, jesienią 1908 r., połączone stowarzyszenia we Lwowie: Ognisko dla Kobiety, Komitety Równouprawnienia, Komitet Postępowych Kobiet Polskich, Stowarzyszenie Kobiet narodowych i Katolickich wysłały do Sejmu petycję o reformę wyborczą, a w lutym tegoż roku zwołano pod przewodnictwem Konopnickiej i otwarty jej mową wiec, ma którym jawnie już i publicznie Dulębianka została przedstawiona jako kandydatka do posłowania z ramienia Komitetu Równouprawnienia Kobiet, popartego przez Stronnictwo Ludowe. Na zebraniu przedwyborczym 28.11 padło w głosowaniu próbnym 511 głosów za projektowaną posłanką, co wywarło wielkie wrażenie i wzbudziło zapal do walki, którą z młodszych sił kobiecych prowadziły wytrwale: p. Jadwiga Petrażycka-Tomicka, dr Felicja Nossig, p. Strzelecka-Grynberg, Gerzabkowska i inne.

W sali Towarzystwa Pedagogicznego wypowiedziała wówczas Dulębianka przed tysiącami słuchaczy wielką swą mowę programową, przekonana zresztą, że jej wybór w danej chwili jest utopią jedynie, sfery rządzące bowiem nie rozumiały jeszcze znaczenia kobiety jako czynnika społeczno-politycznego.

Umiera po długiej chorobie serca Konopnicka. Ciężki ten cios mógł być zdusić wolę czynu przyjaciółki. Widzimy jednak wkrótce, jak ze zdwojoną energią walczy znowu o zdobycie praw kobiety. Jak w czasie przeprowadzania reformy sejmowej podejmuje ankiety, wywiady z posłami, urządza pochody kobiet do sejmiku, stając na ich czele, jedzie w delegacji do Wiednia i na Wielki Kongres Federacji Związków Równouprawnienia Kobiet w Budapeszcie. W 1911 r. — pisze Anna Lewicka w doskonałym życiorysie Dulębianki<sup>130</sup> — utworzyła pierwszy komitet wyborczy do Rady Miejskiej, który protestuje przeciw głosowaniu mężczyzn w zastępstwie za kobiety. W 1913 r. zawiązuje Ligę Mężczyzn dla Obrony Praw Kobiety, Ligę, do której weszli najpoważniejsi posłowie z rozmaitych stronnictw. Wygłasza szereg odczytów, przemówień na wiecach i zjazdach we Lwowie, Krakowie i miastach prowincjonalnych. Pisze artykuły i broszury (najważniejsza z nich *Polityczne stanowisko kobiet i Stronnictwo jutra*). Tworzy Komitet Obywatelskiej Pracy Kobiet z szeroko zakreśloną działalnością. Redaguje w latach 1911–1914 „Głos kobiet”, dodatek do „Kuriera Lwowskiego”, popierając w nim sprawę równouprawnienia. Organizuje pierwszą budowlaną spółkę, żeby stworzyć dom im. Konopnickiej dla samotnie pracujących kobiet. Wszystkie te roboty prowadzi aż do wybuchu wojny.

I tu zaczyna się nowa karta jej działalności. Zrozumiała, jak zresztą wszystkie nasze tzw. „feministki”, że kończy się ich walka tam, gdzie idzie o całość państwa, o byt je-

<sup>130</sup>pisze Anna Lewicka w doskonałym życiorysie Dulębianki — „Kobieta Współczesna”, nr 34 z 1929 r., poświęcony kobiecie lwowskiej. [przypisy autorski]

go, niepodległość, odrodzenie. Jedną z pierwszych, mimo skończonych lat 53, wstępuje do strzeleckiej organizacji kobiet, odbywa ćwiczenia, zbiera fundusze, staje w Komitecie Obywatelskim, przyczynia się do stworzenia służby kurierskiej kobiet. Po zajęciu Lwowa przez wojska rosyjskie — prawa ręka prezydenta Rutowskiego, powołuje do życia cały szereg instytucji ratowniczych dla nieszczęśliwych mieszkańców miasta. Ona, która nigdy nie zajmowała się życiem gospodarczym, bierze w niestrudzone swoje ręce organizację kuchni, herbaciarni, sklepów spożywczych, czuwa nad ich rozwojem i udoskonaleniem. Zakłada warsztaty szewskie, krawieckie, szwalnie. Otwiera przedszkola dla dzieci, gdzie karmi tysiące głodnych małeństw. W 1917 r. zostaje Inspektorką Miejskiego Urzędu Ogólnej Opieki nad Matką i Dzieckiem. Schodzi do mrocznych suteryn, w głąb dzikich zaułków, odludnych przedmieść. Widząc rozwałęsanych uliczników, stwarza klub dla nich. A mimo tego trudu bezmiernego nie spuszcza oczów z wypadków politycznych. W 1918 r. przeciwstawia się niefortunnemu pomysłowi Enkaenu<sup>131</sup>, dążącemu do obwołania Karola Franciszka królem polskim. Zwołuje wiece, gromi obłudną politykę Austrii, ostrzega przed nią. A gdy w Huszt uwięziono legionistów<sup>132</sup>, z ostrym protestem, bez paszportu, bez żadnej legitymacji jedzie do Warszawy, wręcza jednemu z członków Rady Regencyjnej<sup>133</sup> memoriał piętnujący nieudolność Rady i bezwład w obronie spraw Polski.

Przychodzą dni najcięższe — walka z Ukraińcami, rozpasaną dziczą, bez sumienia, bez cienia humanitarnej ideologii. Walka pod hasłem: czyj ma być Lwów! Szły na całą połać kraju, chwilowo bezpieczeństwa, mordy, okrucieństwa, piekło, głód. Powstał Tymczasowy Komitet Rządzący, który postanawia nieść pomoc więźniom i zbadać położenie ich na szerokim trakcie tarnopolskim. Do delegacji pod osłoną Czerwonego Krzyża zgłaszają się trzy kobiety: Maria Dulebianka, Teodozja hr. Dzieduszycka i Maria Opieńska.

Pociągi nie kursują.auta przewozowe chodzą rzadko. Trzeba wyczekiwać w polu godzinami na mrozie. Noclegi u wrogich, zaciętych popów. Jednak mocarny, triumwirat nie ustaje. Dociera do wszystkich obozów. Zatrzymuje się w każdym szpitalu, wszędzie stwierdzając niemożliwe warunki bytu i bardzo zły stan jeńców polskich.

Ze szpitala tyfusowego w Mikulińcach wracały trzy sanitariuszki w kocach od zakaźnych. Duży szmat drogi musiały przejść pieszo pod eskortą ukraińskich oficerów i trabacza, dającego znać, że to wysłanki Czerwonego Krzyża.

Padaly ze znużenia. Jednak Dulebianka, dotarłszy do Lwowa, natychmiast zabrała się do pracy w biurze Ochrony Dziecka i Poradni dla Matek. Lecz duch tęgi nie zdołał ujarzmić sił fizycznych. Pada jak żołnierz na stanowisku, zmożona ciężką chorobą.

Zmarła na tyfus 7 marca 1919 r.

\*

Pracy polityczno-społecznej oddała całą siebie — talenty swoje, zdrowie, życie i wszystkie upodobania intelektualne.

Była malarką. Kształciła się w Krakowie u Matejki, w Wiedniu pod kierunkiem Horowitza, wreszcie w Monachium i Paryżu, gdzie dwukrotnie otrzymała „*mention honorable*”<sup>134</sup> i wraz z Olgą Boznańską<sup>135</sup> była zaliczona do najlepszych uczennic. Słynny portrecista, Lenbach<sup>136</sup>, prof. honorowy Akademii Wiedeńskiej, wyróżniał ją i przepowiadał

<sup>131</sup>Enkaen — Naczelny Komitet Narodowy, powstały 16 sierpnia 1914 w Krakowie, w wyniku porozumienia polskich środowisk konserwatywnych i demokratycznych; w założeniu miał być najwyższą władzą wojskową, polityczną i skarbową dla Polaków zamieszkujących Galicję. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>w Huszt uwięziono legionistów — w lutym 1918 część żołnierzy Polskiego Korpusu Posiłkowego, formacji utworzonej przez Austro-Węgry we wrześniu 1916 z Legionów Polskich, w proteście przeciwko podpisaniu pokoju brzeskiego przebiła się przez front austriacko-rosyjski i połączyła się z II Korpusem Polskim w Rosji. Większości nie udało się przebić i zostali oni osadzeni przez austro-węgierskie władze wojskowe w obozach w Huszt i Marmarosze-Sziget na Węgrzech, oskarżeni o zdradę. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>Rada Regencyjna Królestwa Polskiego — organ władzy zwierzchniej Królestwa Polskiego aktu 5 listopada, zastępujący króla lub regenta. Rada Regencyjna została powołana reskryptami niemieckich i austro-węgierskich władz okupacyjnych. Objęła urząd 27 października 1917, zaś 14 listopada 1918 rozwiązała się, przekazując całość władzy zwierzchniej Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich Józefowi Piłsudskiemu. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>mention honorable (fr.) — wyróżnienie. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>Boznańska, Olga (1865–1940) — malarka modernistyczna, znakomita portrecistka. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>Lenbach, Franz (1836–1904) — niemiecki malarz realistyczny i portrecista; popularność zdobył dzięki portretom osobistości ze świata warstw wyższych, przemysłu i sztuki. [przypis edytorski]

jej wielką przyszłość. Ten zapatrzony w siebie tylko twórca, skąpy w pochwałach, pogardliwy dla innych, stanąwszy przed jakimś jej obrazem, zawołał entuzjastycznie: „*Mais c'est superbe! superbe!*”<sup>137</sup>.

Malowała impresje nastrojowe i portrety. Krytycy, nawet surowy, nieubłagany Stanisław Witkiewicz<sup>138</sup>, byli dla niej z wielkim uznaniem<sup>139</sup>.

Zduśiła w sobie ten talent. Zduśiła zdolności muzyczne (grała na skrzypcach, podobno z wielkim uczuciem). Zduśiła tupet pisarski. Pamiętamy nowele jej, pełne temperamentu i bystrej spostrzegawczości. Pamiętamy artykuły, polemiki, broszury, ulotki, sypane w nagłej potrzebie. Wszystko rzuciła dla tych bezprzykładnych, nadludzkich wysiłków, które jak zdrowy jeszcze kwiat jesienny podcięły jej życie.

Rada miasta Lwowa uczciła pamięć bohaterki, nazwawszy jej imieniem i nazwiskiem jedną z ulic śródmieścia. Pochowana została na cmentarzu obrońców Lwowa, tam, gdzie leżeć powinna.

Niezmożonym jej trudom chwała i cześć!

## HELENA WITKOWSKA

Linia życia... Kto zastanawia się nad nią? Każdy ją ma. Jedni wiedzą, inni nie.

U Heleny Witkowskiej rozszepiła się w dwóch wyraźnych kierunkach. Jedna pojęta, połamana — strzaskane zwierciadło najosobistszych przeżyć: małżeństwa, macierzyństwa, przyjaźni... i kto wie, może jeszcze jakichś innych drogich więzów? Druga — równa, prosta, obfita w ślepe znaki przeznaczeń, jak w bajce.

Podeptał los linie uczuć Witkowskiej. Nie miała być nigdy szczęśliwa bujnym szczęściem żony, matki, przyjaciółki. Straciła męża, mając lat dwadzieścia dwa, po trzyletnim zaledwie pożyciu. W rok później dziecko. Odeszła tragicznie przyjaciółka. Została sama.

Jednak nie. Było w niej coś, co musiało zastąpić zgaszone latarnie pierwszych słońc. Było umiłowanie, silniejsze od rozpacznej<sup>140</sup> beznadziei.

Urodzona w Kaliszu, w domu inteligenckim (ojciec był adwokatem), gdzie nie wyczuwano jednak potrzeby głębszej nauki dla dziewcząt — jedyna spośród paru czy kilku siostr swoich pragnęła jej.

Uczono ją francuskiego, muzyki, tańca, no i zapewne wykwintnych robótek, wszystkiego, co było niezbędne dla dobrze wychowanej panny z końca XIX stulecia.

Pensja — pod żadnym warunkiem. Zepsucie. Zgorszenie. Zresztą, zapewne nie wypadło. Ojciec nie pozwalał. Matka musiała dać słowo, że nie wyłamie się nigdy spod tej klauzuli. Panienki z „dobrych domów” kształciły się wówczas w kompletach, po kilka, skrupulatnie dobrane, przefiltrowane przez opiniodawcze sądy ciotek, babek, kuzynek.

Uczyła się więc w takim komplecie, tajnym oczywiście, jawne pod rządem rosyjskim były nie do pomyslenia, dziewczynka, podłotek i dorastająca już panna Helena. Wiadomości jej były nieuporządkowane, ale rodzina nie miała na tym punkcie ambicji, a mąż późniejszy tego nie potrzebował.

Mąż — lekarz w Tomaszowie. Tam zamieszkała po ślubie.

Skąd o jej istnieniu dowiedziała się Paulina Kuczalska-Reinschmit w Warszawie? To rzecz niezbadana. „Papież feminizmu” miał przedziwny dar wylawiania z najzapadlejszych kątów prowincji co ciekawszych i zdolniejszych umysłów kobiecych i gromadzenia ich pod swoim sztandarem.

Poszło do p. Witkowskiej zaproszenie na jakiś odczyt czy posiedzenie w Warszawie. Nie mogła skorzystać z niego. Nie przypuszczała jednak, zrozumiawszy po latach dopiero, że list Reinschmitowej to było pierwsze posunięcie na tej linii życia, która potoczyła się dla niej równo, bez załamań, bez wyrw tragicznych — na linii naukowej, publicystycznej i pedagogicznej pracy.

List, jakich wiele, suchy zapewne, lecz niby kula ognista przeznaczeń rzucona w przestrzeń, która musiała w nią trafić. Ślepy los.

<sup>137</sup>*Mais c'est superbe! superbe!* (fr.) — Ależ to wspaniale! wspaniale! [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*Witkiewicz, Stanisław* (1851–1915) — polski malarz, architekt, pisarz i teoretyk sztuki, twórca i popularyzator stylu zakopiańskiego; ojciec Stanisława Ignacego Witkiewicza. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*Krytycy (...) byli dla niej z wielkim uznaniem* — Marian Kowanz, *Maria Dulębianka. Wspomnienie*, nr 45 „Kobiety Współczesnej” z 1928. [przypis autorski]

<sup>140</sup>*rozpaczny* (daw.) — rozpaczliwy. [przypis edytorski]

W jakiś czas później otrzymała z „Koła Pracy Kobiet” pani Kuczalskiej kwestionariusz w sprawie warunków bytu i pracy robotnic fabrycznych. Do zbierania odpowiedzi zabrała się z całym zapalem głodnego swego intelektu, nie przeczuwając doniosłości sprawy dla następnych swoich przeżyć.

Odesławszy wypełniony z pietyzmem kwestionariusz, uczuła pustkę.

Co dalej?

Brat jej męża był redaktorem „Kaliszanina” i zachęcał ją do pisania. Dała mu jakiś jeden, drugi artykuł treści społeczno-historycznej. Poszły za nim dalsze. Zaczęła pisać do prasy warszawskiej. Powodzenie było nadspodziewane. Przyjmowano, drukowano i oceniano — twierdzi sama — ponad wartość.

To było już drugie posunięcie na tej linii, na której nie miała nigdy spotkać oporu. Gdzie jakby spod ziemi wyrastali przed nią ludzie wskazujący jej pełne, wybujałe kwiaty w ogrodach, przez które szła. Tylko schylić się, zerwać...

Schylała się, zrywała, nie wiedząc, że wkrótce to jedno, te kwiaty pomysłów, te ogrody pracowitych poczynań intelektu, te wymarzone gaje wiedzy już tylko jej zostaną. Wszystko inne zamknie się bezpowrotnie.

Po śmierci męża przyjechała do Warszawy. Po stracie dziecka od razu twarde, mocne postanowienie: wstąpi na uniwersytet.

Idzie po radę do Kuczalskiej-Reinschmit. Otrzymuje programy, adresy. Genewa, naturalnie Genewa. Tam, aż do wybuchu wojny — ognisko studentów polskich, rzuconych zagranicę.

Jest w Genewie. Czego się uczyć? Nie wie. Nic, nic nie wie. Staneła na rozdrożu. Wirują w myślach głupie, luźne strzępy wiedzy. Trochę historii, trochę literatury, trochę społeczności. Publicystyka. Jak zlepić to? Co powiedzieć profesorom? Jak wydobyć z siebie całokształt chcenia i zrozumienia?

Wtem przypomnienie. Ankieta socjalno-ekonomiczna w Tomaszowie. Kwiat, który wyrósł przed nią nagle w ogrodzie dla niej przeznaczonym. Ręka mądrej kobiety, która go wskazała.

Przycichają wahania. Jedno postanowienie: „*Sciences sociales*”<sup>141</sup>. Spokój. Głos wewnętrzny: „Tak stać się musiało”.

Ale — brak świadectw szkolnych. Brak matury. Nic nie skończyła. Niczego nie uczyła się programowo. Wolną słuchaczką być nie chce. Musi pracować gruntownie, porządnie i zdawać egzaminy jak student-absolwent.

Była wówczas w Genewie dr Lipnowska, opiekunka Polaków. Był profesor Laskowski, anatom, ceniony, uwielbiany. Jego podpis — już jak matrykuła<sup>142</sup>.

Zaufał jej, zawierzył na mocy świstka, świadectwa z tajnych kompletów, które nic właściwie nie znaczyło. A przede wszystkim po długiej z nią rozmowie i ogniu pytań krzyżowych.

Złożyła podanie do fakultetu. Została zwyczajną słuchaczką. Uczyła się zawzięcie. Ale — urodzona społeczniczka — musiała zawsze znaleźć czas na robotę pozasobistą. Zbierała więc składki na skarb narodowy. Wprowadzona do zarządu stowarzyszenia studenckiego „Groszowe Polki”, pracowała tam przez cały czas pobytu w Genewie.

Skończyła fakultet jako „*licenciée ès sciences sociales*” (licencjantka nauk społecznych).

Co potem?

Znowu męka wątpliwości, wahania.

Zaproponowano jej wykłady historii polskiej i powszechnej w pierwszym gimnazjum żeńskim, założonym przez Kazimierę Bujwidową przy pomocy kilku profesorów w Krakowie.

Po pewnym czasie zostaje dyrektorką Szkoły Koedukacyjnej im. Ramułtovej. Nie lubi jednak pracy administracyjnej, z którą posada tego rodzaju ściśle bywa związana. Rzuca ją więc wkrótce i zaczyna wykładać na kursach państwowych nauczycielskich.

Bardzo była zamiłowana w pedagogice, ale równocześnie pociągała ją nieprzepar tą siłą publicystyka. Pisywała do „Steru” Reinschmitowej, do „Nowego Słowa” Turzyny,

<sup>141</sup>*sciences sociales* (fr.) — nauki społeczne. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*matrykuła* (daw.) — legitymacja studencka. [przypis edytorski]

do „Ateneum” Chmielowskiego. Redagowała czas jakiś po ustąpieniu dr Daszyńskiej-Golińskiej „Na posterunku”, organ Ligi Kobiet, zamknięty wkrótce skutkiem braku funduszy. Współ z profesorem Sawickim była czynnym członkiem redakcji „Polski Współczesnej”, a w jakiś czas później wydała wraz z nim cenną, podstawową książkę *Nauka o Polsce współczesnej*, opracowawszy pierwszą jej część *Państwo i kultura*.

Ale pisanie przy pracy zawodowej nie mogło mieć ciągłości. Rwało się co chwila wobec braku czasu. Pochłaniały ją przy tym obowiązki społeczne, przede wszystkim już poczynawszy od 1913 roku robota w Komitecie Wykonawczym Ligi Kobiet.

Jednak autorstwo nie mogło odejść od niej, ta w bezkresie niewiadomych przeznaczeń wryta linia intelektu. Zaproponowano jej najniespodziewaniej wydanie w książce wykładów, które miała w Uniwersytecie Ludowym z „Historii ustroju Polski”.

Był to rzut losu, za którym wkrótce poszły inne.

Pierwsza książka doczekała się bardzo szybko pięciu wydań, wprowadziwszy autorkę w grono najświetniejszych popularyzatorów, opierających prace swoje na gruntownych, źródłowych badaniach i szerokim ujęciu całokształtu zagadnień.

Każdy następny szczebel ku nowym zdobyczom osiągniany był tak samo niespodziewanie. Zjawia się ktoś, proponuje, wskazuje i — rzecz przychodzi sama z siebie.

Witkowska była pierwszą, która napisała u nas książkę, *Nauka obywatelstwa*, i zdziwiona jest dotąd, że stało się to tak bez żadnych wysiłków z jej strony.

Wykładała tę naukę w Szkole Miejskiej Gospodarstwa Domowego w Krakowie dr Zofia Daszyńska-Golińska. Ale okoliczności zmusiły ją do wyjazdu i wtedy zaproponowała koleżance objęcie placówki. Dwie godziny tygodniowo — niby nic, a jednak całe nowe, szerokie pole...

Coraz wyraźniej, coraz jaśniej złośliwo drogi przeznaczenia Witkowskiej to „coś”, co zjawiało się pod postacią ludzi życzliwych i wierzących w nią, a co właściwie już tkwiło w niej i czekało tylko chwili wyładowania.

Przyjeżdża na inspekcję Szkoły Gospodarstwa Domowego do Krakowa p. Maria Zaborowska, kierowniczka Wydziału Szkolnictwa Zawodowego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Jest na wykładach jej. Słucha, ocenia i proponuje spisanie ich.

Tak powstała ta druga książka, konieczny, niezbędny wskaźnik dla nauczycielek i nauczycieli, pragnących rozbudzić w uczniu mocne poczucie łączności z własnym państwem i narodem, silną odpowiedzialność jednostki w życiu zbiorowym za każdy czyn dokonany i twarde ugruntowanie obowiązkowości w spełnianiu zadań ciężących na obywatelach i obywatelkach kraju.

Poświęciła się odtąd już całkowicie tej dziedzinie. Wykłada „naukę obywatelstwa”, obecnie w Szkole Przemysłowej Żeńskiej w Krakowie, jednej z największych i najlepiej prowadzonych w państwie naszym. Obdarzona wielkim darem słowa, budzi zachwyt i nieci zapal do spraw polskich w sercach młodzieńczych. Łącznie z dr filozofii Ludwiką Dobrzyńską-Rybicką, docentką wykładającą<sup>143</sup> na Uniwersytecie Poznańskim, pracują nad udoskonaleniem treści, formy i metod nauki obywatelstwa. Dr Dobrzyńska dąży do oparcia jej na podstawie socjologii. Witkowska ujmuje ją ze strony etycznej. Stanowiska te nie tylko nie przeczą sobie wzajemnie, ale uzupełniają się doskonale.

Szuka nasza licencjantka wzorów kształcenia w nauce społecznej za granicą. Trzy lata temu zwiedziła szkoły odnośne we Francji, Belgii, Szwajcarii. Znalazła, że sama nauka niewiele tam wyżej stoi aniżeli u nas. Natomiast bardzo wysoki stopień osiągnęła metoda służby społecznej, zwłaszcza w Belgii, gdzie stanowczo jest najwybitniejszy teren do nabycia umiejętności w tym kierunku.

Z bardzo ciekawymi typami szkół służby społecznej zapoznała H. Witkowska czytelniczki „Kobiety Współczesnej” w szeregu artykułów, drukowanych w tym piśmie, którego jest stałą współpracowniczką. Mówiła o szkołach tych również na odczytach, wygłaszanych staraniem sekcji pedagogicznej Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem (oddział krakowski).

<sup>143</sup> docentka wykładająca — docent wykładający w Poznaniu różni się od docenta prywatnego tym, iż pierwszy jest na stałym stanowisku w uniwersytecie, a drugi jest poza ciałem profesorskim. [przypis autorski]



Warszawa gościła Witkowską przez dni kilka na walnym zjeździe kół Służby Obywatelskiej. Przyjechała jako delegatka bardzo czynnego koła krakowskiego, które do programu swej działalności włączyło przede wszystkim szerzenie nauki obywatelstwa i pierwszy jej kurs miesięczny zorganizowało w tym czasie, zaprosiwszy na prelegentkę dr L. Dobrzyńską-Rybicką.

\*

Radosna jest praca H. Witkowskiej. Włożyła w nią wszystkie umiłowania swoje. Zamknęła w niej całą młodość tragiczną. Chciałaby mieć tylko więcej czasu na pisanie. Ale łączyć je z wykładami trudno. Pióro pochłania i odrywa. Przy pracy nad jakąś książką lub choćby tylko artykułem rozdwa się myśl i zatracą tę bezpośredniość oddziaływania na uczennice, którą osiąga, skupiwszy się w jednym wyłącznym kierunku. Więc unika autorstwa w czasie szkolnym, choć kusi, przynagla potrzeba pisania i zawsze są wydawcy.

To powodzenie autorskie sprowadza na duszę jej cień smutku, przypominając zmarłą przedwcześnie przyjaciółkę.

Marcelina Kulikowska... Znała ją dawne pokolenie. Pisała przesubtelne nastroje. Japońskim pędzelkiem, który jest jak kwiat mimozy, ślaniający się, a lśniący radośnie, marzycielski, a jasnym złotem rozmrugany — tym swoim pędzelkiem rysowała wnętrza tkliwej, głębokiej duszy. Nikt tego nie chciał drukować.

— Dlaczego? — pyta Witkowska. — Ja przecież tak pisać nie umiałam, a brali, co tylko dałam. Sami przychodzili. Rękopisy Marceliny zalegały redakcje. Aż rozgoryczona, zniechęcona, znużona — odeszła od życia. Sama odeszła...

Wydała Witkowska jej prace po śmierci. Nie ucieszyła się nimi, zapoznana. Nie rozgrzały, nie skrzepiły wątpliwego serca.

A może... Kto wie, co widzi, co czuje dusza w przestworzach?!

\*

Czy Witkowska walczyła o równouprawnienie kobiety?

Właściwie nie. Walkirią, Brunhildą<sup>144</sup> ognistą nie była nigdy. Ale wyszła z obozu Reinischmitowej. Obcowanie z hetmanką wyzwolenia kobiety wycisnęło piętno na całym jej życiu. W dobie gorzkich przeżyć młodzieńczych szukała w samej sobie tylko oparcia. Z siebie czerpała moc i siły żywotne. Odrzuciła rozłzawione bluszcze i powoje. Stała na twardym gruncie samowystarczalności, moralnej, fizycznej, duchowej, wyciągnawszy ręce do światła ponad otchłanią klęsk osobistych.

Zasady krzepkiej duchowej równowagi i odporności wpaja w swoje słuchaczki. Uczy je być obywatelkami kraju. Uczy rozumieć, czym jest prawo. Uczy, że nie ma uprzywilejowania — jest tylko honor i obywatelskie spełnianie powinności. To jedno stanowi klucz do żelaznych wrót równouprawnienia.

Zdobyła je kobieta polska nie wrzawą sufrażystek<sup>145</sup>. Sięgnęła po nie ręką spracowaną w twardej służbie społecznej.

Od wieków, od wieków...

Tę uczy Witkowska. I to wciąga ją na listę tych, z którymi przyszło równouprawnienie.

\*

Dn. 15 grudnia 1929 r. obchodził Kraków 25-letni jubileusz jej pracy i służby społecznej.

Uroczystość zgromadziła nie tylko liczne rzesze przyjaciół i uczenie, ale także przedstawicieli władz państwowych.

<sup>144</sup>*Brunhilda* — tytułowa bohaterka opery *Walkiria* Richarda Wagnera, która w zakończeniu zostaje pozostawiona uśpiona na wzgórzu otoczonym magicznym ogniem, stworzonym przez boga ognia, Lokiego. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*sufrażystka* — kobieta walcząca o prawa wyborcze kobiet pod koniec XIX i na początku XX w. [przypis edytorski]

Pan wicewojewoda udekorował Jubilatkę Złotym Krzyżem Zasługi. Przemawiał w im. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego kurator Kupczyński i p. Maria Zaborowska, kierowniczka Wydziału Zawodowych Szkół Żeńskich, niestrudzona ich organizatorka. Zabierali głos inni mówcy, którym odpowiedziała wzruszona bohaterka obchodu, dostojna służebnica Polski.

## JADWIGA PETRAŻYCKA-TOMICKA

Znana szerszemu ogółowi z artykułów w prasie bieżącej i z książek, wydanych dosyć licznie (wrażenia z podróży, studia literackie, szkice historyczno-publicystyczne), p. Tomicka była nam prawie obca jako działaczka społeczna, a tym bardziej jako bojownica o równouprawnienie kobiet. Winę ponoszą przedwojenne kordony, które tylko ukradkiem pozwalały przedzierać się wiadomościom z jednych zaborów Polski do drugich. Dziś jak zbłąkani wędrowcy zaczynamy nawoływać się i mówić do siebie o sobie.

P. Tomickiej należy się jedno z pierwszych miejsc w walce o równe prawa kobiety.

Wychowana w Warszawie, działalność swoją — po zamążpójściu — rozwijała przez 25 lat przeszło na terenie m. Lwowa, gdzie mąż jej był dyrektorem zakładów Miejskich Elektrowni. Czas jakiś należała do Towarzystwa Szkoły Ludowej, gdzie pracowała intensywnie, usunęła się wszakże z tej organizacji w 1906 r. ze względów przekonaniowych. Nie rzuciła jednak placówek oświatowych. Prowadzi po rok 1924 założoną wraz z mężem w 1899 r. bibliotekę i wypożyczalnię książek dla pracowników elektrowni. W 1915 r. otwierają pp. Tomicy ochronkę dla dzieci tychże pracowników, którą kieruje p. Tomicka osobiście systemem Montessori. Mimo wytężonej pracy społecznej, oddaje się z całym zapałem walce o polityczne i społeczne wyzwolenie kobiety. W 1908 r. zostaje członkiem Związku Równouprawnienia Kobiet we Lwowie, powołana później na wice-, a w końcu, przez aklamację, na przewodniczącą. Bierze udział we wszystkich pracach organizacji. Wygłasza odczyty, pisze artykuły do „Przeglądu kobiecego” i innych. Przesyła stałe korespondencje do „Jus suffragii”<sup>146</sup>. Wydaje książki związane ze sprawą kobiet (*Z dziejów kobiety polskiej*, *Kobieta w piśmiennictwie polskim* i inne). Tłumaczy mowę w Dumie prof. dra L. Petrażyckiego „O prawa dla kobiet”.

W listopadzie 1911 r. Lwowski Związek Równouprawnienia Kobiet przystąpił wraz ze wszystkimi swoimi oddziałami prowincjonalnymi do Międzynarodowej Federacji Związków Równouprawnienia Kobiet pod nazwą „Komitetu Polskiego”. W dwa lata później odbywa się wielki kongres w Budapeszcie, na który delegacja polska przywozi wspaniały sztandar, rozwinięty na estradzie, uczczony przez brawa rzesiste i powstanie delegatek 28 państw, obejmujących 10 milionów kobiet. P. Tomicka wita Węgrów z ramienia Komitetu polskiego serdecznym przemówieniem w języku francuskim. Sypią się oklaski: „Eljen! — Niech żyje! — Vive la Pologne!”

Po raz pierwszy od czasu niewoli zdobyła Polska wówczas własne miejsce na arenie światowej, niebrana dotąd nigdy i nigdzie w rachubę.

Była Galicja w okresie przemocy zaborczej stanowała jedyną dzielnicę, w której hasła równouprawnienia mogły wywoływać akcję czynną. Mieliśmy sejm autonomiczny we Lwowie. Było gdzie szturmować. Było do kogo zwracać żądania. Korzystał z tego Związek Równouprawnienia Kobiet, urządzając propagandowe pochody, zgłaszając petycje z podpisami tysięcy kobiet, zwołując wiece. (Jeden z pierwszych, wielki, pod przewodnictwem M. Konopnickiej, z wystawieniem kandydatury Marii Dulębianki jako posłanki do Sejmu).

Poza walką o równe prawa w Sejmie i Radzie Miejskiej prowadził Związek akcję w innych sprawach. Upominał się o krzywdy nauczycielek i urzędniczek pocztowych. Żądał otwierania państw, gimnazjów żeńskich, dopuszczenia kobiet na politechnikę, przyznawania studentkom stypendiów na równi ze studentami, zrównania praw emerytek itp.

W grudniu 1913 r. wręczono marszałkowi Sejmu petycję, opatrzoną podpisami nie tylko zjednoczonych stowarzyszeń kobiecych, ale i Męskiej Ligi Zwolenników Równouprawnienia Kobiet. Przemówienie wygłosiła p. Tomicka. Wyniki okazały się nieznaczne. W kurii cenzusowej miast przyznano prawo głosowania tylko uprzywilejowanej klasie

<sup>146</sup>„Jus suffragii” — oficjalny organ Międzynarodowego Związku Kobiet (International Alliance of Women), miesięcznik publikowany w latach 1906–1924. [przypis edytorski]

kobiet. Więc wrócono znowu do wieców jako najpewniejszego środka propagandy nie tylko we Lwowie, ale i w prowincjonalnych oddziałach Związek Równouprawnienia Kobiet (Stanisławów, Nowy Sącz, Gorlice, Jasło).

W powietrzu jednak już czuć było wojnę. Związek Równouprawnienia Kobiet zorganizował kurs samarytański<sup>147</sup>, a w maju 1914 r. odbył się ostatni wiec kobiecy. Katakлизм światowy przerywa pracę. Siedzibę Związku zajmują Moskale, niszcząc bibliotekę i całe urządzenie. Po wyjściu ich znaczna część członkiń przystępuje do Ligi Kobiet, oddając się na usługi wojska i cywilnych ofiar wojny. P. Tomicka podejmuje wyteżoną akcję w kierunku wysyłania książek dla Legionistów. Dało to nadspodziewane wyniki. 20 kilka tys. tomów przeszło przez ręce inicjatorce. Setki listów stwierdzają radość, z jaką była witana każda przesyłka w okopach, w szpitalach.

Za pracę dla Legionistów otrzymała nasza działaczka Odznakę Zasługi Samarytańskiej Za trudy, poniesione w czasie wojny ukraińskiej — Krzyż Obrońców Lwowa.

W 1921 r., po skończonej wojnie i zwycięskim odparciu bolszewików z Polski, gdy naród wracał do pracy pokojowej, nawiązała p. Tomicka stosunki z Klubem Politycznym Kobiet Postępowych w Warszawie (przewodnicząca dr Budzińska-Tylicka) i założyła oddział jego we Lwowie.

Niestety, po dwóch latach warunki jej życia ulegają zasadniczej zmianie. Złożywszy przewodnictwo w ręce pp. M. Jaworskiej i H. Ceysingerówny, usuwa się na razie od pracy publicznej. Wraca do niej w 1926 r., przeniósłszy się na stałe do Krakowa, gdzie zakłada znowu Klub Polityczny Kobiet Postępowych, który przestał istnieć we Lwowie. Zdobywa w „Nowej Reformie” stały dodatek do pisma „Głos Kobiet”, który staje się organem dzielnej propagandy. W grudniu 1928 r. Klub przyłącza się do Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet pod przewodnictwem p. Tomickiej.

W ostatnich czasach powstało Krakowskie Koło Międzynarodowego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem. P. Tomicka wchodzi do niego jako zastępczyni przewodniczącej i rozwija działalność w kierunku zbiórki książek, broszur, katalogowania ich i wysyłki na wystawę intelektualnej pracy w Nowym Jorku, aby po skończonym pokazie przeszły na własność Polonii amerykańskiej.

\*

Żywy umysł otworzył przed naszą społeczną polą szerokich zainteresowań. Wybitna intelektualistka, daje się ponieść zagadnieniom, które już same w sobie mogłyby wypełniać dni pracowite. Studiuje najwybitniejszych autorów polskich i obcych. Poświęca im książki, wydawane pięknie, nacechowane kultem, nie ślepym, nie zasugestionowanym z zewnątrz, ale opartym na podłożu głębokiej refleksji, na przemyśleniach i wtajemniczeniach dostępnych tylko dla tych, co umieją kochać przedmiot swych dociekań.

Zajęli J. Tomicką nade wszystko Żeromski i Konopnicka. Im też poświęciła lwią część studiów swoich analitycznych. Ostatnią książkę<sup>148</sup> zajął w znacznej części Berent i porównanie powieści jego *Żywe kamienie* ze starszą o lat 90 *Notre Dame de Paris* Wiktora Hugo. A wglębiecie się i wczucie w prace obu autorów wywołało ciekawe rozważania na temat *Żywych kamieni* w ogóle — pomników, tych „towarzyszy i powierników dążącego wzwyż człowieka”, „światła, wypracowanego przez rasy zmarłe”, światła, które płonąć musi wieczyście...

Żywy, barwny felieton o pomnikach, rzucony na szpalty dziennika, ocalał w książce. Ale zaginęła lwią część innych.

Dużo podróżowała, wiele widziała J. Tomicka i co najciekawsze, nowe konieczności chwili rada była zawsze przenieść do kraju. Stąd szkice jej, wspomnienia z wycieczek mają znaczenie już nie tylko sprawozdawcze i wrażeniowe, ale zaciekawiają z punktu widzenia społeczno-kulturalnego o podkładzie gorącego patriotyzmu.

Po wybuchu wojny przestała podróżować i oddała się już tylko pracy społecznej. A w chwilach darowanych samej sobie zgłębia twórczość rodzimą i obcą, poddając ją misternej, niekiedy iście benedyktyńskiej analizie, zawsze pod kątem uzasadnionych osądów.

<sup>147</sup>kurs samarytański — szkolenie z udzielania pierwszej pomocy. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>Ostatnią książkę — *O żywych kamieniach*, Kraków 1928 r., Gebethner i Wolff. [przypis autorski]

## MARIA GERŻABKOWA

W cieniu pozostają zwykle nazwiska działaczy odsuniętych od środowiska wrzącego życia wielkomięjskiego. Nie wiedzielibyśmy nic, albo przynajmniej niewiele o zmarłej niedawno Marii Gerżabkowej, której praca obejmowała mniejsze miasta Wschodniej i Zachodniej Małopolski, gdyby nie możliwość korzystania z referatu p. J. Tomickiej, byłej przewodniczącej Związku Równouprawnienia Kobiet we Lwowie, i nie notatki męża nieboszczki, p. inż. Gerżabka, który zapragnął utrwalić pamięć żony jako jednostki niepospolicie zasłużonej w ruchu kobiecym i ogólnospołecznym.

Córka Józefa Łusakowskiego, emisariusza ludowego, który w latach 1848–49 walczył w Legionie Wysockiego<sup>149</sup> o wolność Węgier i został odznaczony orderem *Virtuti Militari*, wyniosła z domu żywy płomień patriotyczno-wolnościowych uniesień. Po matce, która przez 10 lat była wychowawczynią dzieci I. J. Kraszewskiego, odziedziczyła wielki dar pedagogiczny. Oboje rodzice przekazali jej wysoko pojęty demokratyzm i ukochanie pracy dla ludu.

Skończywszy seminarium nauczycielskie w Krakowie, doksztalała się następnie w Warszawie, studiując pod kierunkiem najwybitniejszych profesorów historię, polski język, nauki przyrodnicze, filozofię, psychologię, ekonomię i nauki społeczne. Przez 10 lat była nauczycielką na pensji p. Czarnockiej, w tej kuźni nieugiętego patriotyzmu, twardej woli, mocnych charakterów i obywatelskich zrozumień. W 1893 r. wyszła za mąż do Małopolski za inż. Gerżabka i tam rozwinęła niezwykle żywotną działalność w najbardziej umiłowanych kierunkach: pracy dla ludu włościańskiego i roboczego, dla młodzieży szkolnej i nade wszystko w sprawach kobiecych. Mąż był jej pomocą we wszelkich poczynaniach. Razem, z niezmiernym trudem, dźwigali ciężar wysiłków społecznych.

Członek Związku Równouprawnienia Kobiet we Lwowie, stworzyła p. Gerżabkowa oddział jego w Stanisławowie, gdzie stale czas jakiś mieszkała wraz z mężem. Oddział ten dzięki energii kierowniczej rozwinął bardzo żywą działalność.

Było to w czasie, kiedy Związek Równouprawnienia Kobiet lwowskich wraz z krakowskim i wszystkimi oddziałami swoimi (w Gorlicach, Jasle i Nowym Sączu) stworzył jednolitą organizację pod nazwą Polskiego Komitetu Równouprawnienia Kobiet, który w 1911 r. przystąpił do Wszechświatowej Federacji Związków Równouprawnienia Kobiet.

Nasz Komitet już bez patronatu Austrii miał odtąd prawo reprezentowania Polski na międzynarodowych arenach walki o prawa kobiet. Delegatki jego zdobyły możliwość zabierania głosu, nie podszywając się pod obcopaństwowe płaszczyki, a sprawozdania z działalności Polskiego Komitetu bywały teraz stale drukowane w organie Federacji, „*Jus suffragii*”.

W marcu 1912 r. należała Gerżabkowa łącznie z Dulębianką, Bujwidową i Malinowską do składu polskiej delegacji, która udała się do Wiednia na zjazd kobiet krajów austriackich. Zwróciły się one do hr. Stürgkha<sup>150</sup> z petycją o prawa polityczne kobiet, podpisaną przez przedstawicielki wszystkich narodowości. Przy czym wysłanki każdego poszczególnego kraju mogły polecić żądania własnym klubom narodowym. (Polki udały się do posłów: dr. Jaworskiego, dr. Leo i dr. Gerstmana, którzy im obiecali poparcie)<sup>151</sup>.

W 1913 r. odbył się wielki kongres Federacji Związków Równouprawnienia Kobiet w Budapeszcie. Delegatkami ze Lwowa były: pp. J. Tomicka i M. Bergsonowa; ze Stanisławowa M. Gerżabkowa, z Nowego Sącza Gawęcka. Poza tym brały udział w kongresie: M. Dulębianka i dr. Z. Daszyńska-Golińska. Po raz pierwszy wystąpił wtedy sztandar polski, powitany przez powstanie wszystkich delegatek i burzę oklasków. Trzymali go, rozwinięty na estradzie, pp. Gerżabkowie, a pani Gerżabkowa wygłosiła nazajutrz

<sup>149</sup> *Legion Wysockiego* — utworzony przez gen. Józefa Wysockiego legion polski liczący ok. 3 tys. żołnierzy, wspierający powstanie węgierskie, które wybuchło 15 marca 1848 pod wpływem wiadomości o rewolucji w Paryżu oraz Wiedniu, stanowiące część Wiosny Ludów. [przypis edytorski]

<sup>150</sup> *Stürgkh, Karl* (1859–1916) — austriacki polityk prawicowy, minister oświaty (1908–1911), od 1911 premier; przeciwnik powszechnego prawa wyborczego, rzecznik przystąpienia Austrii do I wojny światowej. [przypis edytorski]

<sup>151</sup> *W marcu 1912 r. należała Gerżabkowa łącznie z Dulębianką, Bujwidową i Malinowską do składu polskiej delegacji...* — Wszystkie powyższe szczegóły i szereg poniższych wyjęte są z niewydrukowanego referatu p. Jadwigi Tomickiej *Związek Równouprawnienia Kobiet we Lwowie. Przyczynek do historii ruchu kobiecego w Polsce*. [przypis autorski]

przemówienie w języku francuskim na posiedzeniu Męskiej Ligi Zwolenników Równouprawnienia Kobiet, należącej do składu kongresu.

Wkrótce potem wybuchła wojna. Związek Równouprawnienia Kobiet zawiesił działalność swoją. Większość członkiń zajęła się współpracą w tworzeniu Legionów i zorganizowaniem Ligii Kobiet, pod przewodnictwem Z. Moraczewskiej. Przystąpiła do niej i M. Gerżabkowska, podjąwszy równocześnie pracę w Czerwonym Krzyżu.

Działalność jej obejmowała szerokie kręgi. Założyła 23 instytucje. W tym dwie szkoły dla analfabetów, szwalnie, ludowe szkoły zimowe, koła uniwersytetów ludowych, czytelnie ludowe, dwa kluby polityczne, kluby i kółka samokształcenia, biuro porad zawodowych dla kobiet, biuro Czerwonego Krzyża, oddział Ligi kobiet w Stanisławowie, biuro dla zaginionych jeńców, a także Sekcję Kobięcą Obrony Państwa w Nowym Sączu itp.

Obdarzona darem żywego słowa, wygłaszała odczyty, jeżdżąc z nimi nieraz na daleką prowincję. Poruszała przede wszystkim zagadnienia z dziedziny ruchu kobiecego, spraw młodzieży i dzieci. Pisała też dużo. Współpracowniczką jedenastu czasopism polskich, posyłała przy tym stałe sprawozdania do „Jus suffragii” w języku francuskim. Do ciekawych jej prac należą: *Idee demokratyczne a kobiety*, *Lot sokoli*, tłumaczony na język czeski i chorwacki, *Z tajemnic życia domowego* itd. W rękopisie zostały: *Czego żąda nowoczesna kobieta?* i *Krzywdy kobiece*.

Dom pp. Gerżabków był punktem oparcia dla miejscowej i przejezdnej inteligencji. Przesunęło się przez ciche, skromne podwoje dużo ludzi wybitnych z Konopnicką, Przybyszewskim, Niemojewskim na czele. I dużo ze sfer włościańsko-robotniczych, które dźwigała Gerżabkowska swoim duchem świetlanym.

Prof. Baudoin de Courtenay<sup>152</sup>, tak biegunowo różny w światopoglądzie na rzeczy „ostateczne” od M. Gerżabkowej, napisał o niej do męża jej: „Nie wiem, czy w ciągu mojego długiego żywota poznałem pięćdziesięciu wielkich ludzi. Otóż wielką w gronie tych największych była pańska żona. I nie wiem, czy poznałem dziesięciu prawdziwie dobrych ludzi. Mniejsza o to. Najlepszą z nich była pańska żona”.

W ostatnich latach życia ogłuchła, zaniewidziała. Okrutny, beznadziejny pochód sklerozy zaatakował nawet mowę. Dotknięta tym strasznym bezwładem, całą prężność umysłu zwróciła ku sprawom zaświatowym. Rozwibrowała się dusza jej talentem poetyckim. Dyktowała wiersze, nacechowane liryką najczystszych uniesień, pełne pokory i nadludzkiej słodyczy, z jaką znosiła mękę dni swoich.

Zmarła w Nowym Sączu w 1928 r., opłakiwana przez rzesze przyjaciół i tych wszystkich, którym czyniła dobrze.

<sup>152</sup>Baudoin de Courtenay, Jan Niecisław Ignacy (1845–1929) — największy polski językoznawca, uznawany za jednego z najwybitniejszych w historii lingwistyki. [przypis edytorski]

## IV. W KRAJU I ZA GRANICĄ

### MELANIA RAJCHMANOWA (I. ORKA)

Głośnie były w latach 80. aż do jakiegoś 1909 r. salony pp. Rajchmanów. Przesuwał się przez nie co przedniejszy intelekt Warszawy. Gromadzili się literaci, artyści, dziennikarze. Zasiadali w fotelach pod palmami uczeni, słuchając gry, śpiewu, deklamacji pierwszorzędnych mistrzów, swoich i obcych. Nie było wirtuoza, którego by nie znęciła w niedzielne popołudnie bujna, artystyczna atmosfera domu wydawcy i redaktora „Echa Muzycznego”. Witła gości drobna, szczupła kobieta, zawsze uprzejma, zawsze pogodna, mimo ciężkich trosk swoich i umęczenia życiem światowym. Z dziwną precyzją, nikłą, prawie niewidzialna, umiała łączyć z sobą znajomych i nieznanym, nawiązywać nić rozmowy, wytwarzać nastrój swobody.

Nikt nie podejrzewał w niej bystrej publicystki i pełnej bujnych pomysłów społeczniczki. Była zawsze cieniem samej siebie. Kryła się pod pseudonimami.

Jako Witold Janicki pisała barwne, świetne stylistycznie i porywające sprawozdania, oceny, krytyki literackie, pomieszczane przeważnie w „Echu Muzycznym”, które redagowała wraz z mężem. W miesięczniku Feldmana „Krytyka”, prowadziła stale rubrykę „Sprawy kobiece”. Bez podpisu albo inicjałami zaledwie podznaczone, rzucała niezmiernie ciekawe i artystyczne w ujęciu interwiewy<sup>153</sup> swoje z najwybitniejszymi przedstawicielami literatury i sztuki świata całego, drobiazgi, które, zebrane w całość, stanowiłyby znamienny dokument chwili. Tak umiejętnie poruszała w nich ważkie doraźne zagadnienia. Tak zręcznie i prosto sięgała w wywiadach swoich po nić porównawczą między zjawą kultury Zachodu, a odbiciem jej i tętnem u nas.

W 1907 r. przypadły obchody 40-letniej pracy autorskiej i społecznej Orzeszkowej. M. Rajchmanowa, gorąca wielbicielka autorki, postanowiła uczcić jubileusz pierwszym wielkim złotem kobiet polskich z całego świata. Jak zawsze, tak i tym razem organizatorka, inicjator, kierowniczką ukryła się poza grupą zaproszonych do komitetu wybitnych jednostek świata kobiecego, zostawiwszy sobie czarną robotę sekretarki i jako taka przybrała symboliczny pseudonim „Orki”, który przywarł do niej już po ostatnie chwile działalności.

Na czele komitetu stanęła dr Anna Tomaszewicz-Dobrska. Sala Filharmonii nie mogła pomieścić tłumów, które zgromadziły się u wejścia w czerwcu 1907 r. Przybyli Polacy nawet z Syberii. Najznakomitsi przedstawiciele prasy, nauki, pracy zasiadali w sekcjach. Przemówienia wygłosili: Aleksander Świętochowski, L. Krzywicki, Tadeusz Wróblewski, Stanisław Kempner, Lednicki, A. Wyslouch i inni. Przygotowały referaty nasze najwybitniejsze działaczki, ekonomistki, wychowawczynie, społeczniczki. Otworzyła zjazd porywającą mową Konopnicka. „Hufca odważnych i wytrwałych szeregów, światłych umysłów, serc mężnych wymaga sprawa równouprawnienia kobiet” — wołała. „Zjazd jest zszeregowaniem się takiego hufca, jego radą wojenną, obmyśleniem planu strategicznego, opatrzeniem placówki. Orzeszkowa, wielka bojownica wyzwolenia kobiet, wyśniła ideał kobiety »o sercu anioła, a rozumie mędrca«. Zjazd musi zrealizować piękny sen genialnej pisarki. Musi stwierdzić, że marzenia wysokiego Ducha nie poszły na marne. A więc — *Laboremus!*<sup>154</sup>”

W zbiorowisko ludzkie padły hasła, które wobec autorytetu mówczynie nie dopuszczały protestu. W ciszy kościelnej wysłuchano poetki. Mury zatrzęsły się pod burzą oklasków, gdy skończyła. To było zwycięstwo geniuszu, któremu nie mógł oprzeć się najzagorzalszy wróg „nowinek”.

A Orka po skończeniu zjazdu podjęła dla upamiętnienia go myśl utworzenia Instytutu Pedagogicznego, ułożywszy wraz z Anielą Szycówną program, środki wykonawcze i marząc o stworzeniu z czasem Akademii Pedagogicznej. rzejęta zagadnieniami wychowawczymi, ogłosiła kwestionariusz dla matek, urządziła szereg wieców, które miały tak wielkie powodzenie, że brakło miejsc dla słuchaczy. Na jednym z nich poruszono sprawę, tak aktualną dzisiaj, opieki pozaszkolnej nad młodzieżą.

<sup>153</sup>interwiewy — wywiady. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>laboremus (łac.) — pracujemy. [przypis edytorski]

Dla upamiętnienia zjazdu podjęła Orka również wydawnictwo im. Orzeszkowej „Kobieta w życiu społecznym”. Wszły w skład jego: *Idealy ruchu kobiecego* T. Męczkowskiej, *Matka* A. Szcówny, *Ruch kobiecy w Polsce* C. Walewskiej. W projekcie był dalszy ciąg prac tego typu, ale stanął na przeszkodzie przede wszystkim brak funduszy, następnie prawie nagły wyjazd do Paryża, gdzie wzięła nasza cicha pracownica czynny udział w miejscowym ruchu feministycznym. Pisała dużo, zwłaszcza w „La Française”, organie poświęconym sprawom kobiecym. Następnie wspólnie z Szeligą zorganizowała Kongres Nieustający Spraw Kobiecych, na którego miesięcznych zebraniach przedstawiała stałą działalność społeczno-literacko-naukową Polek w byłych trzech zaborach. Sprawy polskie poruszała również w odczytach, wygłaszanych po francusku dla robotnic z katedr Uniwersytetów Ludowych.

Studiując poza ruchem kobiecym pilnie ruch spółdzielczy i oświatowy we Francji, bystrymi i głębokimi spostrzeżeniami, wiadomościami i statystyką dzieliła się stale z „Bluszczeniem”, „Prawdą”, „Echem literacko-artystycznym” i innymi.

Do najpoważniejszych jej prac należy *Kobieta w sejmie i gminie*, gdzie dała wyraz szerokiemu polotowi umysłu, obejmującego z bystrą intuicją zagadnienia, mające zreformować ludzką przez oparcie jej na prawach równości i sprawiedliwości.

Udział Polski w Muzeum Pracy Społecznej w Brukseli i w stałej wystawie zbiorów etnograficznych w Paryżu były ostatnią troską czujnego, lotnego, a tak bardzo cichego w zewnętrznym swym wyrazie ducha zmarłej.

Interesowała ją wszystko: literatura, życie oświatowo-kulturalne, praca społeczna, a nade wszystko czyn realny. Uświadamiać, co się już zrobiło, zachęcać do dalszych trudów i wysiłków — to było jej żywiołem. Urządzała wycieczki zbiorowe, zwiedzanie fabryk, zakładów społecznych, muzeów, galerii. Ale nie siebie — kogo innego zawsze podstawiła jako projektodawcę i wykonawcę. Faktycznie była duszą, inicjatorką, bodźcem tych rozlicznych dokonań, jakie dziś skuteczniają instytucje, grupy, zrzeszenia.

Bujność pomysłów jej nie miała granic. Po rozmowie z nią wychodziło się w oszłomieniu różnorodnością perspektyw działania, jakie rzutowała — zawsze mądrze, bystro, celowo. Ginęła większość zamierzeń, nie do urzeczywistnienia w żelaznych kleszczach niewoli. Ale z jutrznią wyzwolenia miało dokonać się wszystko.

Wierzyła Orka święcie w bliską niepodległość Polski. I było to dziwne w dniach, kiedy skarb wolności wydawał się tylko mirażem. W listach paryskich z 1910 r. wykazywała konieczność studiów samorządowych i parlamentarnych dla dobra niedalekiej Polski. Komuś z bliskich swoich przepowiedziała, że obejmie wkrótce katedrę w Uniwersytecie Warszawskim.

Prorocza była ta jej niezłomna ufność w zmartwychwstanie kraju. I dlatego tak gorąco, tak żywiołowo zabiegała o czyn w Polsce. Dlatego taką wielką życzliwością darzyła tych, co budowali swoje gmachy. I z taką radością, jak niegdyś nasz Prus genialny, witała każdą cegielkę w murze mądrych poczynąń.

Zmarła na obczyźnie, nagle, z daleka od swoich, nie doczekawszy tej wolnej Polski, którą miała w sobie.

Śpi dziś spokojnie serce strudzone i myśl niegdyś żywa. Śpi cicho wątła kobieta, przez której salony przesunęła się cała Warszawa, nie wiedząc, kto ją wita. Wyciągały się jej ręce do jednodniowych znajomych, a duch wypatrywał czujnie i bacznie, kto z nich stanie w rzędzie budowniczych Polski?

## MARIA SZELIGA

Było to w roku, zdaje się, 1877. Wracałam z towarzyszką swoją po jakiejś letniej tułaczce do Warszawy. Na stacji Granica<sup>155</sup>, do któregoś przedziału wskoczyła młoda szczupła blondynka o pociągłych rysach i szlachetnym profilu.

— Maria Szeliga — szepnęła towarzyszka moja, która ją widziała na jakimś zebraniu. Szeliga...

<sup>155</sup>*Granica* — ostatnia stacja kolei warszawsko-wiedeńskiej leżąca na terenie Królestwa Polskiego, przed wjazdem na terytorium monarchii austro-węgierskiej. Obecnie dworzec kolejowy Sosnowiec Maczki. [przypis edytorski]

Czytano wówczas namiętnie głośną jej powieść *Hrabina Elodia* i opowiadano dziwy o autorce.

Miała to być ekscentryczka, która zerwała z bogatą rodziną dla jakowejś chimery — pracy z ludem, wśród ludu, nad ludem, czy coś tam...!

Nazwisko jej, raczej pseudonimy (miała ich kilka) były na ustach wszystkich.

Młodość goni za sensacją. Nie namyślając się długo, wskoczyłyśmy do tego samego przedziału. Pociąg ruszył. Jak zaczęła się nasza rozmowa, już dziś nie pamiętam. Oznajmiła nam, że wraca z przedstawienia sztuki Jerzego Horwata *Szczęście Walusia*, która miała olbrzymie powodzenie w Krakowie. Oklaski, kwiaty, wywoływania...

— Jerzy Horwat to pseudonim kobiety — odezwała się towarzyska moja, patrząc badawczo w oczy rozmówczyni.

Błada twarz o szlachetnym profilu drgnęła. Usta poruszyły się nerwowo. Chwila wahania. Nareszcie miękki, śpiewny głos:

— Jerzy Horwat nie jest pseudonimem kobiety. Znam osobę tego nazwiska dobrze. To mój brat. Jesteśmy z bliźniąt i wszystko nas łączy: wspólne marzenia, nawet wspólne chimery...

Białe policzki rozpalily się rumieńcem. Spłynęła opowieść o Jerzym Horwacie, młodym zapaleńcu, który rzucił rodzinę, nie mogąc dostosować się do wymagań pustego, pałacowego życia. Rwało go w świat. Ponośliła ciekawość. Tłukł się w piersiach bunt przeciw konwenansom tzw. wielkiego świata.

Mówiła. Nie przerywałyśmy jej. Tylko porozumiewawcze nasze spojrzenia stwierdzały mistyfikację.

Wiedziałyśmy doskonale, że Jerzy Horwat to ona. Huczalo w mieście. Rzucala domyślniki prasa.

Pociąg pędził. Koła warczały. Jerzy Horwat żalił się, że ciasno mu wszędzie. Że dusi go mała Warszawa. W świat! Jeszcze nie wie, dokąd, ale... musi... Może ona z nim... Bo ich dwoje to jedno...

Minęło tyle lat. Pamiętam, jak dziś tę twarz ściągała, bladą, na której rozpalily się rumieńce. I oczy rozognione. I potok słów.

Nie spotkałyśmy się już nigdy. Podjąwszy ankietę w sprawie felietonów „O równe prawa” dla „Kobiety Współczesnej”, napisałam do niej. Zamiast odpowiedzi na list przysłano mi żalobny numer „Ogniska”, które wydawała w Paryżu, z artykułem o zmarłej. Z tym stwierdzeniem porywów Jerzego Horwata, zaklętych w czyn Marii Szeligi. Opisał go w pięknym artykule p. Stefan Moszczyński (nr 256 z 1927 r.), któremu zawdzięczam wiele szczegółów o tak mało znanej u nas i prawie już zapomnianej autorce-społecznicy.

\*

Maria z Mireckich *primo voto*<sup>156</sup> Czarnowska (bardzo krótkotrwałe, prawie kilkodniowy związek), *secundo voto* Loevy, żona znanego w Paryżu malarza, urodziła się w Jasieńcu Soleckim, majątku rodziców swoich w Sandomierskiem. Miała lat 16, gdy z powodu różnicy przekonań wyrwała się z domu na wieczną tułaczkę. Warszawa była pierwszym etapem zmagania. Rzuciła się w wir pracy literackiej. Zrazu drukowała powieści swoje w „Opiekunie domowym”. Przeszła później do „Przeglądu Tygodniowego”, reformatorskim jej pojęciom nie wystarczał bowiem spokojny, sprawom rodzinnym poświęcony tygodnik. Już wtedy na wskroś była przejęta kwestią kobiecą.

W latach 80. wyszły bardzo znane i popularne utwory jej: *Ze wspomnień kobiety*, *Dwór i dworek*, *Dla ideału*, *W przeddzień*, *Na przebój*. Grano w Krakowie i Lwowie dramaty, nagrodzone na konkursach lwowskim i krakowskim: *Iwan Podkowa*, *Szczęście Walusia* i inne.

Praca literacka nie zaspakajała wszakże tej duszy, pełnej ideałów i żarów społecznych. Zaczęła organizować kółka robotnicze i oddała się tajnemu nauczaniu dzieci. Zwróciło to uwagę władz żandarmskich. Żeby nie dostać się na Sybir, ucieka do Francji.

W Paryżu podejmuje, ze zwykłą sobie zachłannością, walkę o prawa kobiet. Redaguje pismo „*Revue féministe*”, a później „*Bulletin de l'Alliance des femmes*”. Zwołuje

<sup>156</sup>*primo voto* (łac.) — pierwszego nazwiska (po pierwszym mężu); *secundo voto*: po drugim mężu. [przypis edytorski]



w 1889 r. Międzynarodowy Kongres Kobiety, który był punktem wyjścia bardziej skoordynowanego ruchu emancypacyjnego we Francji. W tym samym roku zakłada Alliance Universelle des Femmes, pochłonięty następnie jako sekcja francuska przez Radę Międzynarodową w Ameryce. Tworzy Kobięcą Ligę Pokoju „*par l'éducation*”<sup>157</sup>. Zostaje przewodniczącą jej. Broni sprawy kobiet na licznych kongresach Anglii, Francji. Redaguje wydawnictwo „*Les femmes et les Féministes*”, dając w nim przegląd najwybitniejszych działaczek społecznych. W latach 1889 i 91 puszcza w świat dwa roczniki kobiece, stanowiące bardzo poważne dokumenty dla ruchu wyzwolenczego. Otwiera Teatr Feministyczny. Organizatorka, reżyserka, dyrektorka, gromadzi talenty kobiece, daje im szerokie pole popisu. Gorącym prozelityzmem swoim oddziaływała na opornych, zatwardziały męczyzn. Pod jej wpływem pisze Jules Bois<sup>158</sup> swoją głośną *Eve nouvelle* i wydaje Leopold Lacom<sup>159</sup> książkę *Prawa kobiety*. Aleksander Dumas (syn) w ostatnim przedśmiertnym liście do niej, ogłoszonym przez prasę świata całego, składa hołd jej pracy, hasłom i niezłomnej wierze w przyszłość głoszonych idei. J. H. Rosny<sup>160</sup> nazywa ją jedną z najgorliwszych szermierek sprawiedliwości, wolności, dobroci. Związek Dziennikarzy powołuje ją do Komitetu Prasy Międzynarodowej. Przyjmuje to stanowisko, ale męczy się niesłuchanie, podkreśla bowiem na każdym kroku swoją polskość i broni spraw pogrzebanego żywca narodu, co doprowadza do pasji kolegów Rosjan, Austriaków, Niemców, dowodzących, że Polska nie istnieje. Harda patriotka nie daje się pokonać. Pisze o krzywdzie polskiej na łamach najpoczytniejszych dzienników, jak „*Figaro*”, „*La Parole Libre*”, „*Voltaire*” i innych. W Encyklopedii Larousse’a zdaje sprawę z literatury polskiej. Na Międzynarodowym Kongresie Pedagogicznym w Paryżu (1889 r.) przedstawia męczeństwo dzieci polskich za czasów apuchtinowskich<sup>161</sup>. Brawurą swoją, porywającą swadą i namiętym uniesieniem wywołuje oburzenie wszystkich obecnych. Delegat Rosji, jakiś znakomity profesor, nie śmiał zaprotestować. Głośna sprawa Wrześni<sup>162</sup> wzburzyła ją do tego stopnia, że zakłada Ligę przeciw Okrucieństwu. Zbiera tysiące podpisów ludzi wybitnych, piętnujących gwałty pruskie. Powstaje dokoła kwestii wielki rumor. Porusza ją prasa międzynarodowa. Padają zewsząd protesty. Zagorzała Polka triumfuje, a dokument z podpisami został złożony w Muzeum Rapperswilskim<sup>163</sup>.

Myśl Szeligi zwraca się nieustannie ku Polsce. W 1909 r., chcąc stworzyć Ognisko Kulturalne dla Polaków, organizuje w Salon International sekcję polską, wchodzi do zarządu, pociągając za sobą hr. Skarbek i S. Kruszewską. W domu swoim skupia życie polskich emigrantów. Organizuje pod przewodnictwem Bolesława Limanowskiego młodzież niepodległościową. Podczas wojny opiekuje się setkami rodzin osieroconych. Szczególną troską otacza dzieci polskie. Jako przewodnicząca Związku Polek pisze gorące odezwy, zbiera ofiary i wywozi przerażone maleństwa do cudownego zakątka Francji nad morze, gdzie trwają bezpiecznie.

Na pięć lat przed śmiercią zakłada tygodnik społeczno-literacki „Ognisko”, poświęcony obronie interesów polskiego wychodźstwa. Złożona ciężką chorobą, jednak pracuje

<sup>157</sup>*par l'éducation* (fr.) — poprzez edukację. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>Jules-Bois, Henri Antoine (1868–1943) — francuski pisarz, krytyk literacki i teoretyk feminizmu; autor m.in. dzieła *L'Ève nouvelle* (Nowa Ewa, 1896). [przypis edytorski]

<sup>159</sup>Leopold Lacom — być może chodzi o Leopolda Lacour (1854–1939), wpływowego francuskiego wykładowcę, socjologa, pisarza i feministę, autora eseju *Les Origines du féminisme contemporain: Trois femmes de la révolution: Olympe de Gouges, Théroigne de Méricourt, Rose Lacombe* (Początki współczesnego feminizmu. Trzy kobiety rewolucji: Olimpia de Gouges, Théroigne de Méricourt, Rose Lacombe, 1900). [przypis edytorski]

<sup>160</sup>J. H. Rosny — wspólny pseudonim literacki, którego używali dwaj bracia, francuskojęzyczni pisarze belgijscy: Joseph Henri Honoré Boex (1856–1940) oraz Séraphin Justin François Boex (1859–1948). [przypis edytorski]

<sup>161</sup>Apuchtin, Aleksandr Lwowicz (1822–1904) — rosyjski kurator warszawskiego okręgu szkolnego w latach 1879–1897, twórca zrusyfikowanego systemu szkolnictwa w Królestwie Polskim. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>sprawa Wrześni (1901) — strajk uczennic i uczniów szkoły we Wrześni skierowany przeciw germanizacji szkół. Kiedy niemiecki nauczyciel wymierzył karę cielesną dzieciom za odmowę odpowiadania w języku niemieckim na lekcji religii, przed szkołą zebrał się wzburzony tłum rodziców. Uczestników zajęć władze niemieckie ukarały więzieniem i grzywnami. [przypis edytorski]

<sup>163</sup>Muzeum Polskie w Rapperswilu — dawne polskie muzeum historyczne w szwajcarskim miasteczku Rapperswil, założone w 1870 jako Muzeum Narodowe Polskie, w celu zabezpieczenia polskich zabytków historycznych i propagowania spraw polskich. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zbiory muzeum przewieziono w 1927 do kraju. [przypis edytorski]

niezmordowanie, a nagrodą jej — te tysiące listów od czytelników z wyrazami czci, hołdu i gorącego przywiązania.

Ona jedna w czasie wojny zajęła się też losem starców. Tworzy instytucję *Croix Viollete*, która karmi, ogrzewa, ubiera setki niedołączonych, kalekich, schorzałych samotników, o których nikt nie pomyślał.

Marzyła zawsze o powrocie do Polski. Za rządów carskich nie mogła. Do wyzwolonej ojczyzny nie puszczało chore serce. Dane jej było tylko powitać Pierwszego Naczelnika Państwa za Jego bytności w Paryżu i wręczyć mu sztandar powstańców polskich z 63 r., spuścić po rodzicach, wywiezioną z kraju. Chwila to była uroczysta i niezapomniana.

\*

Praca społeczna nie zdołała zabić w Szelidze autorki i artystki. Pisała po wyjeździe z Polski już tylko po francusku. Wielką popularnością cieszyły się jej sztuki: *Les Nihilistes*, *L'Ornière*, *Les Déblayers*, *Vive la Paix!*, *L'Impromptu pour tous*, grane z powodzeniem w teatrach paryskich. Drukowała też szereg nowel i powieści. A w chwilach wolnych, tak rzadkich u niej, oddawała się muzyce i malarstwu.

Za jeden z obrazów na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu (1906 r.) dostała nawet srebrny medal.

Z ruchem kobiecym w Polsce utrzymywała nieustanną łączność, dzięki porozumieniu z Pauliną Kuczalską-Reinschmit, która brała udział w zwołanym przez nią Międzynarodowym Kongresie Paryskim, pisywała do jej organów i prowadziła stałą wymienną korespondencję z tą czołową przedstawicielką ruchu kobiecego we Francji. Wiązała ją też ścisła współpraca z Orką-Rajchmanową po przyjeździe jej do Paryża.

Zmarła Szeliga 3 stycznia 1927 r., przeżywszy lat 73.

Prasa nasza pomieściła krótkie zaledwie wzmianki o tej, która na obczyźnie tak niezłomnie, z takim gorącym prozelityzmem broniła spraw Polski.

## V. TE, KTÓRE SZŁY POD SZTANDAREM

Przygotowały nasze przedwojenne siłaczki dzień pełnego równouprawnienia kobiety polskiej, nie przypuszczając w najśmielszych marzeniach, że przyjdzie tak prędko, z godziny na godzinę. Że w wolnej Polsce, równe z równymi, staną od razu do głosu.

Za przodownicami sunął legion tych gorących, wiernych orędowniczek ruchu kobiecego, które bądź piórem, bądź żywym słowem, bądź przykładem własnego życia i cichą propagandą przyczyniły się do wzmocnienia i rozpowszechnienia ideologii sprawy.

Wiele z nich już odeszło. Niejedna, stargana wiekiem, znalazła się poza polem działania. Wszystkie spełniły trud swój z wiarą w słuszność założeń. Wszystkim należy się cześć.

Waleria Marrené-Morzowska w publicystyce i powieściach podnosiła zawsze godność kobiety i podkreślała zwłaszcza konieczność rozwodów tam, gdzie współżycie ludzi staje się męką nie do zniesienia (*Pan January*). Maria Wyslouchowa, redaktorka „Zorzy”, pisma dla robotnic we Lwowie, niestrudzona działaczka w zakresie oświaty ludowej, budziła zrozumienie samowystarczalności wśród kobiet i dziewcząt ze sfer wyrobniczych. Aniela Szcówna, która wysunęła nowe ideały w pedagogice, pogłębiła metodę nauczania, zostawiła wiele cennych dzieł, pedagogicznych w pismach i przemówieniach swoich popierała zawsze gorąco żądanie równych praw.

Do wybitniejszych przodownic emancypacji należała Ludwika Jahółkowska-Koszutska, autorka ciekawej broszury *Herezje w ruchu kobiecym*, zestawiającej paradoksalność haseł Ellen Key w stosunku do założeń feminizmu. Koszutska była współpracowniczką „Steru” i jedną z założycielek oraz kierowniczek Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet, któremu przez lat parę przewodniczyła również dr med. Stanisława Popławska, pierwsza wybitna okulistka w Polsce.

Gorącą sprawą kobiet zajmowała się Maria Grossek-Korycka, utalentowana poetka i publicystka. Szereg jej felietonów pt. *Świat kobiecy* wydało w książce Towarzystwo Akcyjne „Bluszczy”, zamieściwszy je poprzednio w organie swoim. Dalekie od haseł pełnego równouprawnienia, pisane raczej w duchu paradoksów Giny Lombroso<sup>164</sup>, mają jednak tę wielką zasługę, że podkreślają pewne najdokuczliwsze krzywdy i bolączki bytu kobiety, a skrzę się, lśnią, porywają i czarują magią stylu autorki.

Na czele sympatycek ruchu kobiecego stanęły z ramienia prawicy w 1905 r. znane działaczki oświatowe: powieściopisarka i publicystka Teresa Wołowska-Prażmowska i dr med. Teresa Ciszkiewiczowa, które w im. Koła Kobiet Polskich z Warszawy złożyły na ręce posła do I Dumy, ks. Gralewskiego, adres w sprawie przyznania równych praw kobiecie.

Reformę praw cywilnych i dążenie do równouprawnienia miało w programie swoim również Zjednoczone Koło Ziemianek, założone w 1899 r., uzależniając je wszakże od polityki narodowo-demokratycznej.

(Jedno z najstarszych zrzeszeń kobiecych, Towarzystwo Ochrony Kobiet, z głównymi działaczkami pp. Przeździecką, Kołaczkowską, Osmiałowską, Zarembiną, Czosnowską, Paleolog i M. Walewską (misje dworcowe) na czele, wprowadzie stało zawsze z dala od haseł równouprawnienia, jednak obejmując walkę z prostytutką, która stanowi jeden z naczelnych punktów programu ruchu kobiecego, jest z nim poniekąd związane ideowo).

Sztandarową „bojownicą” była nestorka ruchu kobiecego we Lwowie, Stefania Wechslerowa, przewodnicząca Czytelni dla Kobiet, organizatorka pierwszego wiecu w sprawie reformy praw wyborczych, autorka petycji do Sejmu, pod którą udało jej się zebrać aż 12 000 podpisów.

Wiernie służyła idei równouprawnienia Weronika Downar-Zapolska, z obozu Kuczalskiej-Reinschmit. Jadwiga z Dmowskich Rajkowska, żona lekarza, znanego społecznika z Ciechanowa, założycielka i przewodnicząca Związku Kobiet „Spójnia”, które m.in.

<sup>164</sup>Lombroso, Gina (1872–1944) — włoska popularyzatorka nauki, pisarka; autorka m.in. książek: *Anima della donna* (Dusza kobiety, 1920), przetłumaczonej w 1924 na język francuski, *La donna nella società attuale* (Kobieta w dzisiejszym społeczeństwie, 1927) oraz *Le tragedie del progresso meccanico* (Tragedia postępu mechanicznego, 1930). [przypis edytorski]

prowadziło walkę o równe prawa obywatelskie kobiet. Emilia Pankiewiczówna, nauczycielka, cicha, wielkich zasług i ofiarnej pracy kobieta.

Powitała chwilę dopuszczenia kobiet do głosu nasza znana, utalentowana i tak bardzo ceniona powieściopisarka, Maria Rodziewiczówna, była redaktorka „Łanu Polskiego” i „Ziemiarki”, wypowiadająca się żywo i gorąco za równouprawnieniem kobiet, podkreślająca zwłaszcza krzywdę uwiedzionych dziewcząt (*Joan VIII*, 4). I Maria Dunin-Sulgustowska, założycielka pierwszej u nas szkoły i pracowni *slöjdu*<sup>165</sup>, szczerą, po dzień dzisiejszy apostołka równouprawnienia. I Antoszka (Smiszkowa), bardzo zasłużona działaczka oświatowa. Także powieściopisarki nasze, felietonistki, społecznice, jak: Regina Zienkiewiczowa (Domosława), współpracowniczka „Steru”, którego nakładem wyszła nowela jej *O szczęście Hani*, rozchwytywana w pierwszym wydaniu, służyła bowiem jako wątek do wielu wieczorów dyskusyjnych i jako temat rozważań maturzystek w sprawie obrania zawodu, Natalia Greniewska, stała współpracowniczka i członek komisji redakcyjnej organów: „Praca obywatelska”, „Prosta Droga” — pisma dla włościanek (wydawnictwo Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet). Pani Greniewska w utworach swoich, zwłaszcza w powieści *Orły*, przedstawiła typ wyzwalającej się kobiety, a w licznych odczytach popierała zawsze gorąco tezę równouprawnienia. Róża Lindenbergowa, autorka pracy o sądach dla nieletnich i sprawozdań z ruchu kobiecego. Róża Centnerszwerowa, autorka studium o inspektorkach pracy i innych. Anna Lewicka, redaktorka „Małego Światka”, jedna z wybitnych działaczek lwowskich itd.

Wszystkie wyżej wymienione działaczki należały bądź do Związku, bądź do Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet Polskich.

W obozie umiarkowanym i prawniczym grupę znanych poplecniczerek ruchu kobiecego, które przetrwały okres wojny, stanowią: pp. Maria Karczewska, autorka broszury *O prawa równe i sprawiedliwe*. Iza Moszczeńska (niegdyś bardzo lewicowa), autorka broszury *Zdradne sieci* (w sprawie handlu żywym towarem). Teresa Lubińska, Stefania Laudynowa, Natalia Jastrzębska, H. Bojarska (Poraj), Zofia Bielicka, J. Oksza, (Julia Kisiełowska), Kazimiera Proczkówna, Anna Limprechtówna, Maria Cz. Przewóska, która zajęła odrębne stanowisko, rozpatrując sprawę kobiecą z punktu filozoficznego.

Do tzw. „skrajnych” albo „bezkompromisowych” feministek, które do końca wytrzymały pod sztandarem Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, należały i należą: Józefa Wynder, autorka wiersza *Za wolność i równość naszą*, napisanego na otwarcie Związku Równouprawnienia Kobiet („Ster” 1907 r.); Maria Biniakówna, włościanka, redaktorka „Świtu”, organu młodzieży wiejskiej. Nauczycielki: Róża Markiewicz z Wilna, matematyczka, Jadwiga Basendowska, autorka bardzo znanego w swoim czasie wiersza *Do Gołotczyńnianke*, Sabina Jaworska i inne. Poza tym pionierki pracy rękodzielniczej i przemysłowej wśród inteligentek: Felicja Czarnecka, właścicielka sklepu, długoletnia skarbniczka Związku Równouprawnienia, Kazimiera Fijałkowska, właścicielka pracowni pończoch, Janina Glińska, właścicielka fabryki, Maria Bormanowa, była kierowniczką pracowni sukien, niestrudzona opiekunka małoletnich przestępców. Helena Winawerowa, właścicielka pracowni kapeluszy. Helena Lindenbergowa i wiele innych. Wszystkie pełne oddania pracy ideowej, wszystkie na czatach wyzwolenia i wszystkie dzielne, niezmordowane pracownice na polu działalności społecznej.

Pominięłam niewątpliwie dużo nazwisk, które powinny być wpisane w księgę rozwoju ruchu kobiecego. Nie oddałam czci wielu żyjącym i zmarłym. Ale zwykła to już kolej prac, które muszą opierać się jedynie i wyłącznie na pamięci autora wobec braku źródeł i danych zasadniczych.

\*

Po wojnie powstały organizacje służące sprawie kobiet w potrzebach wywołanych nowymi warunkami bytu społecznego.

Klub Polityczny Kobiet Postępowych pod wodzą dr J. Budzińskiej-Tylickiej zgromadził wybitne prawniczki, lekarki, urzędniczki państwowe, biuralistki prywatne, dzielne

<sup>165</sup>*slöjld* (szw.) — prace ręczne, wprowadzone po raz pierwszy do szkół w Finlandii w 1865 roku przez Una Cyngaëusa. [przypis edytorski]

siły pedagogiczne — świat intelektu kobiecego, który czuwa nad wycofywaniem pokutujących jeszcze ograniczeń prawnego i zawodowego położenia kobiet. W zarządzie zasiadają prócz dr Tylickiej, T. Męczkowskiej, posłanki Waśniewskiej, pp. Maria Kiernikowa, Aniela Kulwieciowa, Maria Stanowska, Sylwia Bujak-Bogucka, autorka publikacji, wydanej przez Klub Polityczny Kobiet Postępowych dla uczczenia 10-lecia istnienia Klubu. Zofia Stankiewiczówna, pp. Loretowa i Baryszowa.

Prawie równocześnie z Klubem Politycznym zostało utworzone prawicowe zrzeszenie o celach politycznych: Narodowa Organizacja Kobiet, która prowadzi akcję w sprawie reformy kodeksu cywilnego. Kierownictwo po byłej posłance Irenie Puzyniance objęła senatorka Józefa Szebekówna.

Do zarządu należą: pp. Zofia Guerquin, wiceprzewodnicząca, Zofia Zaleska, sekretarka, Gabriela Balicka, Aniela Zdanowska (organizacja kobiet wiejskich) i inne.

Mimo różnicy partyjnego zabarwienia instytucje te schodzą się na bardzo wielu poszczególnych punktach programu ruchu kobiecego i gdyby możliwe było prowadzenie w tych wypadkach wspólnej akcji, osiągałyby cel niewątpliwie szybciej i sprawniej. W każdym razie obie spełniają niezmiernie ważne zadanie politycznego uświadamiania kobiet, tak bardzo do niedawna obcych tej dziedzinie.

Przy PPS powstała przed kilkoma laty Sekcja Kobieta, która urządza raz do roku Dzień Kobiet, wydaje broszury, ulotki, dodatek tygodniowy do „Robotnika”, „Głos kobiet”, poruszając wszystkie sprawy związane z obecnym ruchem kobiecym, oparte jednak na podłożu klasowym. Pracują w Sekcji: senatorka Dora Kluszyńska, posłanka Zofia Praussowa, dr J. B. Tylicka, Weychert-Szymanowska, Woszczyńska, Wojnarowska i inne.

Z organizacji sympatyzujących z ruchem kobiecym powstały w czasach powojennych: Koło Polek (kierownictwo: Konstancja Łubieńska, Maria Błeszyńska, Sława Browińska).

Rada Narodowa Polek pod przewodnictwem Józefy Szebekówny, wiceprzewodnicząca Anna Szelańska, sekretarka Eugenia Brzezińska, przewodnicząca sekcji prawnej sędzia Wanda Grabińska, sekcji pedagogicznej Zofia Iwaszkiewiczowa. Do zarządu należą: pp. Holder-Eggerowa, zasłużona działaczka w sprawie przeciwdziałania handlowi żywym towarem, Józefa Klawerowa, niestrudzona społeczniczka, dr Daszyńska-Golińska, pp. Zofia Zaleska, Halina Siemieńska, Adamowiczowa, Węclawowiczowa.

Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem” (przewodnicząca Cezaria Erenkreutzowa).

Związek Pracy Obywatelskiej (przewodnicząca Zofia Moraczewska).

Służba Obywatelska” (przewodnicząca Zarządu Gł. Maria Zaborowska).

Przed bojującą dzisiejszą i jutrzejszą otwierają się nowe pola działania — szerokie, bo obejmujące naród cały, którego jako wyborczynie, posłanki, senatorki, radne miejskie stały się przedstawicielkami.

Wzeszła zorza dni, które jeszcze mało dały znać o sobie. Niechże rozbłyśnie słońcem wolnego ducha i górnej myśli!

## VI. ORĘDOWNICY RUCHU KOBIECEGO W POLSCE

Już w XVI w. Andrzej Glaber z Kobyлина i Łukasz Górnicki domagali się prawa kobiet do nauki. Głosy ich były tym pierwszym młotem, który uderzył w mur tradycji, żeby odezwąć się powtórnie w XIX stuleciu dopiero.

„Młodzi”, zgromadzeni dokoła „Przeglądu Naukowego”, redagowanego przez Edwarda Dembowskiego i Hipolita Skimborowicza, w latach czterdziestych gorąco popierali żądania entuzjastek, domagających się niezależności kobiet, dopuszczania ich do wyższej nauki, zniesienia przymusu rodzinnego, zwalczania podwójnej moralności itp.

W 1873 r. powstała epokowa książka Edwarda Prądyńskiego *O prawach kobiety*, bardzo kompromisowo żądająca postawienia nas na liście wyborczyń, ale silnie i twardo opierająca wyzwolenie kobiet na gruncie ekonomicznym. W tym samym czasie poparli ruch kobiecy młodzi pozytywści, mimo iż pierwszy rzecznik tej doktryny u nas, Józef Supiński, był przeciwnikiem emancypacji. Gdy w 1880 r. padło z ust Kuczalskiej-Reinschmit hasło pełnego równouprawnienia, cała prasa postępową stanęła za nim. Adam Wiślicki w „Przeglądzie Tygodniowym”, Marian Bohusz w „Głosie” otworzyli na ścieżaj wrota krzykom bólu i krzywd, świtom nowych potrzeb i spowiedzi nowych dusz kobiecych.

Na wyżyny jednego z najpoważniejszych zagadnień społecznych dźwignęli kwestię kobiecą u nas Piotr Chmielowski, Aleksander Świętochowski, prof. dr Benedykt Dybowski, Ludwik Krzywicki, Stanisław Posner, red. Stanisław Kempner.

Chmielowski w doskonałej książce *Autorki polskie XIX w.* dał pierwszą wyczerpującą monografię ruchu kobiecego u nas po ostatnie, jeszcze nieuwzględnione hasła pełnego równouprawnienia.

Świętochowski uważał sprawę kobiecą za jedno z zagadnień, od rozwiązania których zależy zupełny przewrót w systemie moralności. Stanowisko swoje zaznaczył w świetnych odczytach *O wyższym i średnim wykształceniu kobiet*, drukowanych w „Przeglądzie Tygodniowym” (1873 r.), a później w referacie, wygłoszonym na I Zjeździe Kobiet Polskich w Warszawie 1907 r., drukowanym w „Prawdzie” (czerwiec 1907 r.) i w „Nowym Słowie” (zeszyt 14–15, rocznik V).

Jako ogniwo w łańcuchu ogólnych dążeń do wyzwolenia uważa sprawę kobiecą L. Krzywicki. O ile Świętochowski uznaje w niej jednak pobudki ideowe, o tyle Krzywicki opiera ją na podłożu czysto ekonomicznym, nadając hasłom ideowym znaczenie co najwyżej latarki, przyświecającej ruchowi wywołanemu „na przekór kobiecie” wirem nowych potrzeb i przełomów życiowych.

W 1897 r. na rzecz gimnazjum żeńskiego w Krakowie ukazała się praca dr. B. Dybowskiego *O kwestii tzw. kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych*, jeden protest namiętny przeciwko egoizmowi mężczyzn, którzy od wieków wchłaniają indywidualność kobiety wbrew prawom przyrody, stawiającej organizm żeński zawsze na czele samodzielnego rozwoju postępowego, nawet wówczas, gdy organizm męski schodzi do roli pasożyta. O ciekawej tej książce prawie nie było wzmianek w prasie i przeoczyła ją czytająca publiczność.

Do gorliwych rzeczników równouprawnienia należeli w ciągu ubiegłego ćwierćwiecza: prof. Adrian Baraniecki, założyciel wyższych kursów dla kobiet w Krakowie, i Edward Łojko, który w 1884 r. zapisał 20 000 rubli na stypendium dla studentek warszawskiego uniwersytetu (suma, która ze względu na zamknięty dla kobiet uniwersytet, nie mogła być przyjęta i zdaje się, mimo starań, nie została wywindykowana od rządu rosyjskiego).

Sprawę kobiet podnosiło w ciągu lat 40 przed wojną kilkanaście organów m.in. poza „Prawdą”, „Przeglądem Tygodniowym”, „Głosem” M. Bohusza — „Ogniwo” Stanisława Posnera, „Kultura” Pietkiewicza, „Kultura Polska”, „Sfinks”, „Wolne Słowo”, „Kurier Lwowski”, na łamach którego toczyła się w 1908 roku gorąca akcja w celu zapewnienia kobietom pław wyborczych i poparcia kandydatury M. Dułębianki na posłankę do Sejmu., „Myśl Niepodległa” Andrzeja Niemojewskiego, który w jednym z powojennych numerów złożył hołd polskim działaczkom, pisząc: „W chwili tak przełomowej jak ta,

dzięki której powstała Rzeczpospolita Polska, kobieta nasza nie siedziała z założonymi rękami. I nie było tak, iżby mężczyznę doganiała lub przeganiała. Obyło się bez rywalizacji płci. Tylko po prostu zatarła się różnica pomiędzy mężczyzną a kobietą, gdy chodziło o czyn piękny, myśl wielką, sprawę narodową”.

Stałą rubrykę „Z ruchu kobiecego” prowadziła „Nowa Gazeta” Stanisława Kempnera, dając głos wszystkim przejawom nowej duszy i nowych potrzeb kobiety współczesnej. Redaktor uznawał konieczność niezależnego ruchu kobiecego. „Obok walki klasowej — pisał — którą pracownica prowadzić musi wspólnie z pracownikiem, istnieje w zakresie całego zagadnienia pełni praw kobiecych inna walka, w której posilkować się należy czynnikami idealistycznymi”.

Stanisław Kempner brał czynny udział w sekcji ekonomicznej na I Zjeździe Kobiet im. Orzeszkowej, wygłosiwszy referat w sprawie stosunku kobiet do związków zawodowych, gdzie podkreślił, iż wspólność działania obowiązuje wówczas, gdy chodzi o walkę z kapitałem. Ilekroć trzeba prowadzić bój z tradycją i przywilejami, kobiety muszą iść oddzielnie.

Organy socjalistyczne („Naprzód” i inne) nie uznawały dawniej wyłączności kwestii kobiecej, widząc rozwiązanie jej tylko w zwycięstwie ogólnym ruchu wyzwolenieckiego. Od niedawna dopiero na wezwanie hamburskiej międzynarodówki<sup>166</sup> sprawa kobieca weszła na łamy prasy socjalistycznej jako zagadnienie odrębne. Przy „Robotniku” wychodzi oddzielny organ „Głos Kobiet”, który co rok urządza „Dzień kobiecy”, wydaje broszury i ulotki.

Wrzawy przed kilkunastu laty narobiła paradoksalna książka popularnego powieściopisarza i publicysty, Wacława Gąsiorowskiego (Sclavus) *Thalita Kumi* (Zbudź się, dziewczyno!) — to jeden krzyk namiętny o prawo macierzyste, krzyk, który odezwał się głośnie echem. Dzieci otrzymują spadek, tylko po matce: córki dwa razy tyle, co synowie. Przedstawicielką rodziny i administratorką majątku jest tylko matka. Dochodzenie ojcostwa ustaje. Prawo do dziecka ma każda kobieta bez względu na to, czy weźmie ślub lub nie.

Padają klątwy Sclavusa, niektóre słuszne, sprawiedliwe, ale dokoła chaos bez wyjścia. Po krzywdzie macierzyństwa krzywdą ojcostwa; rondel świata wywrócony do góry dnem.

\*

Długa jest lista rzeczników ruchu kobiecego. Nie żyją już dziś: Karol Dunin, po którym została praca *Prawa kobiet w nowym kodeksie cywilnym szwajcarskim*, Józef Lange, autor broszury *O prawach kobiety jako żony i matki*, dr Walenty Miklaszewski, współpracownik „Steru”, dr Męczkowski i inni.

Do żyjących, zasłużonych w sprawie kobiecej, należą: Aleksander Mogilnicki, były Prezes Sądu Najwyższego, publicysta, który niejednokrotnie wygłaszał odczyty w Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, Emil Stanisław Rappaport, który mimo wielkich trudności przeprowadził z pobudek ideowych legalizację Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich w 1907 r., Wacław Łypacewicz, były poseł na Sejm, Edward Chwałewik, autor broszury *Ekonomiczne czynniki ruchu kobiecego*, Jerzy Kurnatowski, Zenon Pietkiewicz, były redaktor „Kultury”, prof. dr Odo Bujwid, Konrad Szydłowski, gospodarz z Woli Skronowskiej, korespondent „Steru”, Tomasz Nocznicki, były senator, prezes Kółek Staszycowskich<sup>167</sup>, Stanisław Koszutski, autor broszury *Kobieta i polityka* — i inni.

Mało jest chyba krajów, gdzieby mężczyźni tak licznie popierali sprawę kobiet. Za przyznaniem nam praw wyborczych biernych i czynnych wypowiedziały się zarówno

<sup>166</sup>*hamburska międzynarodówka* — Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza, grupująca partie o profilu socjalistycznym, założona 25 maja 1923 na kongresie w Hamburgu, podczas którego połączeniu uległy II Międzynarodówka i Międzynarodowa Wspólnota Pracy Partii Socjalistycznych. Z partii działających w II Rzeczypospolitej członkami tej Międzynarodówki były: Polska Partia Socjalistyczna (od 1923), Niemiecka Socjalistyczna Partia Pracy w Polsce (od 1923) i Bund (od 1930). [przypis edytorski]

<sup>167</sup>*kółka staszycowskie* — kółka rolnicze w Królestwie Polskim prowadzone przez powstałe w 1906 Towarzystwo Kółek Rolniczych im. Stanisława Staszica. Stanowiły alternatywę dla kółek Centralnego Towarzystwa Rolniczego, założonego przez endecję. [przypis edytorski]

stronnictwa lewicowe, jak i prawicowe. I oto dziś kobieta, uznana za pełnoprawną obywatelkę, dopuszczona do wszystkich wyższych uczelni i do wszystkich zawodów, stającą przy wszystkich warsztatach pracy społecznej, co jeszcze przy entuzjastkach było nie do pomyślenia, przekonała orędowników swoich, że walczy o równe prawa nie żeby „prze-ganiać” mężczyznę, lecz żeby stanąć obok niego tam wszędzie, gdzie swoją wiedzą gospodarczą i wychowawczą, swoją intuicją, pracą i prawością poczynić może być tą drugą siłą, dźwigającą naród swój na wyżyny kultury, etyki, dobrobytu.



# DODATEK

## OD REDAKCJI TYGODNIKA „KOBIETA WSPÓŁCZESNA”

Drukując w niniejszej książce sylwetki kobiet zasłużonych w walce o równe prawa pióra Cecylii Walewskiej, redakcja naszego pisma uważa, iż pominięcie działalności samej autorki, jednej z najbardziej zasłużonych na tym polu kobiet, jest nie do pomyślenia.

W załączniku więc umieszczamy sylwetkę Cecylii Walewskiej pióra dr M. Bornstein-Łychowskiej i felieton literacki N. Greniewskiej. Artykuły te drukowane były w numerze specjalnym tyg. „Kobieta Współczesna”, wydanym z okazji jubileuszu Cecylii Walewskiej w lutym 1929 r.

*Redakcja tygodnika*

*„Kobieta Współczesna”*

### CECYLIA WALEWSKA. NA MARGINESIE NIEPOSPOLITEJ ZASŁUGI

Żeby dziś mówić o Cecylii Walewskiej, trzeba wczytać się w postacie Żeromskiego, w tych wszystkich siłaczów i siłaczki, których wola, „wola duszy prawej targala się w Polsce bez ustanku tam i sam, niby serce dzwonu, bijące wiekuiście w spiż przeskody”<sup>168</sup>. Cedro, Machnicki, Judym, Joasia i tylu, tylu innych odeszli, wierni miłości ziemi, miłości, co zakonem dusz ich była, wszystko postawiwszy na kartę i nic nie zdobywszy. Walewskiej „zaciekla moc i zawzięte wytrwanie” przypadły na chwilę szczęśliwszą, bo ogląda poranek po odmętach, nocy niewoli.

Cecylia Walewska ma w swej jasnej, żywej, czulej pamięci różne epoki i — jak to w Polsce — różne odmęty. Urodzona w 1859 roku w Radomsku, a od wczesnego dzieciństwa przez całe życie mieszkająca w Warszawie, przeżyła z nią z górą pół wieku doświadczeń i przewrotów. Bezowocne wysiłki i porażki orężne 1863 r. przypadły wprawdzie na ten jej wiek, w którym ani zrozumieć, ani odczuć ich nie mogła. Ale o swoich latach szkolnych mówi, że zostawiły jej na całe życie piętno smutku i goryczy. Uczyla się w gimnazjum rosyjskim, które ukończyła z „medalem”, mając lat 16. Już wówczas lubi pisać i łatwo wypowiada się piórem, a nauczyciel języka rosyjskiego proponuje przyszłej autorce *Salwy*... dobrze płatną współpracę w dzienniku „Nowoje Wremia”. Jednocześnie z nauką szkolną przechodzi kurs gry fortepianowej i po złożeniu egzaminu w konserwatorium otrzymuje patent nauczycielki muzyki.

Od 17 roku życia daje lekcje przedmiotów szkolnych, języków i muzyki. Ucząc innych, kształciła się dalej sama w kompletach prywatnych, znanych pod nazwą Uniwersytetu Latającego. Słucha wykładów Słóarskiego, Karola Dunina, Krzywickiego, Mahrburga. Nauki społeczne i przyrodnicze jednak pociągają żądny wiedzy umysł. Ale nade wszystko miłuje polonistykę i filozofię. Znanstwo i poprawność języka, tak często u nas lekceważone przez ludzi talentu, są u Walewskiej wynikiem zamiłowania naukowego i, górującego w niej przede wszystkim, obowiązku narodowego.

Po otwarciu Towarzystwa Kursów Naukowych<sup>169</sup> (dzisiejsza Wolna Wszechnica) prowadzi studia pod kierunkiem prof. Kryńskiego i Myślickiego aż do wybuchu wojny.

Pracę literacką rozpoczęła Walewska jeszcze w 18 roku życia debiutem w „Świecie”, redagowanym przez Marię Konopnicką. Zostaje potem stałą współpracowniczką „Prawdy” i aż do ustąpienia z niej Świętochowskiego zasila odcinek utworami beletrystycznymi, a prócz tego pod pseudonimem Seliki prowadzi rubrykę sprawozdań teatralnych i muzycznych. „Prawda” grupowała wokół swej redakcji wszystko niemal, co pod rządem rosyjskim w Polsce przedstawiało świeżość i tężyznę myśli, co miało odwagę wypowiada-

<sup>168</sup> *wola duszy prawej targala się w Polsce bez ustanku tam i sam...* — Stefan Żeromski, *Wszystko i nic* (cytat ze zmienionym czasem). [przypis edytorski]

<sup>169</sup> *Towarzystwo Kursów Naukowych* — szkoła wyższa w Warszawie, kontynuująca od 1905 działalność Uniwersytetu Latającego; w roku 1920 zostało przekształcone w Wolną Wszechnicę Polską. [przypis edytorski]

nia się w atmosferze ogólnego ucisku i niewolniczości. Właściwa pani Cecylii po dzień dzisiejszy odwaga przyznawania się do haseł i opinii nawet najmniej popularnych znalazła tu sobie odpowiednie tło i otoczenie.

Ale ta łączność z przysięgłym pozytywizmem warszawskim była raczej formalno-teoretyczna. Praca u podstaw społeczeństwa nie mogła zaspokoić porywów jej temperamentu. I gdy garść studentów wyszła manifestacyjnie na ulicę w 1901 roku, by uczcić pamięć Kilińskiego, pani Cecylia była z nimi. Aresztowana z innymi uczestnikami pochodu, zostaje zesłana wraz z siostrą do Kurska.

Okres spędzony na wygnaniu nie osłabia w niej ducha, raczej pogłębia myśl i rozwija wrażliwe bez tego serce. Myśl i serce tętnią we wszystkich jej nowelach i powieściach, felietonach literackich i artykułach społecznych, rozsianych po dawnych rocznikach „Kuriera Warszawskiego”, „Ateneum”, „Nowej Gazety”, „Głosu”, „Ogniwa”, „Przełomu”, „Epoki”, „Nowej Reformy”. Przez lat kilka prowadzi stale kronikę w „Tygodniku Romansów i Powieści”. Współ z Konstancją Łozińską i Emilią Wielowiejską redaguje „Echo Literackie i Artystyczne”.

Oddzielny rozdział w opisie tej działalności literacko-publicystycznej należy się powieściom. Świetna stylistka, subtelna znawczyni duszy kobiecej czeka jeszcze na należną sobie fachową ocenę trzynastu tomów literatury prawdziwie pięknej, jaką nam dała. A jeżeli dotąd krytyki takiej nie ma, to przyczyny tego szukać trzeba w dwóch okolicznościach. Przede wszystkim w nadmiarze skromności a nawet lekceważeniu własnego dorobku beletrystycznego przez samą autorkę. Bodaj nawet w chwilach twórczości przeważała w niej myśl o ludziach i ich uczuciach nad myślą o sztuce. A przy tym idee, którym utwory te służą, zbladły dziś skutkiem tego, że ze sfery marzeń, dążeń i porywów stały się realnym chlebem powszednim. Są one bowiem w większości poświęcone zagadnieniom wyzwolenia kobiety. W okresie równouprawnienia politycznego, przy rozpowszechnionej współpracy zarobkowej żon i mężów, wobec nieodzownej w tych warunkach równości materialnej i duchowej, przy powojennej swobodzie w sprawach erotycznych — nieprawdopodobne wydają się nam nasze własne minione cierpienia i walki. A jakżeż muszą one wyglądać w oczach naszych córek?! Współczesna zdrowa, wysportowana, pewna siebie, śmiała życiowo dziewczyna lub kobieta, jakżeż daleka jest od bohaterek Walewskiej, niewinnych w swych błędach, przesubtelnionych w cichych obowiązkach i tłumionych buntach.

Ale dla tego pokolenia kobiet, które niejedno zdołało stworzyć dla polskiej teraźniejszości, powieści te były muzyką kojącą po szarej deptaninie codziennych udręczeń. Odpowiadały klawiszom własnej duszy, których dotykano z rzadka i ostrożnie. Były dobre i szlachetne.

O poczytności ich w swoim czasie świadczy to, że wiele z nich znikło z półek księgarskich. Wyczerpany jest nakład największej powieści *Autor*, drukowanej pierwotnie w „Bibliotece Warszawskiej”. Wyczerpane: *Bez duszy*, *Dusze współczesne*, zbiory nowel *Podstuchane* i *Z paradoksów życia*. Dobrze zasłużona sława spotkała też względnie niedawno wydane nowele, odczucia i obrazy, objęte tytułami *Zapomnisz?*, *Koleżanka Stefa*, powieści: *Błąd*, *Jak liść oderwany od drzewa* i *Historię dzieci*, owe przewidziane dziesięć kart życia o sensacyjnym naówczas tytule *Flirt. Matżeństwo. Opinia*, a przede wszystkim *Moje służby*.

Kiedy drukowałam niniejszą sylwetkę po raz pierwszy w lutym 1929 roku w specjalnym numerze tygodnika „Kobieta Współczesna”, wydanym w związku z obchodem urządzonym przez redakcję dla uczczenia zasług Walewskiej, nie mogłam jeszcze nic powiedzieć o dwóch jej książeczkach, które ukazały się w kilka miesięcy później pt. jedna *W słońcu i mrokach Indii*, druga: *W krainie grozy, strachu i cudów przyrody*. Pierwsza to dzieje i prace siostr misjonek w Indiach, druga opisuje misje oo. oblatów pod biegunem. Nie są to prace oryginalne, ale bez wymienienia ich szkic tego bogatego życia duchowego nie jest pełny. U ludzi powierzchownie znających panią Walewską wywołały one zdumienie: „filar pozytywizmu kobiecego” opisał cierpienia misjonarzy jako dzieje ofiary i bohaterstwa... Ale tym, którym dane było zajrzeć głębiej w tę nerwową, złożoną naturę, wiadome było, że jej „pozytywizm”, pozytywizm swoiście polski, był niczym innym, jak pancierzem obronnym przeciw nietolerancji, świętoszkowej obłudzie i duchowemu

analfabetyzmowi. Bujny temperament na wskróś romantycznej natury pani Cecylii palił i pali się ciągłym kultem dla każdej pracy ofiarnej i ideowej, bez względu na ich odcień, byle nie przewrotowej. Nie jest rewolucjonistką, jest i była mistyczką. Duch jej szukał zawsze prawd wiecznych, wykraczających poza mędrca szkiełko i oko, aż wreszcie, mówiąc jej własnymi słowami, „uznał Krzyż Chrystusowy za najdosłowniejszy symbol wiary ludzkości”. A w drobnych czy większych jej poczynaniach społecznych był nieustanny głód ofiary.

Ale tu już wkraczamy w inną dziedzinę służby społecznej pani Cecylii. Ażeby zaś skończyć z jej pracami piśmienniczymi, należy choć słów kilka poświęcić tym spośród nich, które z otwartą przyłbicą stoją pod sztandarem ruchu kobiecego.

A więc w chronologicznym porządku wymienimy: wydawnictwo Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet pt. *Z dziejów krzywdy kobiet* (1908); *Ruch kobiecy w Polsce*, wydany przez Komitet Jubileuszowy Elizy Orzeszkowej w 1909 r., i *Kobieta polska w nauce* (wyszło staraniem Towarzystwa Zawodowego Kształcenia Kobiet 1922). Nadto wieloletnia współpraca w „Bluszczu”, nasamprzód za redakcji Szczęsnej Bąkowskiej, później Zofii Seydlerowej, przerwana wycofaniem się z tego pisma w okresie okupacji niemieckiej. Powrót do „Bluszczu” po objęciu redaktorstwa przez Wandę Pełczyńską, ówczesną pannę Filipkowską, i przejście wraz z tą ostatnią do redagowanego przez nią tygodnika „Kobieta Współczesna”. M.in. w roku 1927 w „Kobiecie Współczesnej” ukazał się spod niestrudzonego pióra Walewskiej szereg sylwetek wybitnych Polek współczesnych, bojownic o równe prawa.

Przedziwny jest charakter tego pióra, jak przedziwna natura pisarki! Artystka w każdym calu, odczuwająca bodaj z jednakową subtelnością muzykę i literaturę, wykwiwna i wyszlachetniona w ujmowaniu piękna zewnętrznego i drgnień duszy ludzkiej, czuje się pociągnięta cierpieniami nizin, krzywdami maluczkich. Na długo przed ukazaniem się skandalicznego *Dziennika pokojówki*, skreślonego kabotyńsko-brutalną dłonią Oktawiusza Mirbeau<sup>170</sup>, wychodzą Walewskiej *Moje służby* (Z dziennika Marcysi), podpatrzone niemniej wiernie i spisane z nie mniejszym talentem jak obserwacje głośnego Francuza, lecz o ileż szlachetniejsze w ujęciu i bardziej współczujące! Znalazł chłop polski swojego Reymonta, znalazł robociaż-górnika sosnowieckiego Kadena-Bandrowskiego, którzy spod nieobmytego brudu i potu wydobyli na światło dzienne dusze tragicznie piękne w swej prawdzie brutalnej. Pani Cecylia wyszukała inny zawód — najbardziej pagardzany — zawód „garnkotłuka” i z właściwą sobie kobiecą finezją odsłoniła przeżycia tyle innej niż ona kobiety. W tej powieści, jak w żadnej, spleta się nierozzerwalny artyzm formy z myślą społeczną, z najgłębszym zrozumieniem potrzeb i uczuć istoty biegunowo odległej od autorki.

Oficjalnym wyrazem stanowiska Walewskiej wobec tzw. kwestii kobiecej był jej udział w organizacjach feministycznych: współpraca z pionierkami tego ruchu u nas Reinschmit-Kuczalską i Bojanowską, od których przecież dzieliły ją zbyt wielkie różnice natur; potem 1901 r. z Teodorą Męczkowską w zorganizowanym z jej inicjatywy Polskim Stowarzyszeniu Równouprawnienia Kobiet, w którym Walewska była w ciągu dwóch lat przewodniczącą; wreszcie od 1908 r., od rozłamu, w charakterze przewodniczącej sekcji Stowarzyszenia, która działała jako Komisja do Spraw Kobięcych przy Towarzystwie Kultury Polskiej do chwili zamknięcia Towarzystwa przez władze rosyjskie.

Dla mnie osobiście najbliższa i najbardziej godna podziwu jest praca pani Cecylii na polu oświatowym.

Zaczęła się ta praca w tym czasie, kiedy jeszcze nie znałyśmy się, w r. 1895, w kole tajnego nauczania Śniegockiej. Od 1905 r. pani Cecylia kieruje samodzielnie przy pomocy grona oddanych jej i jej ideom kobiet Szkołą Niedzielną i Wieczorną dla Pracownic. Dzieje tej szkoły to żywa ilustracja najlepszych usiłowań społeczeństwa w dziedzinie rozwijania oświaty i uczuć narodowych pod rządem rosyjskim. Uczennice rekrutowały się ze sfery pracownic igły, sprzedawczyń sklepowych itp. Zapisywało się ich co roku około 300. Żywemu temperamentowi kierowniczkii, jej miłości prawdy i dumie narodowej niesłychanie trudno było naginać się do wybiegów, bez których nie można było prowadzić

<sup>170</sup>Mirbeau, Octave (1848–1917) — francuski pisarz, dramaturg i krytyk sztuki; autor m.in. powieści *Dziennik panny służącej* (1900). [przypis edytorski]

nauki polskiej. Co pewien czas szkołę zamykano. A wówczas hart ducha założycielki i kierowniczkę potrafił przeistaczać szkołę w tajne komplety. Dziewczęta uczęszczające na nie uwielbiały panią Walewską. Była ona dla nich nie tylko wzorem Polki, nie tylko kierowniczką naukową, ale najczulszą opiekunką, znającą wszystkie ich troski i biedy, umiejącą w cudowny sposób znajdować pomoc w najgorszym położeniu, chociaż sama przez całe życie pozostawała w skromniutkich warunkach materialnych. Czas, przeznaczony na najdroższe pisanie, pieniądze ciężko zapracowane, nerwy skolatanne w ciągłych nadmiernych wysiłkach serca — wszystko szło na ofiarę „dziewczętom”, najczęściej w tajemnicy przed mężem własnym, przed najbliższymi współpracownicami. Toteż uczennice lgnęły do szkoły. Gdy po wyjściu Rosjan z Warszawy zapisało się ich aż 1000, trzeba było otworzyć drugą szkołę równoległą. Po 20 latach wyczerpanej pracy w szkole i dla szkoły, sterana ustawicznymi zabiegami o grosze na jej utrzymanie, Walewska przekazała ją w 1926 r. kursom dla dorosłych wraz z personelem nauczycielskim i uczennicami.

Niejako dalszym ciągiem tego dzieła pani Cecylii jest istniejące po dzień dzisiejszy, założone na krótko przed wojną Towarzystwo Kształcenia Zawodowego Kobiet. Wyrosło z chęci przeciwdziałania dyletantyzmowi zawodowemu, Towarzystwo prowadziło kursy kroju oraz dwuletnie Kursy Handlowe Doksztalające dla praktykantek handlowych (początkowo pod kierunkiem Anny Paradowskiej-Szelągowskiej, później pod kierunkiem Marii Strasburgerówny i Hanny Bulewskiej). Skutkiem coraz większych trudności materialnych z czasem musiało ono ograniczyć swą działalność do udzielania stypendiów na naukę zawodową w różnych kierunkach, do dawania pomocy szkolnych, rad i wskazówek przy obiorze zawodu itp. Setki dziewcząt otrzymały i otrzymują przez nie możliwość zarobkowania i służenia uczciwie krajowi.

W okresie najcięższych walk o egzystencję Szkoły Niedzielnej i Wieczornej i Towarzystwa Kształcenia Zawodowego Kobiet kierowniczką i duszą obu tych instytucji, publicystką z urodzenia i powieściopisarką z talentu i zamiłowań, ima<sup>171</sup> się nowej dla siebie pracy. Ruch publicystyczny w tym czasie jest w uśpieniu. Do stanowiska w Szkole i Towarzystwie przewodnicząca dokłada, a dokładać już nie ma z czego... Zostaje w 1918 r. urzędniczką państwową: referentką do spraw pracy kobiet w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Na stanowisku tym, na którym pozostawała w ciągu 5 lat, przeprowadza m.in. wielką ankietę w sprawie warunków bytu i pracy służby domowej. Rozsyła 5620 kwestionariuszy i uzyskuje 1272 odpowiedzi, tj. 22,6%, co stanowi wynik niespodziewanie dobry, gdyż analogiczna ankietą dr Stilicka w Berlinie zgromadziła zaledwie 5,1% odpowiedzi. Niestety, cenny materiał ten, opracowany i uzupełniony przez inicjatorkę wywiadami i informacjami porównawczymi, został tylko częściowo ogłoszony drukiem (w Biuletynie Min. Pracy i Op. Społ. z 1922 r. oraz w dwóch zeszytach „Ekonomisty” w 1923 i 1925 r.).

Cokolwiek czyni, czyni z żarem najczystszej ofiarności, z pasją serdeczną iście polską i z wcale niepolską wytrwałością, która ma źródło w niepospolitym w naszych stosunkach poczuciu obowiązku. Od mdłej filantropii „dobrych pań” chroni ją wysoka inteligencja, od skostnienia w formalnym feminizmie — wielkie serce. Jest stara, a ma więcej wyrozumienia dla młodych od ich rówieśnic. Ma duszę artystyczną, a rozumie i współczuje najpospolitszym nędzom. Jest człowiekiem pióra, a czuje życie we wszystkich jego ludzkich przejawach.

Trudno ująć w suchym szkicu bogactwo tej natury, jej prawość, słowność i wszechstronność, a przede wszystkim subtelności tej przeogromnej, naprawdę chrześcijańskiej dobroci. Pamiętam jeden drobniak charakterystyczny.

W Warszawie byli Niemcy. Był głód i nędza nie do opisania. Uczennice szkoły pani Walewskiej doznawały od niej najtroskliwszej opieki. Nie dbając o własne — jakże dotkliwie! — braki, wydobywała dla nich nie wiadomo skąd, spod ziemi, pomoc żywnościową, lekarstwa, wyjazdy na wieś, odzież. Stworzyła Koło Pomocy, które, jak wszystkie instytucje przez nią zorganizowane, było właściwie Nią i Nią tylko. My inne pomagałyśmy w miarę sił i umiejętności.

Kiedyś podczas posiedzenia Koła zjawiła się z prośbą o zapomogę jedna z uczennic, panna B., dziś właścicielka doskonale prosperującej pracowni sukien, szczęśliwa żona

<sup>171</sup> *imać się* — brać się (zabierać się) do czegoś, chwycić się za coś. [przypis edytorski]

i matka, wówczas pracownica wykwalifikowana, lecz bez pracy, sama utrzymywała matkę, wychudła i wynędzniała, lecz... w białych płóciennych pantofelkach. Białe płócienne pantofelki! — w czasie, kiedy chodzono w drewnianych chodakach „po ulicach Warszawy”. Panie z Koła były zgorszone lekkomyślnością tego „zbytku”.

— Kto ma białe pantofle, nie ma prawa do zapomogi — zdecydowała po wyjściu interesantki w imieniu innych najrozumniejsza i najwięcej posłuchu mająca.

Pani Cecylia najprzód z uroczym, mądrym i dobrym uśmiechem szarych, smutnych oczu, potem z ogniem i łzami na twarzy przeciwstawiła się temu pogładowi. Nie dowodziła szeroko, nie przeprowadzała żadnej analizy psychologicznej.

— Przecież ona jest młoda!... — powtarzała. — Taka młoda!

Zapomoga została przyznana. O tym nikt nie może wątpić, kto z panią Cecylią kiedykolwiek pracował. Bo nawet najrozumniejsze i najwięcej posłuchu mające ulegają jej woli, jej impetowi.

O wieczna, cudowna młodości wielkiego Serca i wielkiego Rozumu!

*Dr M. Bornstein-Łychowska*

## KARTA CECYLII WALEWSKIEJ W LITERATURZE

Serce czujące, bezmiernie dobre z młodzieńczą wiarą idzie w życie, leczyć cierpienia ludzkie.

Im dalej, tym więcej krzywd... Nie podoła.

Buntuje się serce Cecylii Walewskiej przeciwko każdej krzywdzie. Współczuje każdej niedoli. Niesie ulgę zawsze i wszędzie. Pomniejsza krzywdę wydziedziczonych — to treść życia.

Wykazywanie, wyprowadzanie na światło dzienne wszelakich krzywd społecznych, pragnienie naprawiania zła to zasadniczy rys artykułów C. Walewskiej, którymi po dzień dzisiejszy zasila pisma.

Artykuły te, które należałoby zebrać, są dokumentem epoki minionej i obecnej. Wyciąga na jasność dniową krzywdę uciśnionych, śmiało wypowiada swoje przekonania, ufa w zwycięstwo Prawdy i Dobra.

W pismach swoich uczy, wskazuje społeczeństwu, jak postępować należy.

Jako społeczniczka w życiu codziennym, styka się z szarą niedolą ludzką, krzywdą i występkiem. Toteż jak gdyby dla wytchnienia, w powieściach swoich ucieka w świat sztuki i nauki.

Tylko w *Dzienniku Marcysi* ukazuje nam życie służącej, dobrze podpatrzone i zrozumiane, a sercem odczute. Marcysia opowiada o swoich służbach, ma pogląd własny na swoich chlebodawców i zna życie.

W utworze pt. *Autor* C. Walewska przez usta bohatera składa hołd „czującemu sercu”... „Talent to czcza, bezkrwista chimera, która przechodzi przez świat, nie nakarmiwszy i nie nasyciwszy nikogo, gdy rządzi nim przypadek, zła wola lub mściwość osobista, a treść jego wypływa z wyobraźni tylko, nie zaś z serca, mocno za wszystkich czującego”.

Główne postacie jej powieści to uczeni (Werner i Wroński z *Błędu*), literaci (Bielski z *Autora*), artystki teatralne (Janina z *Dusz współczesnych*, Irena z *Błędu*).

Środowisko to dobrze znane autorce i oddane ciekawie.

W powieściach dominuje strona psychologiczna nad obrazową. Na plan pierwszy wysuwa się walka wewnętrzna człowieka. Zmaganie się ze sobą samym, dążenie, by dobro zwyciężało zło, to cechy zasadnicze.

Opisy przyrody, miast lub wnętrza to tylko tło, ramy dla działania bohaterów.

Z wielkim umiłowaniem wczuwa się autorka w dusze artystek. Bada je, śledzi, podpatruje walkę ich, walkę między miłością dla sztuki i miłością dla mężczyzny... Szała zwycięstwa przechyla się to na jedną, to na drugą stronę. Ciężki to konflikt dla kobiety.

Zaprzec się sztuki umiłowanej, niosącej tyle upojeń, rzucającej pod stopy kwiaty, klejnoty, zachwyty, namiętność, czasem serce...

Zaprzec się sztuki dla miłości mężczyzny, tego jedynego, którego pocałunki koją tęsknotę, a szal miłosny każe zapomnieć o świecie całym...

Zrywa z teatrem, rzuca scenę, obojętna na sławę, co blaskiem tysiąca słońc opromienia jej czoło. Woli jedno ludzkie serce na własność. Wypaliła się lampa miłości. Miota sercem tęsknota za sztuką. Wrócić do niej! Trudne to zadanie po latach. Nowe słońce już świeci na horyzoncie sztuki, nowe bożyszcze zbiera hołdy i oklaski tłumy... Trzeba rozpoczynać odnowa, wolno wdzierać się na szczyt... czy starczy sił?...

Bohaterki Walewskiej Irena i Natalia z *Błędu*, Janina z *Dusz współczesnych* to typy kobiet przedwojennych. Nie potrafią one łączyć życia rodzinnego z pracą zawodową. Są to artystki, traktujące swój talent jako dar Boży, nie umieją jeszcze spojrzeć na pracę swoją pod kątem fachowości.

Kobieta współczesna nie wyrzeka się sławy dla miłości, nie uważa tego wcale za potrzebne.

Doba dzisiejsza nauczyła ją godzić życie rodzinne z pracą zawodową.

Cecylia Walewska, gorąca zwolenniczka i działaczka na terenie równouprawnienia kobiet, pisząc dzieje swoich bohaterek, niewątpliwie nie solidaryzowała się z nimi. Nie mogła jednak podkreślać tego, aby przez tendencję nie niszczyć artystycznej strony powieści.

Garścią kwiatów rzuconą czytelnikowi w szary, słotny dzień, to tom nowel pt. *Koleżanka Stefa*.

Koleżanka Stefa to człowiek świadomy swojej pracy i swojej życiowej drogi. Wie, że droga to kamienista, pełna ugorów, które przeorać należy. Ale wie także, że młodość to wartość, nie trzeba jej marnować. Że głęboko miłujące serce cudów dokonywać może. Że za czarnymi zwałami chmur jest słońce...

W *Dwugłosie pracy* autorka woła za którymś z naszych publicystów:

„Kłamstwem jest, że więcej znaczy poeta, mędrzec, myśliciel od strudzonego pól oracza. Nie ma lepszych i gorszych zawodów; nie ma niższych i wyższych gatunków pracy; nie ma energii, z których jedna podporządkowywałaby się drugiej. My, pisarze, jesteśmy robotnikami pióra, a wy, robotnicy, jesteście pisarzami czynu, poetami młota, którym wykuwacie podwaliny przyszłości... Wszyscy razem stanowimy jedną wielką rodzinę...”

Te słowa, to głębokie zrozumienie, uznanie i pochylenie głowy przed syzyfową pracą „bezimiennych”.

Wzrusza i oddech zapiera *Bacznosc!* — na to hasło mali chłopcy i dziewczęta uczący się czytać w tajnej szkole wymykają się przez mieszkanie sąsiadki, by uniknąć szpiclowskich oczu i nie ściągnąć „kary więzienia na tajną nauczycielkę”.

Minęły lata niewoli.

Doczekaliśmy się szczęścia — Wolności!

Zmieniają się kierunki w sztuce. Życie daje coraz to nowe tematy. Wolny człowiek ma inne umiłowania, nie lubi wracać myślą do czasu niewoli.

Po latach wojny pokolenie młode, obecne pragnie wesela, radości, beztrioski...

A jednak...

„*L'homme n'est rien, que par son coeur*”<sup>172</sup> — powiedział Renan<sup>173</sup>.

To dobre ludzkie serce zawsze i niezmiennie jak puchar rubinowy świeci i jest symbolem miłości.

Takie serce bije w pracach Cecylii Walewskiej.

Natalia Greniewska

<sup>172</sup>*L'homme n'est rien, que par son coeur* (fr.) — Człowiek jest niczym innym jak tylko sercem. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>Renan, *Joseph-Ernest* (1823–1892) — francuski historyk, pisarz, filozof i filolog; zajmował się zwłaszcza filologią orientalną, filozofią kultury oraz historią religii; autor znanego dzieła *Żywot Jezusa* (1863). [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/walewska-w-walce-o-rowne-prawa-nasze-bojownice/>

Tekst opracowany na podstawie: Cecylia Walewska, *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*, Redakcja "Kobiety współczesnej", Warszawa 1930.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Sfinansowano ze środków Miasta Stołecznego Warszawy

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: *Symphytum officinale*, Karl Blossfeldt (1865–1932), domena publiczna

ISBN 978-83-288-6106-0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do **Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.